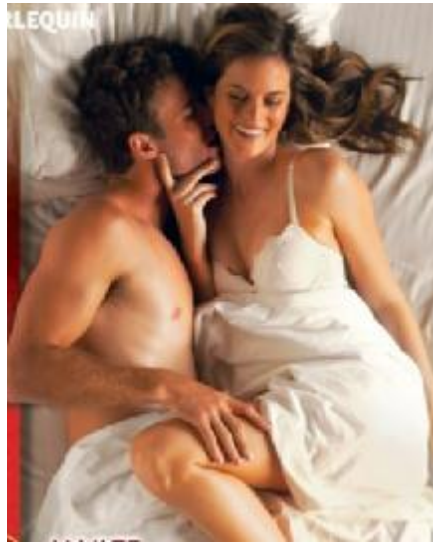




Susan Mallery



W pułapce

Tytuł oryginału: High-Powered, Hot-Blooded

PROLOG

„Prezes Duncan Patrick kolejny raz zdystansował konkurencję. Firma transportowa miliardera kończy rok z dwoma nowymi nabytkami w portfolio: niewielkim europejskim przedsiębiorstwem przewozowym oraz dochodową linią kolejową w Ameryce Południowej. Można by się spodziewać, że miliardera, który zarządza dominującą na światowym rynku transportowym firmą Patrick Industries, stać na hojny gest, lecz najwyraźniej tak nie jest. Drugi rok z rzędu Duncan Patrick został ogłoszony najbardziej skąpym prezesem w kraju. Nie było dla nas również wielkim zaskoczeniem, że preferujący samotność miliarder odmówił udzielenia wywiadu”.

– To nieodpowiedzialne! – Lawrence Patrick rzucił gazetą o stół w sali obrad.

Duncan rozparł się na krześle i ziewnął dyskretnie.

– Chciałeś, żebym jednak udzielił tego wywiadu?

– Dobrze wiesz, że nie o to chodzi.

– A więc o co? – zapytał Duncan, kierując wzrok z wuja na pozostałych członków zarządu. – Inwestorzy martwią się zbyt wysokimi wpływami?

– Prasa lubuje się w obrabianiu ci tyłka – warknął Lawrence. – Kupiłeś osiedle baraków i eksmitowałeś mieszkańców, z których większość to starzy biedni ludzie.

– Osiedle stało tuż obok jednego z naszych największych ośrodków. Od tego zależała ekspansja firmy. Poza tym zarząd zatwierdził zakup.

– Ale nie zatwierdziliśmy staruszek płaczących w telewizji, że nie mają dachu nad głową.

Duncan przewrócił oczami.

– Przecież znaleźliśmy dla nich nowe osiedle. Mają teraz jeszcze większe działki, i to na terenach mieszkalnych, nie przemysłowych. Przed ich bramą przejeżdża autobus. Pokryliśmy wszystkie koszty. Media po prostu szukają sensacji.

– Może jeszcze powiesz, że konkurencja bankrutuje bez twojej pomocy?

– Kiedy chcę przejąć firmę, a jej właściciel stawia opór, szukam innych sposobów. – Mówiąc to, wyprostował się.

– Legalnych sposobów, panowie. Wszyscy zainwestowaliście w moją firmę, a wasze zyski przerosły wszelkie oczekiwania. Nie obchodzi mnie, co prasa myśli o mnie ani o Patrick Industries.

– W tym właśnie problem – odezwał się wuj. – Bo nas obchodzi. Firma ma zszarganą reputację. Ty zresztą też.

– W obu przypadkach niezasłużenie.

– Firma nie należy już do ciebie, Duncan. Wprowadziłeś nas do zarządu, żeby wykupić udziały partnera. Teraz odpowiadasz przed nami. Taka była umowa.

Duncanowi nie spodobały się te słowa. To dzięki niemu podupadająca firma przeistoczyła się w światowej klasy imperium.

– Jeśli to ma być groźba...

– To nie groźba – odezwał się kolejny członek zarządu.

– Duncan, my wiemy, że bezwzględność i skąpstwo to nie to samo, ale ludzie nie. Chcielibyśmy, żebyś przez najbliższe miesiące stwarzał chociaż pozory, że jesteś miłym facetem.

– Masz zniknąć z tej listy. – Wuj pomachał mu przed nosem gazetą. – Już prawie święta. Wesprzyj dom dziecka, znajdź sobie szczytny cel, weź psa ze schroniska. Umów się dla odmiany z jakąś miłą dziewczyną. Nie musisz

się nawet zmieniać. Jak cię widzą, tak cię piszą. Sam dobrze o tym wiesz.

Duncan potrząsnął głową.

– Czyli mogę być najgorszą kanalią na świecie, o ile nikt się o tym nie dowie?

– Właśnie tak.

– To nie powinno być trudne – odparł, wstając.

Może poudawać przez kilka miesięcy, zbierając w tym czasie pieniądze na wykup udziałów zarządu. Wtedy, nie będzie się już musiał przejmować tym, co myślą inni. Nie zamierzał ulegać presji i zmieniać swoich przyzwyczajzeń.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Normalnie Annie McCoy nie przejęłaby się faktem, że złapała gumę. Miała stary samochód, a opony powinna była zmienić zeszłej wiosny. Nie załamywałaby też rąk, gdy mały Cody najadł się ziemi na placu zabaw, a potem zwymiotował na jej ulubioną spódnicę. Nie skarżyłaby się, otrzymując ponaglenie od firmy energetycznej, gdyż zalegała z płatnościami. Normalnie nie robiłaby z tego problemu, gdyby wszystkie te rzeczy nie wydarzyły się jednego dnia. Czy świat naprawdę nie mógł jej choć trochę odpuścić?

Stała teraz na werandzie, wertując pocztę. Nie znalazła już żadnych rachunków, jedynie oficjalne pismo z Uniwersytetu Kalifornijskiego, które wzywało ją do wniesienia opłaty za studia. Jej kuzynka, Julie, studiowała na pierwszym roku tej prestiżowej uczelni, ale to ona musiała za nią płacić. Mimo że mieszkały razem, koszty były niebotyczne, a Annie robiła, co mogła, by jej pomóc.

– Później będę się tym martwić – powiedziała do siebie i otworzyła drzwi wejściowe.

Położyła torebkę na stoliku, a listy wrzuciła do pudełka ozdobionego makaronem i pomalowanego złotym sprayem, które w zeszłym roku zrobiły dla niej przedszkolaki. Poszła do kuchni, by rzucić okiem na tablicę ścienną, na której był plan dnia domowników nagryzmołony markerem.

Była środa, więc Julie miała wieczorne zajęcia. Jenny, jej siostra bliźniaczka, jak zwykle pracowała w restauracji w Westwood, a Kami, która przyjechała do nich z Guam na wymianę studencką, poszła na zakupy z przyjaciółmi. Annie miała dom dla siebie. Istny raj na ziemi.

Wyjęła z lodówki karton białego wina, napełniła nim kieliszek, zrzuciła

buty i ruszyła bosą do ogrodu.

Pod stopami poczuła chłód trawy. Wzdłuż ogrodzenia pięła się i kwitła bujna roślinność. Ostatecznie mieszka w Los Angeles, a w tym klimacie wyhodowanie czegokolwiek przychodzi bez trudu, pod warunkiem, że rachunki za wodę nie stanowią problemu. Dla Annie był to problem, ale jej miłość do roślin była silniejsza. Przypominały jej o mamie, która uwielbiała zajmować się ogrodem.

Ledwie usiadła na starej skrzypiącej huśtawce obok krzewu bugenwilli, gdy rozległ się dzwonek. Wróciła do środka, otworzyła drzwi i wlepiła wzrok w mężczyznę, który stał na werandzie.

Był wysoki i dobrze zbudowany. Znakomicie dopasowany garnitur uwydatniał muskuły ramion i torsu. Pomyślała, że mógłby dorabiać jako ochroniarz. Miał ciemne włosy i szaroniebieskie oczy, z których bił przeraźliwy chłód. Wyglądał na mocno wkurzonego.

– Kim pani jest? – rzucił na powitanie. – Dziewczyną Tima? Zastałem go?

Annie już miała go zastopować gestem, bo gość ewidentnie zaczął odwiedziny od falstartu, ale przypomniała sobie o kieliszku, który trzymała w dłoni.

– Dzień dobry – odparła. – Z pewnością to chciał pan powiedzieć.

– Słucham?

– Domyślam się, że chciał się pan najpierw przywitać.

Mężczyzna spochmurniał.

– Nie mam czasu na pogawędki. Zastałem Tima McCoya?

Jego głos nie wróżył niczego dobrego. Annie postawiła kieliszek na stoliku i przygotowała się na najgorsze.

– Tim to mój brat. A pan kim jest?

– Jego szefem.

– Aha. – To niedobrze, pomyślała, odsuwając się od drzwi, by mógł wejść.

Tim nie opowiadał wiele o pracy, a Annie bała się pytać. Jej brat był... nieobliczalny. Choć może to złe słowo. Potrafił być kochany i opiekuńczy, ale czasem zachowywał się, jakby go coś opętało.

Mężczyzna rozejrzał się po salonie. Pokój był mały i trochę zaniedbany, ale za to bardzo przytulny, tak przynajmniej jej się wydawało. Na ścianach wisiało kilka ręcznie wykonanych ozdób z papieru, a na stoliku stały, dwie świece w szklanych słojach. Zamierzała to wszystko uprzątnąć, gdy zabierze się za świąteczne dekoracje.

– Annie McCoy – Podała mu rękę. – Siostra Tima.

– Duncan Patrick.

Annie wzdrygnęła się, gdy poczuła jego silną dłoń. Na szczęście sam uścisk nie był zbyt mocny. Duncan mógłby z łatwością zetrzeć jej kości w drobny pył.

– Albo w mąkę na chleb – wymamrotała.

–Słucham?

– A nie, nic. Po prostu przypomniał mi się fragment bajki. Wiedźma w Jasiu i Małgosi chciała chyba zetrzeć ich kości na mąkę i upiec z niej chleb? Nie, to wielkoludy. Nie mogę sobie przypomnieć. Będę musiała sprawdzić.

Duncan zmarszczył brwi i cofnął się o krok.

– Bez obaw – zaśmiała się. – Czasem przychodzą mi do głowy dziwne rzeczy. To nie jest zaraźliwe. – Urwała i odchrząknęła. – A wracając do mojego brata, on tu nie mieszka.

– Przecież to jego dom.

Czyżby ten Duncan nie grzeszył bystrością?

– Nie mieszka tu – powtórzyła, tym razem wolniej.

Może to przez te mięśnie. Zbyt intensywne ukrwienie bicepsów może powodować niedokrwienie mózgu.

– To akurat zrozumiałem, ale czy jest właścicielem tego domu? Mówił mi, że tak.

Zaniepokoiło ją to pytanie.

– Nie. Dom należy do mnie. – Czują, jak wzbiera w niej panika. – Dlaczego pan pyta?

– Wie pani, gdzie jest brat?

– W tej chwili nie.

Niedobrze, myślała gorączkowo. Czują, że zbliżają się kłopoty. Duncan Patrick nie wygląda na kogoś, kto składa wizyty bez powodu. A to oznacza, że Tim tym razem wykreślił wyjątkowo głupi numer.

– Proszę mi powiedzieć, co przeskrobał?

– Zdefraudował pieniądze.

Pokój zawirował jej przed oczami. Tim okradł własnego pracodawcę? Chciała zapytać, jak to możliwe, ale знаła już odpowiedź. Jej brat miał problem z hazardem, a podróż do Las Vegas zajmowała jedynie pięć godzin.

–Ile?

– Dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

Na moment zaparło jej dech w piersiach. Równie dobrze mógł ukraść milion. Nigdy nie będzie w stanie zwrócić tej kwoty. To go pogrzebie na zawsze.

– Z wyrazu pani twarzy wnioskuję, że nie wie pani o poczynaniach brata?

– Byłam przekonana, że lubi swoją pracę.

– Najwyraźniej aż za bardzo – rzucił oschle. – Nigdy wcześniej mu się

to nie zdarzyło?

Wahała się przez chwilę.

– Miał pewne problemy.

– Z hazardem?

– To pan o wszystkim wie?

– Tim wspomniał o tym dziś, gdy z nim rozmawiałem. Mówił też, że ma dom, którego wartość przewyższa zdefraudowaną kwotę.

– O nie. Do tego by się nie posunął.

– Obawiam się, że jednak tak. To jest ten dom?

Zrobiło jej się niedobrze. Tim zaoferował mu jej dom?

Przecież to wszystko, co miała. Przed śmiercią mama zapisała im go wraz z polisą na życie do podziału. Annie wykupiła dom od brata swoją częścią pieniędzy z polisy a on miał przeznaczyć spadek na spłatę pożyczki studenckiej i wkład na mieszkanie. Zamiast tego pojechał do Las Vegas. Wszystko zdarzyło się pięć lat temu.

– To mój dom – oznajmiła. – W akcie notarialnym widnieje wyłącznie moje nazwisko.

Duncan pozostał niewzruszony.

– Czy pani brat jest właścicielem tej nieruchomości?

Potrząsnęła głową.

– Dziękuję za informacje – powiedział, zbierając się do wyjścia.

– Proszę zaczekać. – Zagroziła mu drzwi. Tim może i jest nieudacznikiem, ale przecież to jej brat. – Co się z nim teraz stanie?

– Pójdzie siedzieć.

– Ale on potrzebuje pomocy. Pańska firma oferuje chyba pracownikom ubezpieczenie zdrowotne? Nie mógłby pan go skierować na terapię uzależnień?

– Mogłem tak zrobić, zanim przywłaszczył sobie pieniądze. Jeśli ich nie zwróci, zawiadomię policję. Dwieście pięćdziesiąt tysięcy to ogromna kwota, proszę pani.

– Annie – poprawiła go. Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, ile to pieniędzy. – Nie mógłby spłacić długu w ratach?

– Nie. – Duncan znowu rozejrzał się po salonie. – Ale jeśli weźmie pani kredyt pod zastaw domu, może nie wniosę oskarżenia.

– Ten dom to jedyne, co mam. Nie mogę go stracić. Kredyt to zbyt duże ryzyko.

– Może jednak warto zaryzykować dla własnego brata?

– Brzydkie zagranie. – Nie straci pani domu, o ile będzie pani regularnie spłacać raty – dodał. – Chyba że kłopoty z hazardem są rodzinne?

Spojrzała na niego ze złością. Irytował ją ten protekcjonalny ton. Przyjrzała się doskonale skrojonemu garniturowi Duncana, złotemu zegarkowi, który z pewnością kosztował fortunę i była pewna, że gdyby wyjrzała przed dom, zobaczyłaby tam piękny luksusowy samochód. Z dobrymi oponami.

Tego już za wiele. Była zmęczona, głodna i nie miała na to wszystko siły. Sięgnęła do pudełka, wyjęła ze środka rachunek za prąd i pomachała nim Duncanowi przed nosem.

– Wie pan, co to jest?

– Nie.

– Rachunek, którego nie zapłaciłam. A wie pan dlaczego?

– Proszę pani...

– Niech pan odpowie – zawołała. – Wie pan?

Sprawiał wrażenie, jakby go to rozbawiło, co rozzłościło ją jeszcze bardziej.

– Nie. Dlaczego?

– Bo łożę na utrzymanie dwóch kuzynek. Obie są na studiach, ich stypendia pokrywają tylko część kosztów, a ich mama, moja ciocia, jest fryzjerką i ma wystarczająco dużo własnych problemów. Ma pan pojęcie, ile one jedzą? To cud, że wciąż są takie szczupłe. Proszę za mną.

Ruszyła do kuchni, a Duncan, o dziwo, poszedł za nią. Wskazała palcem tablicę na ścianie.

– Widzi pan to? Nasz plan dnia. Kami przyjechała na wymianę studencką z Guam. Przyjaźni się z moimi kuzynkami, ale nie stać jej na mieszkanie, więc wprowadziła się do nas. Wszystkie pomagają mi, jak mogą, ale mogą niewiele.

Zaczerpnęła powietrza.

– Jednym słowem muszę wykarmić trzy młode studentki, opłacić połowę ich chesnego, kupić dla nich większość podręczników i zapewnić im dach nad głową. Poza tym mam samochód stary jak świat, dom, w którym ciągle trzeba coś naprawiać i sporo pożyczek do spłacenia jeszcze z czasów studiów. Wszystko to za pensję przedszkolanki. Dlatego nie! Nie ma takiej możliwości, żebym wzięła kredyt pod zastaw domu.

Spojrzała mu w oczy, modląc się, by te słowa do niego trafiły. Płonne nadzieje.

– Bardzo to wszystko ciekawe, ale nie pomoże mi w odzyskaniu moich pieniędzy. Jeśli wie pani, gdzie przebywa brat, proszę mu poradzić, żeby oddał się w ręce policji. Będzie w lepszej sytuacji, niż gdyby został aresztowany.

– Proszę tego nie robić. Będę spłacać dług, po sto dolarów miesięcznie. Albo dwieście. Dam radę, słowo honoru.

– Może znajdzie dodatkową pracę. – Do świąt został niecały miesiąc.

Nie może go pan teraz wsadzić do więzienia. On potrzebuje pomocy, a to nie rozwiąże problemu. Poza tym te pieniądze nie są chyba teraz panu niezbędne?

Z jego szaroniebieskich oczu znów bił chłód.

– I to ma usprawiedliwiać kradzież?

Wzdrygnęła się.

– Oczywiście, że nie. Ale bardzo pana proszę, zrobię, CO tylko pan zechce. Tu chodzi o moją rodzinę.

– W takim razie proszę wziąć kredyt.

Bezkompromisowy ton Duncana potwierdził jej obawy: on naprawdę jest gotów wsadzić Tima do więzienia.

Jak może wybierać między domem a wolnością Tima?

Problem w tym, że nie sądziła, by brat się zmienił, nawet gdyby wzięła kredyt. Ale czy mogła dopuścić do tego, by poszedł do więzienia?

– To niemożliwe – odparła.

– Wręcz przeciwnie, to bardzo proste.

– Może dla pana – warknęła. – Co to? Konkurs na największego skapca? Niech mi pan da choć trochę czasu.

Duncan lekko zeszywniał i zmrużył oczy.

– Co pani powiedziała?

– Żeby mi pan dał trochę czasu. Może znajdziemy jakiś kompromis. Mam doświadczenie w negocjacjach.

W istocie chciała powiedzieć, że potrafiła negocjować z rozwydrzonymi dziećmi, ale z pewnością nie spodobałoby mu się to porównanie.

– Ma pani męża?

– Słucham? – Rozejrzała się, zaniepokojona. – Nie, ale znają mnie tu wszyscy i jeśli zacznę krzyczeć, przybiegną mi na pomoc.

– Nie przyszedłem pani grozić – zapewnił ją rozbawiony.

- Grozi pan mojemu bratu, a to właściwie to samo.
- Pracuje pani w przedszkolu? Od dawna?
- Piąty rok. Dlaczego pan pyta?
- Lubi pani dzieci?
- No, raczej tak.
- Miała pani kiedykolwiek problemy z narkotykami, alkoholem? Inne uzależnienia?

uzależnienia?

Niepohamowane zamiłowanie do czekolady, ale to chyba przypadłość wszystkich kobiet.

–Nie, ale...

- Czy któryś z pani byłych przebywa w więzieniu?

Teraz to ona się wkurzyła.

- Chwileczkę, o co mnie pan w ogóle posądza?!

- Nie odpowiedziała pani na moje pytanie.

Nie musiała tego robić. To nie jego sprawa. A jednak...

- Oczywiście, że nie – odparła oburzona.

Duncan oparł się o blat kuchenny i spojrzał na nią.

– Co by pani powiedziała, gdybym znalazł jeszcze inne rozwiązanie, żeby pomóc bratu?

- Jakie?

- Święta są za cztery tygodnie. Chciałbym panią wynająć na ten okres.

W zamian umorzyłbym połowę długu, wysłał Tima na leczenie i zaproponował mu plan spłaty pozostałej kwoty, gdy ukończy program.

Brzmiało to zbyt pięknie, by mogło być prawdziwe.

– Co ja takiego mogę panu zaoferować, za co byłby pan gotów zapłacić ponad sto tysięcy dolarów?

Duncan Patrick uśmiechnął się po raz pierwszy, odkąd zjawił się w jej

domu. Jego twarz zmieniła się nie do poznania. Był przystojny i trochę chłopięcy. Annie poczuła się stremowana. Postąpiła krok do tyłu.

– Chyba nie chodzi o seks? – zapytała przestraszona.

– Nie, nie chodzi o seks.

Jej policzki pokryły się rumieńcem.

– Wiem, że nie jestem typem uwodzicielki. – Duncan uniósł brwi. – Mogę być najwyżej dobrą przyjaciółką – ciągnęła, choć czuła, że pogrąża się jeszcze bardziej.

– Dziewczyną, z którą miło się rozmawia, ale nie sypia. Którą można przedstawić mamie.

– I właśnie o to chodzi – potwierdził.

Jak to?

– Chce mnie pan przedstawić własnej matce?

– Jej nie, ale chcę, żeby poszła pani ze mną na kilka przyjęć w okresie przedświątecznym. Pomoże mi pani przekonać ludzi, że nie jestem skończonym draniem.

– Nie rozumiem.

Chciałby ją wynająć do towarzystwa?

– Przecież mógłby się pan umówić, z kim tylko pan zechce.

– To prawda, ale kobiety, z którymi mam ochotę się umawiać, nie pomogą w rozwiązaniu tego problemu. Pani tak.

– W jaki sposób?

– Pracuje pani z dziećmi, troszczy się o rodzinę, jest pani miła. Tego mi właśnie trzeba. W zamian pani brat nie pójdzie do więzienia.

Skrzyżował ręce na piersi.

– Annie, jeśli się pani zgodzi, pomogę bratu. Jeśli nie, pójdzie siedzieć.

– Pan chyba nigdy nie gra fair, prawda?

– Gram tak, żeby wygrać. A więc co pani wybiera?

ROZDZIAŁ DRUGI

Duncan czekał na odpowiedź, a tymczasem Annie przysunęła krzesło do lodówki, sięgnęła do szafki i wyjęła z niej pudełko płatków śniadaniowych. W środku znajdowała się foliowa torebka z pomarańczowymi i brązowymi M&Msami.

– Co pani robi? – zapytał zdziwiony.

– Wyjmuję sekretne zapasy. W tym domu mieszkają cztery kobiety. Myśli pan, że czekolada przetrwałaby tu dłużej niż piętnaście sekund? – Nabrała garść cukierków, włożyła torebkę do pudełka i odstawiła je na półkę.

– Czemu mają taki dziwny kolor? – zapytał, zastanawiając się, czy z nadmiaru stresu nie pomieszało się jej przypadkiem w głowie.

Spojrzała na niego, jakby zadał jej głupie pytanie.

– Zostały mi z Halloween. Kupiłam je w listopadzie, bo wtedy kosztują o połowę mniej, a smakują tak samo. Mam słabość do M&M'sów. – Włożyła do ust dwa cukierki i westchnęła. – Od razu lepiej.

Dziwne zwyczaje, pomyślał.

– Wcześniej piła pani wino. Nie zadziałałoby lepiej?

– Niż czekolada? Skądże.

Stała przed nim w wyciągniętym niebieskim swetrze w kolorze swoich oczu i wzorzystej spódnicy do kolan. Była boso, a on zauważył, że na paznokciach namalowane miała stokrotki. Poza tym styl Annie McCoy był całkowicie utylitarny. Zero makijażu i biżuterii. Na nadgarstku miała jedynie niedrogi zegarek. Gęste włosy w różnych odcieniach blondu opadały jej na ramiona. Wyraźnie nie spędzała zbyt wiele czasu przed lustrem.

Ale to żaden problem. Zewnętrzne mankamenty łatwo naprawić. Dużo bardziej interesował go jej charakter. Przez dziesięć minut zdążył się zorientować, że kierowała się sercem, była życzliwa i troskliwa. Jednym słowem – naiwna. Znakomicie to dla niego rokowało. Potrzebował teraz dobrej samarytanki, by zamknąć usta zarządowi do czasu, aż przejmie kontrolę nad firmą.

– Nie odpowiedziała pani na moje pytanie.

Annie westchnęła.

– Wiem. Głównie dlatego, że nadal nie jestem pewna, czego właściwie pan ode mnie oczekuje.

Wskazał palcem rozklekotane krzesła wokół stołu.

– Może usiądziemy?

Przecież to jej dom i to ona powinna zapraszać gości do stołu. Odsunęła jednak krzesło i usiadła. Duncan zajął miejsce naprzeciwko niej i oparł ręce o stół.

– Prowadzę firmę – wyjaśnił. – Patrick Industries.

– Błagam, niech pan powie, że to rodzinna firma. Odziedziczył ją pan, prawda? Bo chyba nie jest pan aż tak wielkim egocentrykiem, żeby nazwać ją swoim nazwiskiem?

Kąciki jego ust lekko drgnęły.

– Widzę, że czekolada dodała pani odwagi.

– Może odrobinę.

– Odziedziczyłem firmę, kiedy byłem na studiach. W piętnaście lat z niczego stworzyłem miliardowe imperium.

Szczęściarz, pomyślała. W tej konkurencji nie miała z nim szans. Kogo obchodzi, że na studia dostała się z niemal najwyższą średnią w kraju, gdy w grę wchodzi miliardy?

– Musiałem być bezwzględny, żeby zejść tak daleko w tak krótkim czasie – mówił dalej. – Przejmowałem inne firmy i restrukturyzowałem je, żeby zwiększyć zyski.

Włożyła do ust kolejną drażetkę, delektując się krótką chwilą przyjemności.

– Innymi słowy, zwalniał pan pracowników?

Skinął głową.

– Świat biznesu uwielbia takie historie, lecz do pewnego momentu. Nie podoba im się moja bezwzględność. Prasa źle o mnie pisze. Muszę temu jakoś zaradzić.

– Dlaczego pana obchodzi, co o panu myślą?

– Mnie nie obchodzi, ale mój zarząd już tak. Muszę przekonać innych, że jednak mam serce. Aby pomyśleli, że jestem... – zawahał się – miłym facetem.

Tym razem na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– A to nie najlepiej panu wychodzi?

Miał niezwykle oczy. Ich szarość była odrobinę przerażająca, lecz atrakcyjna. Gdyby tylko nie bił z nich tak wielki chłód...

– Jest pani taką osobą, na jaką wygląda: ładną przedszkolanką z sercem na dłoni. Spodoba się pani ludziom. Prasie też.

– Prasie? – zaniepokoiła się.

– Nie chodzi o reporterów z telewizji czy brukowców, lecz o biznesowych dziennikarzy. Do świąt muszę wziąć udział w kilkunastu imprezach. Chciałbym, żeby mi pani towarzyszyła. Będziemy udawać przed wszystkimi, że się spotykamy, a pani za mną szaleje. Polubią panią i, dzięki temu, zmienią zdanie o mnie.

Nie powinno to być zbyt trudne, pomyślała.

– A nie lepiej po prostu być miłszym? W szkole znalazłam kilka osób, które musiały się nieźle napracować, żeby ściągać na klasówkach. Tyle samo czasu zajęłaby im nauka i mieliby lepsze stopnie bez ryzyka. Ale woleli oszukiwać.

Zmarszczył brwi.

– Nie zamierzam dyskutować o moich pobudkach.

– Tak tylko mówię.

– Jeśli przyjmie pani te warunki, od razu załatwię bratu miejsce w ośrodku terapeutycznym. Dostanie drugą szansę, na którą według pani zasługuje. Ale jeśli piśnie pani słówko, że nie łączy nas prawdziwy związek albo powie na mój temat choć jedno złe słowo, Tim trafi do więzienia.

– I będę mogła zapomnieć o planie spłaty.

– Tak.

To jak pakt z diabłem, pomyślała. Jak to się stało, że tak miła dziewczyna jak ona znalazła się w tak opłakanej sytuacji? Najwyraźniej jednak chodziło właśnie o to, że była miła, Westchnęła. Czuła się jak w pułapce. Ciężyła jej też świadomość, że musi się zajmować kuzynkami, Timem, a teraz zapewne i Duncanem Patrickiem, jednak nikt nie troszczył się o nią.

– Muszę powiedzieć prawdę kuzynkom. Nie będę kłaniać przed własną rodziną – zaznaczyła.

Duncan zastanowił się przez chwilę.

– Tylko im. A jeśli komukolwiek o tym powiedzą...

– Wiem, wiem. Zostaną wtrącone do lochu. Czy pan przechodził szkolenie z pracy zespołowej lub komunikacji? Gdyby popracował pan nad relacjami interpersonalnymi...

Zmroził ją spojrzeniem, aż zacisnęła usta, nie kończąc zdania.

– A więc zgadza się pani? -

Czy ma wybór? Tim potrzebuje pomocy. Powtarzała mu to nie raz, nie dwa, ale zawsze ją zbywał. Może przymusowy pobyt w klinice przyniesie pożądany skutek. Tym bardziej, że alternatywą było więzienie.

– W takim razie – odparła – do świąt będę odgrywać rolę kochającej dziewczyny. Będę głosić wszem wobec, że jest pan czuły, opiekuńczy i w ogóle ma pan serce z ptasiego mleczka. Ale nic ó panu nie wiem. Jak mam udawać, że jesteśmy razem?

– Dostanie pani materiały.

– To będzie fascynująca lektura.

Puścił jej uwagę mimo uszu.

– W zamian za to Tim otrzyma profesjonalną pomoc, umorzę połowę jego długu, a resztę rozłożę na raty. Ma pani odpowiednią garderobę?

Annie rozgryzła ostatnią drażetkę.

– Co znaczy „odpowiednią”?

Przyjrzał się jej tak przenikliwie, że zabrakło jej tchu. Zanim zdążyła odpowiedzieć, obrzucił wzrokiem jej podniszczoną kuchnię, szczególną uwagę poświęcając sfatygowanemu linoleum.

– Ktoś z moich ludzi umówi panią ze stylistą – oznajmił. – Gdy zakończymy współpracę, może pani zatrzymać ubrania. – Wstał z krzesła.

Annie też się podniosła i ruszyła za nim.

– Jakie ubrania?

– Koktajlowe i wieczorowe suknie. – Zatrzymał się przy drzwiach i spojrzał na nią.

– Mam jeszcze sukienkę ze studniówki.

– Nie czułaby się pani w niej zbyt dobrze na tego rodzaju imprezach.

– Poważnie? – zapytała. – Moje sukienki nie są godne takiego

zaszczytu?

– Obawiam się, że nie. Pierwsze przyjęcie jest w sobotę wieczorem. Moja asystentka przekaże pani szczegóły. Proszę się nie spóźnić.

Męski i postawny, dominował w jej salonie i zupełnie nie pasował do kwiecistej sofy i koronkowych firanek. Nigdy nie przypuszczała, że taki mężczyzna pojawi się w jej życiu. Choćby na chwilę.

– Przykro mi, że Tim pana okradł – odezwała się.

– Nie jest pani odpowiedzialna za jego wybryki.

– Oczywiście, że jestem. To mój brat.

Wydawało jej się, że chciał jeszcze coś powiedzieć, ale zrezygnował. Zamknęła za nim drzwi. Zastanawiała się, jak ma wyjaśnić kuzynkom i Kami, w co się wpakowała.

W sobotę rano Jenny i Julie wpatrywały się w Annie osłupiałe. Kami również wyglądała na zdziwioną.

– Na co się zgodziłaś? – zapytała Julie.

Annie odkładała ten moment tak długo, jak tylko mogła. Segregator, który dostarczono jej w czwartek, wsunęła pod łóżko i udawała że go tam nie ma. Ale tego wieczoru ma pierwszą „randkę” z Duncanem, więc musi się wkrótce zabrać za czytanie.

– Zgodziłam się spotykać z szefem Tima przez miesiąc. Ale to nie mają być prawdziwe randki. Mamy tylko udawać, żeby ocieplić jego wizerunek.

Sama jeszcze nie wiedziała, jak miałyby to wyglądać. Czy Duncan chce, by udzielała wywiadów? Przemawianie do grupy pięciolatek przychodziło jej z łatwością, ale byłaby zestresowana, rozmawiając z tłumem dorosłych.

– Nie rozumiem – wtrąciła Kami. – Po co to wszystko?

Jenny i Julie wymieniły spojrzenia.

– Chodzi o Tima, tak? – zapytała Jenny. – Pewnie ma kłopoty.

– Tak – potwierdziła Annie.

– Zdefraudował pieniądze. Ale Duncan znajdzie dla niego ośrodek i wszystko będzie dobrze.

– Dobrze dla kogo? Bo chyba nie dla ciebie? – Julie zatknęła kosmyk jasnobrązowych włosów za ucho. – Niech zgadnę. Tim cię w to wszystko wrobił. Co o tobie naopowiadał szefowi?

– Nie chodzi o mnie, ale... – Annie odchrząknęła. Nie chciała mówić kuzynkom całej prawdy, choć nie lubiła kłamać. Chyba że w kwestii zapasu M&Msów.

Pokrótce wyjaśniła im sytuację i przedstawiła propozycję Duncana. Julie skoczyła na równe nogi.

– Jesteś niemożliwa!

– A co ja takiego zrobiłam?

– Znowu pozwoliłaś, żeby Tim cię zmanipulował. Zawsze ratujesz go z tarapatów. Kiedy jako siedmiolatek ukradł ze sklepu czekoladki, zapłaciłaś za nie. Kiedy wagarował, prosiłaś dyrektora, żeby go nie zawieszał. On musi wreszcie kiedyś ponieść konsekwencje!

– Ale więzienie w niczym tu nie pomoże.

– Jeśli kara będzie wystarczająco dotkliwa, to może wyciągnie wnioski. Jenny przytaknęła siostrze. Kami wyglądała na zażenowaną.

– Przecież on potrzebuje pomocy – upierała się Annie.

– Jest moim bratem.

– Tym bardziej powinno ci zależeć na tym, żeby wziął odpowiedzialność za własne życie – dodała Julie.

Annie westchnęła.

– Nie mogę złamać obietnicy.

Na łożu śmierci mama kazała jej przyrzec, że bez względu na

okoliczności zaopiekuje się Timem.

Bliźniaczki znowu wymieniły spojrzenia.

– To nic nie da – zauważyła Kami. – Annie zawsze doszukuje się w ludziach najlepszego.

Annie wstała i położyła dłoń na ramieniu Julie.

– Nie będzie tak źle. Mam się po prostu przez miesiąc spotykać z bardzo bogatym facetem i chodzić na eleganckie przyjęcia. Nic więcej.

Wszystkie trzy spojrzały na nią podejrzliwie.

– Nic więcej – powtórzyła Annie, czerwieniejąc. – Niech wam nic głupiego nie przychodzi do głowy. Nie będzie żadnego seksu ani nic takiego. Ale potrzebuję waszej pomocy. Duncan przysłał stylistę, żeby zabrał mnie na zakupy. Mam wybrać parę koktajlowych sukienek i oficjalnych ciuchów. Pewnie nie będą mi potem potrzebne, ale mogę je zatrzymać. Pomyślałam, że może poszłybyście z nami i doradziły, co mam wybrać, skoro będziecie je później pożyczać.

Dziewczyny zaczęły piszczeć i skakać z radości.

– Mówisz poważnie? – zapytała Jenny.

– Uhm. Stylista powinien być tu lada chwila. To co? Idziecie ze mną?

Ledwie zdążyły odpowiedzieć, a rozległ się dzwonek do drzwi. Jenny i Julie pobiegły otworzyć.

– Boże święty! – dobiegł z progu męski głos. – Duncan się umawia z bliźniaczkami? Wyglądacie bajecznie. Myślałyście o modelingu?

Bliźniaczki zachichotały w odpowiedzi.

Annie weszła do salonu i spojrzała na wysokiego blondyna, który lustrował wzrokiem jej kuzynki.

– Wspaniałe włosy – skomentował, dotykając loków Julie. – Trochę większe cieniowanie podkreśliłoby ci twarz i dodało objętości. Spróbuj

mocniejszego koloru do powiek. Będziesz do schrupania.

Spojrzał na Annie i uniósł brwi.

– A ty wyglądasz jak typowa przedszkolanka, więc musisz być Annie. Co ci strzeliło do głowy, żeby pomagać takiemu draniowi jak Duncan? Seksownemu draniowi, co prawda, chociaż na mnie nigdy nie zwróciłby uwagi.

– Uśmiechnął się. – Jestem Cameron. Tak, wiem, że to dziewczęce imię. Mówiłem matce, że to dlatego jestem gejem.

Zerknął na Kami, która weszła do salonu jako ostatnia.

– Nie wiem, kim ty jesteś, kochanie, ale robisz tym ślicznotkom poważną konkurencję. Pyszności.

Kami się zaśmiała.

– Daj spokój.

– Ależ ja jestem spokojny, moja droga.

Annie przedstawiła mu dziewczyny. Cameron zasiadł na wytartej kanapie i wyjął z torby kilka teczek.

– Siadaj, mała – powiedział, klepiąc poduszkę obok siebie. – Musimy omówić grafik. Do świąt Duncan musi wziąć udział w piętnastu imprezach, a ty będziesz mu towarzyszyć na wszystkich. Zapoznałaś się z jego życiorysem?

Przytaknęła, choć przeczytała tylko skróconą wersję.

– Robi wrażenie. Na studiach utrzymywał się ze stypendium bokserskiego.

Cameron otworzył swe piwne oczy nieco szerzej.

– Zdziwiona?

– Tak. To dosyć nietypowe.

– Jego wujem jest Lawrence Patrick, ten znany bokser.

– Słyszałam o nim – wtrąciła Julie. – Jest już stary, ale kiedyś był sławny.

Annie też o nim słyszała.

– Niezła rodzinka.

– To Lawrence wychowywał Duncana. Fascynująca historia, ale niech on ci resztę opowie. Spędzicie razem sporo czasu.

Annie nie chciała teraz o tym myśleć. Wzięła do ręki drugą teczkę, w której znalazła kwestionariusz osobowy.

Miała go wypełnić, by ułatwić Duncanowi zadanie, gdy będzie udawał, że wie o niej wszystko. Dlaczego zgodziła się na ten nedorzeczny plan? Nie miała jednak czasu, by się zawahać, bo Cameron poprowadził je do limuzyny, którą pojechali na zakupy.

Pięć godzin później Annie padała ze zmęczenia. Przymierzyła dziesiątki sukienek, bluzek, spodni i marynarek. Założyła mnóstwo par butów, przejrzała niezliczoną ilość lśniących torebek i cierpliwie zniosła dopasowanie rozmiaru stanika, któremu poddała ją surowa starsza pani. Siedziała teraz z papilotami z folii we włosach, czekając, aż wyschnie jej różowy lakier do paznokci. Gdy po całym dniu zakupów Cameron zabrał ją do spa, poczuła ogromną ulgę na myśl, że wreszcie będzie mogła usiąść.

Cameron zjawił się ze szklanką wody z cytryną i talerzem pełnym owoców i serów.

– Zmęczona?

– Mało powiedziane. Nigdy nie spędziłam tyle czasu na zakupach.

– Ludzie nie zdają sobie sprawy, jaki to wysiłek. – Cameron usadowił się w fotelu obok niej. – Żeby dobrze wyglądać, trzeba się sporo napracować.

– Najwyraźniej.

Cameron podał jej kartkę papieru, na której widniała lista strojów z

przypisanymi do nich butami i torebkami. Annie wybuchnęła śmiechem.

– Nie masz chyba o mnie najlepszego zdania? Choć nie wiem, czy spamiętałabym to wszystko.

– Nie mogę pozwolić na żaden zgrzyt. Stworzenie odpowiedniego wizerunku wymaga umiejętności. Dlatego dobrzy styliści zarabiają krocie.

– Czyli jesteś sławny? – zapytała.

Uśmiechnął się skromnie.

– W moim środowisku tak. Mam kilku klientów wśród celebrytów i biznesmenów, którzy chcą być na czasie, ale nie przesadzić. Choć Duncanowi jest wszystko jedno, co ma na sobie. To typowy facet.

– Jak się poznaliście?

– Mieszkaliśmy razem w akademiku.

Gdyby Annie piła teraz wodę z cytryną, którą jej przyniósł, z pewnością by się zakrztusiła.

– Naprawdę?

– Wiem, wiem. Trudno w to uwierzyć. Przynajmniej w randkowaniu nie było konfliktu interesów. Studiowałem wtedy historię sztuki, ale po roku zdałem sobie sprawę, że moda to moja prawdziwa miłość. Przeniosłem się do Nowego Jorku, żeby spróbować sił jako projektant.

Westchnął.

– Ale tworzenie i szycie to nie moja bajka. Zacząłem pracę w ekskluzywnym domu towarowym w dziale zakupów. Potem obsługiwałem już tylko najcenniejszych klientów. Reszty sama możesz się domyślić.

Annie próbowała sobie wyobrazić Duncana i Camerona, jak dzielą pokój w akademiku, ale jej to nie wychodziło.

– A ty? – zapytał. – Jak się wplątałaś w historię z księciem ciemności?

– Tak go nazywasz?

– Nie przy nim, bo dostałbym po głowie. – W jego głosie dało się wyczuć serdeczność. – A więc? Jak to się stało?

Opowiedziała mu o wybryku Tima i propozycji Duncana.

– Nie mogłam pozwolić, żeby poszedł do więzienia. Zwłaszcza że mam szansę mu pomóc.

– Kotku, jesteś za dobra. Uważaj, bo Duncan zjada takich ludzi na śniadanie.

– Bez obaw. To tylko interesy. Nie jestem nim zainteresowana.

– Uhm. Teraz tak mówisz, ale Duncan ma charyzmę. Dam ci dobrą radę: nie daj się zwieść pozorom. To wojownik. Nie jesteś tak silna jak on. Jeśli dojdzie do potyczki, nie masz szans.

– Miło, że się o mnie martwisz, ale niepotrzebnie. Nawet gdybym się w nim zadurzyła – choć nie potrafiła sobie tego nawet wyobrazić – nie byłby zainteresowany. Nie jestem w jego typie.

– Nie jesteś Valentią, fakt.

– Kim?

– Valentią. To jego była żona. Olśniewająca, ale i przerażająca, jak zmija. Chłodna. Pamiętasz ten tekst z „Pretty Woman”: „Na jej tyłku zamarłby nawet lód”?

Zaskoczyła ją wiadomość, że Duncan był kiedyś żonaty, choć właściwie nie powinna. Odniósł spektakularny sukces i był już po trzydziestce. To logiczne, że znalazł kogoś wyjątkowego.

– Jak długo są po rozwodzie?

– Dwa lata. Ona była przerażająca. – Cameron zadrzał.

– Ale dość już o Duncanie. Porozmawiajmy o tobie. Czemu taka fajna dziewczyna jak ty nie jest szczęśliwą mężatką?

Annie sięgnęła po truskawkę. Odwieczne pytanie, pomyślała

przygnębiona.

– Do tej pory byłam w dwóch związkach i w obu przypadkach to facet ze mną zerwał, twierdząc, że widzi we mnie raczej przyjaciółkę niż miłość swego życia.

Mówiła o tym lekko, jakby wcale nie czuła się zraniona. Co prawda już nie tęskniła za żadnym z nich, ale zaczęła się zastanawiać, czy to może z nią było coś nie tak. Może czegoś jej brakowało? Oba związki trwały łącznie cztery i pół roku. Była zakochana, a przynajmniej tak jej się wydawało. Wyobrażała sobie przyszłość, marzyła o małżeństwie i dzieciach. Nie spała z nikim innym poza tymi dwoma i seks z nimi ją zadowalał. Nie był może tak magicznym przeżyciem, jak opowiadały przyjaciółki albo jak czytała w książkach, ale był bardzo przyjemny.

Jednak im to nie wystarczało. Ani seks, ani jej serce. Fakt, że odchodząc, obaj powiedzieli praktycznie to samo, dał jej dużo do myślenia.

– Nie chcę już być najlepszą przyjaciółką – oznajmiła.

Cameron dotknął jej dłoni.

– Doskonale cię rozumiem.

Annie była bardzo wdzięczna, gdy fryzjerski geniusz, Hector, ułożył jej włosy. Zwykle kręcone, opadały teraz na plecy falami. Asystentka Hectora zrobiła jej makijaż, więc nie pozostawało nic innego, jak tylko włożyć sukienkę i odpowiednie buty. Na ten wieczór Cameron wybrał dla niej sukienkę koktajlową. Annie wpatrywała się w nią i nie była pewna, czy wystarczy jej odwagi, by się w niej pokazać.

Sukienka była prosta, bez ramiączek, z dekoltem w kształcie serca. Dopasowana, lecz nie obcisła, sięgała do połowy uda. Właśnie to ostatnie napawało ją niepokojem, gdy patrzyła na swe odbicie w lustrze nad toaletką. Wszystko było w porządku, gdy widziała się od pasa w górę, lecz gdy

przechyliła nieco lustro, zobaczyła swoje odsłonięte nogi.

Powtarzała sobie, że sukienka wcale nie jest za krótka, ale jej to nie przekonywało. Zwykle nosiła spódnice do kostek, choć oczywiście zakładała je głównie do pracy, gdzie wciąż musiała się pochylać lub siadać na podłodze. Tym razem okazja była inna.

Nie mogła zapytać dziewczyn o radę, bo wyszły do kina. Gdyby się przebrała, ryzykowała, że nie będzie wyglądać stosownie. Jej rozterki przerwał dzwonek do drzwi. Spojrzała na budzik. Duncan zjawił się dziesięć minut przed czasem. Nie ma wyjścia.

Wsunęła szpilki, zachwiała się, po czym ruszyła do salonu. Nie miała pojęcia, czego może się spodziewać po tym wieczorze, zrobiła więc głęboki wdech i otworzyła drzwi. Jednak mężczyzna, który stał w progu, nie był Duncanem. Nie wyglądał też na zachwyconego.

– W co ty mnie wpakowałaś? – rzucił Tim. – Do cholery, nie masz prawa zmykać mnie w ośrodku.

– Widzę, że wreszcie postanowiłeś ze mną porozmawiać – odparła chłodno. – Od trzech dni nie mogę się do ciebie dodzwonić.

Niebieskie oczy brata błyszczały gniewnie.

– Nie masz prawa.

– Żeby ci pomagać? – zapytała, czując wzbierającą złość, – Sam się w to wpakowałeś. Jak mogłeś okraść własnego szefa?

Tim spuścił wzrok na podłogę.

– I tak nie zrozumiesz.

– Może i nie, ale jedno jest pewne. Masz kłopoty i jeden wybór: terapia albo więzienie.

– A wszystko dzięki tobie – rzucił gorzko.

Annie oparła dłonie na biodrach.

– Przecież to nie ja przepuściłam pieniądze w kasynie i nie ja powiedziałam Duncanowi, że mój dom należy do ciebie. Nie dość, że kradniesz, to jeszcze kłamiesz. Zaryzykowałeś wszystko za jeden rzut kostką.

– Gram w karty.

– Mam to gdzieś.

– Annie, przecież jesteś moją siostrą. Powinnaś mi pomagać, a nie zamykać w jakimś ośrodku. Co mama by na to powiedziała?

Co za wstrętne zagranie, pomyślała z rezygnacją.

– Powiedziałyby, że ją rozczarowałeś. Że pora, żebyś dorósł i przejął odpowiedzialność za własne życie.

Tim nawet nie drgnął.

– Wszystko można jeszcze odkręcić, jeśli weźmiesz kredyt. I tak połowa domu jest moja.

– Była twoja, zanim jej od ciebie nie wykupiłam. Naprawdę masz tak krótką pamięć? Mam już tego dość. Zawsze ci pomagałam, a ty nigdy nawet nie okazałeś mi wdzięczności ani nie próbowałeś się zmienić.

– Jesteś mi to winna. – Tim zbliżył się do niej. Był znacznie wyższy i silniejszy. – Masz wziąć ten kredyt, rozumiesz?

Była tak zaskoczona, że nie czuła nawet strachu. Nie zdążyła nic powiedzieć, bo w drzwiach stanął Duncan.

– McCoy – zwrócił się do Tima.

– Co pan tu robi?

– Jestem umówiony z twoją siostrą.

Tim obrzucił Annie spojrzeniem.

– Umówiłaś się z nim?

Przytaknęła. Tim uśmiechnął się gorzko.

– Świetnie. Mnie robią koło tyłka, a ty idziesz na randkę. Bardzo ładnie

z twojej strony. Tak się właśnie pomaga rodzinie.

Zabolało ją to.

– Sam nie wiesz, co mówisz – wyszeptała. – Ja właśnie ratuję rodzinę, a ty masz ją gdzieś.

Duncan złapał Tima za rękę.

– To prawda. Tak jak ustaliliśmy: jutro przed dziewiątą masz się zgłosić do ośrodka albo policja wyda nakaz aresztowania.

Tim spojrzał na nich oboje.

– Jesteś z nim w zмовie. Sprzedałaś mnie temu gnojkwowi? Cholera jasna, Annie!

Duncan stanął przed Timem, zasłaniając sobą Annie.

– Dosyć tego, McCoy. Zabieraj się stąd. I nie zapomnij: Jutro przed dziewiątą.

– Po co czekać? – rzucił Tim gorzko. – Pójdę od razu.

– Może tak będzie lepiej.

Tim strząsnął rękę Duncana i ruszył do drzwi.

– Czy cię w ogóle nie obchodzi, co ze mną będzie?

– zapytał już w progu?

Annie zacisnęła usta i milczała. Tim próbowałby ją zmanipulować, gdyby tylko mu na to pozwoliła. Nigdy nie potrafiła stawić mu czoła, ale może przyszła na to najwyższa pora. Wyprostowała się.

– Powodzenia. Mam nadzieję, że wyjdzie ci to na dobre.

Spojrzał na nią z wściekłością.

– To bez znaczenia. I tak ci tego nie wybaczę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Duncan jechał w stronę hotelu. Annie milczała, ale czuł jej bliskość. W powietrzu unosił się subtelny zapach jej perfum. Obrócił głowę w prawo i zobaczył skrawek jej ud. Od czasu do czasu słyszał jej ciche westchnienia.

– Jest pani zła na mnie czy na Tima?

– Słucham? Na żadnego z was. – Przesunęła się lekko w jego stronę. – Naprawdę jestem wdzięczna za pomoc. On też kiedyś to doceni.

Mało prawdopodobne, pomyślał Duncan. Być może tym razem jednak nie miał racji. Może pobyt w ośrodku dobrze zrobi Timowi. Ale jeśli terapia nie zadziała, z pewnością znowu narozrabia i w końcu trafi do więzienia.

– Przez cały tydzień próbowałam się do niego dodzwonić – przyznała. – Chciałam mu wszystko wyjaśnić. Dziś spotkaliśmy się po raz pierwszy, odkąd pan i ja zawarliśmy umowę. Był na mnie wściekły.

– Wyładowuje się na pani, bo tak jest najłatwiej. Nie potrafi przyznać, że ma problem, więc wini innych.

– Wiem, ale i tak ciężko się tego słucha.

Tim jest szczęściarzem, że ma taką siostrę, pomyślał Duncan, choć zapewne nigdy tego nie doceni.

– Poradzi sobie pani?

– W wykonaniu zadania? – zapytała z uśmiechem.

– Tak. Wizyta Tima nic tu nie zmieni. – Zagryzła wargi.

– Obawiam się, że tak czy inaczej nie jestem dobra w te klocki.

Nieźle wyczucie czasu, żeby się do tego przyznać, pomyślał, rozbawiony jej szczerością.

– Nie jest pani dobra w chodzeniu na przyjęcia? Wymagania nie są zbyt

wysokie. Po prostu proszę ładnie wyglądać i uśmiechać się do mnie z uwielbieniem.

– Chodzi nie tylko o to – odparła. – Nie będę musiała z nikim rozmawiać?

– Już świetnie sobie pani radzi.

– Pan mnie tak nie przeraża jak sala pełna ludzi.

– W takim razie może powinnaś mi mówić po imieniu. Zaskoczyło go jej urwane westchnienie. Brzmiało dość seksownie. Kobiety zwykle wydają taki dźwięk, gdy...

Zatrzymał rozpędzone myśli. Zaraz, zaraz. Potrafił znaleźć wiele słów, którymi można by opisać Annie McCoy, ale „seksowna”? Musnął spojrzeniem jej nagie udo. Może faktycznie jest w niej coś seksownego, ale nie ma to w tej chwili żadnego znaczenia. Ostatecznie wynajął ją tylko do pracy. Poza tym nie była w jego typie.

– Duncan – powiedziała cicho.

Spotkały się ich spojrzenia. Miała duże niebieskie oczy i ciemne rzęsy. Jest inaczej uczesana, pomyślał, pamiętając jej dawną fryzurę. Miała teraz gładkie, lekko falujące włosy. Ładne, choć wolał, gdy były kręcone. No i ubrała się inaczej. Sukienka podkreślała jej krągłości i eksponowała zgrabne uda.

– Ładnie wyglądasz – zauważył,

Pociągnęła lekko za rąbek sukienki.

– To robota Camerona. Superfacet. Zabawny i bardzo dużo wie o modzie. Dobrał do sukienek buty i torebki.

– Cameron zna się na rzeczy.

– Mówił, że mieszkaliście razem w akademiku.

Duncan zaśmiał się pod nosem.

– Lata temu. Nigdy wcześniej nie znałem faceta, który otwarcie przyznawał, że jest gejem. Szczerze mówiąc, nie byłem zbyt szczęśliwy, dzieląc z nim pokój.

– Godziło to w twoją męską dumę?

– Częściowo. Bałem się też, że gdy zasnę, będzie mnie napastował. Aż mi głupio, kiedy teraz o tym myślę. Trochę to trwało, ale w końcu zostaliśmy przyjaciółmi. Kiedy Cameron wrócił do Los Angeles i założył firmę, skontaktował się ze mną. I tak zostałem jego klientem.

– Był bardzo miły. Moje kuzynki i Kami też świetnie się czuły na zakupach.

– Zabrałaś je z sobą?

– Uhm. Powiedziałeś, że mogę zatrzymać ubrania, za co bardzo ci dziękuję, ale do przedszkola raczej się nie nadają. – Uśmiechnęła się. – Wzięłam dziewczyny, żeby mi doradzały. Cameron musiał oczywiście wyrazić zgodę i w ten sposób wybrałyśmy rzeczy, które one też będą mogły potem nosić. Wszystkie mamy podobny rozmiar.

– Naprawdę zamierzasz oddać swoje nowe ubrania bliźniaczkom i Kami?

– Nie masz chyba nic przeciwko temu? Mówiłeś, że nie muszę ich zwracać.

– Mnie się na nic nie przydadzą. Są twoje.

– Dziękuję.

W myślach analizował sytuację. Nie potrafił sobie wyobrazić, by jakaś kobieta zrezygnowała z eleganckiej garderoby bez przyczyny. Faktycznie nie nadawały się do pracy w przedszkolu, ale chyba Annie chodzi na randki? A może nie chce ich zatrzymać dlatego, że dostała je w prezencie? Nie rozumiał jej motywacji i nie dawało mu to spokoju. Sukces to zwycięstwo, a żeby

zwycięzać, trzeba zrozumieć przeciwnika, by wykorzystać jego słabość. Może i kupił towarzystwo Annie, ale jej nie ufał. Jak zresztą nie ufał nikomu. Nigdy.

Annie pogładziła gładką skórę, którą obite były siedzenia. Samochód, drogi niemiecki sedan, pachniał nowością. Silnik pracował cicho, a deska rozdzielcza lśniła od skomplikowanych wyświetlaczy. Annie odniosła wrażenie, jakby uruchomienie radia wymagało co najmniej inżynierskich kwalifikacji.

– Bardzo ładny samochód – stwierdziła. – W moim z deski rozdzielczej dochodzą dziwne odgłosy, ale mechanik mówi, że wszystko w porządku, więc jakoś z tym żyję. Tylko trochę trudniej śpiewa mi się do muzyki.

– Nie mogłabyś tego naprawić?

Spojrzała na niego kątem oka.

– Mogłabym i naprawię, kiedy wygram w lotto. Najpierw jednak muszę zmienić opony. Lepsze to niż nic. Ale nie narzekam. Z moim samochodem mamy taką umowę: on rano zapala, a ja go nie wyrzucam na złom.

– Rozmawiasz ze swoim autem?

– Jasne. Ty pewnie nie.

– Nie miałem przyjemności poznać twojego samochodu.

Annie wybuchnęła śmiechem.

– Mogę was sobie przedstawić, jeśli chcesz.

– Nie, dzięki – odparł, skręcając na światłach w lewo.

– Tak się zastanawiałam... Ludzie będą pytać, jak się poznaliśmy. I od kiedy jesteśmy razem.

– Od trzech miesięcy.

– W porządku. A może powiemy, że był długi weekend, jechałeś na plażę, zobaczyłeś, że złapałam gumę i zatrzymałeś się, żeby mi pomóc?

- Nikt by w to nie uwierzył.
- Nie zatrzymałbyś się? – Starła się ukryć dezaprobatę. – Trzeba pomagać ludziom. Dobra karma zawsze wraca.
- Może nie wierzę w karmę.
- Nie musisz. Tak jest i już. We wszechświecie ktoś pilnuje, żeby rachunki były wyrównane.
- Wątpię. Gdyby tak było, nie odniósłbym sukcesu.
- Dlaczego?
- Nic o mnie nie czytałaś? Jestem skończonym draniem. Wynająłem cię po to, żeby zerwać z tym wizerunkiem.
- Gdybyś faktycznie był skończonym draniem, kazałbyś aresztować Tima, kiedy jego machinacje wyszły na jaw. A ty zaproponowałeś mu spłatę długu.
- Tylko dlatego, że prasa znowu zaczęłaby wieszać na mnie psy. – Rzucił jej krótkie spojrzenie. – Annie, nie łudź się, że jestem lepszy, niżby się wydawało. Tylko się rozczarujesz.

Może. Ale czy fakt, że ją ostrzegł, nie był dowodem tego, że to ona ma rację?

Sala balowa w hotelu była przestronna, stylowa i dobrze oświetlona. Muzyka kameralnego zespołu mieszała się z gwarem rozmów. Annie trzymała w ręce szklankę gazowanej wody z limonką i starała się nie panikować. Goście w eleganckich strojach rozmawiali i raz po raz wybuchali śmiechem. Wszędzie mieniło się tyle brylantów, że można by nimi wyłożyć autostradę do Montany. Annie miała wrażenie, że koszt wszystkich markowych butów razem wziętych spokojnie pokryłby dług publiczny.

Świat Duncana był interesujący i w niczym nie przypominał rzeczywistości sali przedszkolnej. Miała jednak zadanie do wykonania, więc

stała cierpliwie u jego boku, uśmiechała się do niego z uwielbieniem i witała się z ludźmi, których nazwisk nie zdołałaby zapamiętać.

– Jak długo jesteście razem? – zapytała elegancka kobieta po czterdziestce.

– Od trzech miesięcy – odparła Annie. – Poznaliśmy się w długi weekend nad morzem.

– Dla Duncana to jak wieczność. Musi być pani wyjątkową osobą.

– To on jest wyjątkowy.

– Ale pani raczej nie jest w jego typie.

Duncan chyba to usłyszał, bo objął Annie i przyciągnął ją do siebie.

– Mój typ się zmienił.

– Właśnie widzę.

Annie przytuliła się do Duncana. Jego bliskość nie wprawiała jej w zakłopotanie, jak się spodziewała. Czuła emanującą z niego siłę, która dawała poczucie bezpieczeństwa, jakby nie mogło się jej przytrafić nic złego, dopóki stał obok.

To iluzja, napomniała samą siebie w myślach. Choć bardzo miła.

Gdy kobieta odeszła, Duncan zaprowadził Annie do kolejnej grupki i przedstawił ją nowym osobom. Jeden z mężczyzn pracował dla biznesowego czasopisma.

– Mogę zadać pani kilka pytań?

– Proszę – odparła. – Uprzedzam tylko, że mogę być lekko zestresowana.

– Nie przepada pani za prasą?

– Raczej nie.

– Spotykając się z Duncanem Patrickiem, nie umknie pani uwadze mediów.

– Tak słyszałam.

Mężczyzna był po trzydziestce, miał drobną sylwetkę i bladą twarz.

– Jak się poznaliście?

Opowiedziała mu historyjkę z oponą w roli głównej, tle chyba tego nie kupił.

– Słyszałem, że jest pani nauczycielką?

– Tak, w przedszkolu. Uwielbiam pracować z dziećmi. Mają ogromny zapal do nauki. Wiem, że moim zadaniem jest podsycać ten zapal, żeby przygotować je do dalszej pracy. Jeśli pokażemy im, jak ciekawa potrafi być nauka, zachęcimy je, żeby ukończyły szkołę i poszły na studia.

Dziennikarz zamrugał, zaskoczony.

– Rozumiem. A dlaczego wybrała pani Duncana Patricka? i Uśmiechnęła się.

– Bo to wspaniały facet. Ale muszę przyznać, że na samym początku ujął mnie jego śmiech. Jest niesamowity.

Dziennikarz znowu zamrugał.

– Nigdy nie słyszałem, jak się śmieje.

– W takim razie może powinien pan opowiadać lepsze dowcipy.

Duncan podszedł do nich.

– Cześć, Charles – przywitał się, podając dziennikarzowi rękę. – Miło cię widzieć.

– Mnie ciebie też.

Duncan odwrócił się twarzą do Annie.

– Chodźmy zatańczyć – zaproponował, odstawiając jej kieliszek na tacę pod ścianą.

Wziął ją za rękę i poprowadził na parkiet. Annie pomachała dziennikarzowi na pożegnanie i dotknęła ramienia Duncana.

– Ale ja nie umiem dobrze tańczyć.

– To proste. Będę prowadził.

Nie była przekonana, czy to pomoże.

– Namówmy lepiej wszystkich, żeby zagrali z nami w „Chodzi lisek koło drogi”. W tym jestem dobra.

Duncan zatrzymał się, spojrział na nią i zaśmiał się głośno. Annie zdała sobie sprawę, że nie pomyliła się, komplementując wcześniej jego śmiech.

– Poradzisz sobie – powiedział, przyciągając ją do siebie.

– Ale z góry przepraszam za podeptane buty.

Mimo że był od niej wyższy, wpasowała się w niego idealnie. Prowadził pewnie, trzymając dłoń na jej biodrze i kierując ciałem, więc nie było trudno utrzymać rytm. Po kilku krokach nieco się rozluźniła.

Ładnie pachniał. Subtelnie, ale męsko. Gdy oparła dłoń o jego ramię, pod palcami wyczuła miękką tkaninę garnituru. Zrobiło się jej gorąco i niespodziewanie poczuła delikatne mrowienie w dole brzucha. Tańczyła dalej, ale lekko się przestraszyła. Mrowienie? Nie tak się umawiała. Ma do wykonania zadanie. Duncan Patrick nie może się jej podobać. To jej szef, a wszystko, co robią, jest na pokaz.

To dlatego, że od dłuższego czasu z nikim się nie umawiała. Gdyby była głodna, natychmiast rzuciłaby się nawet na coś, czego normalnie nie jadła. Duncan był przystojny. Oczywiście, nie mogła traktować go z całkowitą obojętnością, lecz miała dość oleju w głowie, by zachować ostrożność. Czowała się trochę jak w bajce. Jest Kopciuszkiem, a bal ma skończyć się o północy. Czy raczej, w tym przypadku, w święta. Różnica była taka, że ona nie zgubi pantofelka, a księżę nie będzie jej szukał.

Dwie godziny później Duncan stwierdził z zadowoleniem, że Annie poradziła sobie lepiej, niż się spodziewał. Kilkanaście razy opowiadała

historię o tym, jak jej pomógł, gdy złapała gumę, i robiła to tak przekonująco oraz z takim entuzjazmem, że sam zaczynał jej wierzyć. Zdołała także tyleż samo gości oczarować, co wprowadzić w zdumienie. Kilka razy dostrzegł niedowierzanie w ich oczach, jakby się zastanawiali, dlaczego Duncan jest z... tak miłą osobą.

Nawet Charles Patterson zapałał do Annie sympatią. Duncanowi przydałoby się teraz kilka pozytywnych artykułów, które ociepliłyby jego wizerunek.

Wziął drinki od barmana i wrócił do Annie. Podał jej gazowaną wodę z limonką, o którą prosiła – dotąd nie piła alkoholu – i nachylił się ku niej, gdy dotknęła jego ramienia.

– Mówiłam właśnie Charlesowi, że ma błędne informacje. Bo przecież nie zamykasz oddziału w Indianie, prawda? – Otworzyła szerzej oczy. – Nie chciałbyś nikogo zwalniać przed świętami. Poza tym to najgorętszy okres, więc potrzebujesz jak najwięcej rąk do pracy.

Duncan się zasepił. Annie ma poniekąd rację. To gorący okres, ale musiał zamknąć tamten oddział, bo nie przynosił dochodów.

Annie wpatrywała się w niego, czekając na odpowiedź. Chyba naprawdę wierzyła, że nie byłby w stanie odebrać ludziom pracy przed świętami. Charles patrzył na niego z wyczekiwaniem, zapewne spodziewając się najgorszego, bo do tej pory miał ku temu powody.

Duncan zaklął w duchu. Musiał na chwilę zapomnieć o wynikach finansowych i ratować własny wizerunek.

– Annie mówi prawdę – potwierdził. – Zakład będzie działał przynajmniej do nowego roku.

Charles uniósł brwi.

– Mogę to zacytować?

Duncan skinął głową.

– A to ciekawe – rzekł dziennikarz, odchodząc.

– Dlaczego on cię o coś takiego posądza? – zapytała Annie, gdy zostali sami. – Nikt nie zdobyłby się na taką podłość przed świętami. – Wypiła łyk wody. – Uwielbiam Boże Narodzenie. W mojej rodzinie hołdujemy zasadzie: im więcej, tym lepiej. – Zaśmiała się. – Zawsze kupujemy ogromną choinkę, a potem nie jesteśmy jej w stanie zataścić pod dom, nie mówiąc już o wciągnięciu jej do środka. W zeszłym roku musieliśmy skrócić czubek o pół metra. Potem jest dekorowanie i pieczenie. Ja uwielbiam też kolędy. Po dwóch dniach Jenny i Julie mają już dość, a ja ciągle je puszczałam. Co roku mamy świąteczny maraton i oglądamy nasze ulubione filmy. A ty jakie masz zwyczaje?

– Nie mam żadnych.

Otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

– Dlaczego?

– Bo to po prostu kolejny zwykły dzień, Annie.

– Przecież to Boże Narodzenie, nie zwykły dzień, święta wyzwalają w ludziach to, co najlepsze.

– Ależ ty jesteś naiwna. Powinnaś wreszcie zejść z obłoków.

– A ty powinieneś posłuchać kolęd. Nie ubierasz choinki na święta?

Wyobraził sobie minę gosposi, gdyby do swego luksusowego apartamentu wtaszczył żywą choinkę, która zasypałaby potem igłami bambusową podłogę.

– W Boże Narodzenie zwykle wyjeżdżam na narty albo w jakieś ciepłe miejsce.

– A twoja rodzina?

– Został mi tylko wuj, a on świetnie sobie beze mnie radzi.

Spojrzała na niego z takim zdziwieniem, jakby powiedział to w obcym języku.

– Ale chyba nie powiesz, że nie dajecie sobie prezentów?

– Nie dajemy.

Skrzywiła się.

– Tradycje i wspólnie spędzone chwile są ważne. To szczególny czas.

– Zawsze byłeś niepoprawną romantyczką?

– Chyba tak. A ty od kiedy jesteś takim cynikiem?

– Od dziesięcioleci.

Zaskoczył go jej wybuch śmiechu.

– Przynajmniej się do tego przyznajesz. Mówi się, że to pierwszy krok na drodze do rekonwalescencji.

– Ale mnie nic nie dolega.

– Może zapytamy dziesięć przypadkowych osób? Porównamy moje świąteczne tradycje z twoimi poglądami i przekonamy się, kto wyda im się normalny.

– Nie potrzebuję cudzych opinii, aby wiedzieć, że mam rację.

Posłała mu szeroki uśmiech.

– To nie musisz chodzić na siłownię. Dźwiganie takiego ego wystarczy ci za trening.

– Dzięki niemu jestem w formie.

Znowu wybuchnęła śmiechem. Rozbawiło go to i też się uśmiechnął. Była ładniejsza, niż mu się wcześniej wydawało. Gdy na chwilę przestawała się kontrolować, ujawniał się jej zadziorny charakter. Jej lojalność, przynajmniej wobec brata, graniczyła z głupotą, ale nie ma ludzi bez wad. Dzięki odpowiedziom na pytania z ankiety, które przesłała mu wcześniej mejlem, dowiedział się sporo o jej życiu, ale nie miał pojęcia, jaką osobą Annie jest

naprawdę. Potrzebował sympatycznej dziewczyny, lecz Annie okazała się interesująca pod wieloma innymi względami. Bez zastanowienia nachylił się i przycisnął usta do jej warg. Zesztywniała na moment, po czym poddała się pocałunkowi. Jej usta były miękkie i uległe. Cofnął się, zdając sobie nagle sprawę, że dookoła stali ludzie. Gdy się wyprostował, usłyszał jej zdławione westchnienie, a w oczach dostrzegł cień zaskoczenia. Mrugnęła i wszystko wróciło do normy.

– Nie wspominałeś nic o całowaniu – powiedziała nieco ochryłym głosem. – Będziemy musieli dołączyć aneks do umowy.

– Aneks w sprawie pocałunków?

Skinęła głową.

– Już na samym początku należy jasno wyznaczyć granice i sztywno się ich trzymać.

Zaśmiał się pod nosem.

– Nie jestem jednym z twoich przedszkolaków.

– Co nie znaczy, że nie możesz trafić do kozy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jak co tydzień Duncan punktualnie zjawił się w restauracji, by zjeść lunch z wujem. Tradycja, pomyślał, wchodząc do środka. Annie byłaby z niego dumna.

Lawrence czekał przy tym samym stoliku co zwykle, popijając szkocką. Przywołał go gestem.

– Dla ciebie nie zamówiłem – oznajmił, wstając od stolika i podając mu dłoń na powitanie. – Wiem, że nie pijesz w godzinach pracy.

Usiedli. Duncan nawet nie spojrzał na menu. Zawsze zamawiał to samo. Kelner przynosił mu tylko kawę i odchodził.

– Dobra robota. – Lawrence stuknął palcem w gazetę, która leżała obok jego nakrycia. – Artykuł jest pozytywny. Powiedziałeś, że przed świętami nie zamkniesz zakładu w Indianie. Nie możesz się teraz z tego wycofać.

– Nie zamierzam.

– Ta dziewczyna wydaje się sympatyczna. Jak się nazywa?

– Annie McCoy.

– I naprawdę jest przedszkolanką?

– Tak. Jest dokładnie taka, jaką kazałeś mi znaleźć. Miła, rodzinna, ładna i elokwentna.

– Wygląda na to, że spodobała się temu dziennikarzowi – zauważył Lawrence, unosząc szklanę do ust. – Jak długo zamierzasz się z nią spotykać?

– Do Bożego Narodzenia.

Wuj przyjrzał mu się badawczo.

– Czyli to wyłącznie układ biznesowy?

Do Duncana powróciło na moment wspomnienie pocałunku z Annie. Szybko jednak wytłumaczył sobie, że zrobił to tylko na pokaz.

– Nie jesteśmy razem, jeśli o to ci chodzi. Wynająłem ją w konkretnym celu, nic więcej.

– Chciałbym ją poznać.

– Jesteś dla niej za stary.

Wuj uśmiechnął się szeroko.

– Niech ona to oceni.

Przez cały lunch rozmawiali o interesach. Gdy Duncan szedł do samochodu, zadzwonił jego telefon. Na ekranie wyświetlił się nieznany numer.

– Słucham?

– Cześć, tu Annie.

Następnego dnia mieli pójść na oficjalną kolację.

– Problem z grafiką?

– Nie, ale po południu wybieramy się po choinkę i pomyślałam, że może miałbyś ochotę pójść z nami?

Spojrzał na komórkę, po czym znów przyłożył ją do ucha.

– Po co? – zapytał zdziwiony.

Jej głos zdradzał, że się uśmiechała.

– Bo będzie fajnie i może udzieli ci się świąteczny nastrój. Ale nie nalegam, jeśli nie masz ochoty.

Rzeczywiście nie miał, ale, nie wiedząc czemu, nie próbował się wykręcić.

– O której? – zapytał.

– O czwartej. U mnie. Masz może ciężarówkę, którą mogłybyśmy wypożyczyć? Strasznie ciężko mocuje się choinkę na dachu mojego auta.

– Mam ich całą flotę. To moja praca.

– To możemy pożyczyć jakąś niedużą? Maksymalnie na cztery koła.

Duncan przełożył telefon do drugiego ucha.

– A więc nie chodzi o moje towarzystwo? Chciałaś po prostu pożyczyć ciężarówkę.

– Samochód to wartość dodana, ale i tak chciałam cię zaprosić.

– Jakoś nie chce mi się w to wierzyć.

– Duncan, ja naprawdę nie kłamię – powiedziała poważnym tonem. – Do zobaczenia o czwartej.

Rozłączył się. Był już okłamywany przez kobiety. Wielokrotnie. Najczęściej kłamały, by osiągnąć jakiś własny cel, choć mógłby przysiąc, że czasem robiły to tylko dla zabawy. Valentina była mistrzynią kłamstwa. Wmawiała mu, że go kocha, a potem odeszła.

Annie zdjęła sukienkę i buty na niewysokim obcasie. Zwykle po pracy wkładała dzinsy, więc i tym razem nie było w tym nic dziwnego. Dziś jednak miała spotkać się z Duncanem i choć tłumaczyła sobie, że to nic takiego, nie mogła się uspokoić.

Nie wiedziała, co o nim myśleć. Ostatecznie zapłacił za to, by udawała jego dziewczynę, a to dosyć niecodzienne postępowanie. Przeczytała w internecie kilka artykułów na jego temat i przekonała się, że w świecie biznesu faktycznie uchodził za łobuza. Z drugiej strony zapłacił za jej nową garderobę, dał Timowi drugą szansę, a na koniec ją pocałował.

Z tego wszystkiego najbardziej zbił ją z tropu właśnie ten pocałunek, ale starała się nie przywiązywać do niego większej wagi. Podejrzewała, że to tylko kolejne zagranie, by uwiarygodnić ich związek. Dla Duncana z pewnością nic on nie znaczył. Ale dla niej...

Przecież ogarnęło ją... to dziwne uczucie. Nie zwykle mrowienie, jak

podczas tańca, gdy czuła przyjemne ciepło w klatce piersiowej. Odczucie, które towarzyszyło jej w trakcie pocałunku, rozchodziło się falami po całym ciele i trwało nieco dłużej. To dlatego chciała go znowu pocałować i zastanawiała się, jaki byłby w łóżku.

Skup się, napomniwała się w myślach, wkładając dzinsy. Wszystkie artykuły na temat Duncana zgodnie potwierdzały jego dbałość o szczegóły, co u faceta jest idealną cechą w łóżku. Annie nie marzyła o seksie z mężczyzną po pierwszej randce, zwłaszcza jeśli nie była to prawdziwa randka, ale gdy ich usta się spotkały, stało się coś niezwykłego.

Sięgnęła po czerwony sweter z rządkiem maszerujących gęsi. Zastanawiała się przez chwilę, czy nie powinna włożyć czegoś bardziej dopasowanego, co podkreślałoby jej atuty. Może wtedy Duncan zobaczyłby w niej...

No właśnie. Co? Kobietę? To już z pewnością zauważył. A może materiał na prawdziwą dziewczynę? Mało prawdopodobne. Musi pamiętać, że ich związek jest na niby. Zresztą już dwóch facetów zламаło jej serce, Czyżby miała ochotę przeżyć to trzeci raz?

Złapała za sweter i naciągnęła go przez głowę. Ma dość rozumu, by nie popełniać tego samego błędu. Musi tylko o tym pamiętać.

– Nie będziemy dziś ubierać choinki – powiedziała w drodze powrotnej, siedząc obok Duncana w kabinie ciężarówki. – Dziewczyny mają inne plany, zresztą i tak drzewko powinno postać kilka dni w garażu.

– Przecież to nie szczeniak. Nie musi się przyzwyczajać do rozstania z matką.

Zaśmiała się.

– Chyba chodzi o aklimatyzację. Stojak już czeka, więc kiedy dojedziemy, możemy włożyć je do wody.

Tego dnia Duncan zjawił się punktualnie o czwartej. Miał na sobie garnitur, więc zapewne przyjechał prosto z pracy

– Oderwałam cię od pilnych spraw?

– Praca może poczekać – odrzekł z uśmiechem. – Moja asystentka była zdziwiona, kiedy wychodziłem.

– Wyobrażam sobie jej minę, gdyby знаła powód tak wczesnego wyjścia.

Duncan zaśmiał się pod nosem.

Spojrzała na niego z profilu. Podobały jej się zdecydowane kontury jego twarzy, mocno zarysowana linia szczęki i kształt ust, w które wpatrywała się najdłużej, zastanawiając się, czy kiedyś jeszcze Duncan ją pocałuje. Gdyby zrobił to w mniej oficjalnych okolicznościach, mogłaby mieć pewność, że spodobało mu się to tak samo jak jej. Nie powinna jednak myśleć o nim inaczej jak tylko o zleceniodawcy. Najgorszy w tym wszystkim był fakt, że pragnęła męża i rodziny, a jedyne, co jej zostało, to złamane serce i obawa, że żaden mężczyzna nigdy nie zobaczy w niej kogoś więcej niż tylko przyjaciółkę.

Wjechali na teren sklepu z choinkami. Jenny, Julie i Kami już tam dotarły. Duncan zaparkował obok samochodu Jenny.

– Przygotuj się na konfrontację – ostrzegła go Annie.

– Dam sobie radę.

Annie uśmiechnęła się szeroko.

– Wszyscy tak mówią, dopóki nie zaczną się kłopoty. Pamiętaj, że cię uprzedzałam.

Obserwowała, jak Duncan wysiadł z samochodu i przedstawił się jej kuzynkom oraz Kami. Gdy do nich podeszła, pierwsze lody zostały przełamane.

– Ten artykuł w marcowym numerze Time'a był ciekawy – mówiła Julie. – Ale prasa naprawdę pana nie cierpi.

– Ryzyko zawodowe – odparł Duncan ze spokojem.

– Z tym, że nie każdy prezes dużej firmy ma tak fatalną reputację – zauważyła Jenny. – Choć muszę przyznać, że stronniczo przedstawili zakup osiedla baraków. Dał im pan dobrą cenę i zapewnił godne warunki.

– Ale niestety – wtrąciła Julie – jeśli nie lubi cię jedna osoba, może to być jej subiektywna opinia. Natomiast kiedy wszystkie gazety piszą to samo...

– Nie rozumieją mojego podejścia – wyjaśnił Duncan.

– Jasne.

Jenny i Julie patrzyły raz na Duncana, raz na Annie. Kami wolała się w to nie mieszać.

– Co to? Święta Inkwizycja? – zażartowała Annie, by rozładować napięcie.

Wzruszył ją fakt, że w trosce o nią kuzynki wzięły Duncana pod obrztał. Nie miała męża ani dzieci, ale bliźniaczki wystarczały jej za rodzinę. Nie wolno o tym zapominać.

– Wróżę im karierę sędowniczą.

– Nie zamierzam zajmować się prawem – wyjaśniła Jenny. – My po prostu troszczymy się o Annie.

Duncan starał się nie okazywać irytacji. Wiedział, że w prawdziwym starciu zadziorne studentki nie miałyby z nim szans.

– Nie potrzebuję aż tylu obrońców – odezwała się Annie, zawstydzona.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że bliźniaczki będą aż tak napastliwe.

– Gdyby były tylko trochę napastliwe, toby ci nie przeszkadzało?

– Jasne, że nie.

– Mnie i Annie łączy układ – Duncan zwrócił się do bliźniaczek. – Z

mojej strony nic jej nie grozi.

– Na pewno?

Duncan nie potrafił rozróżnić, która z sióstr to powiedziała.

– Macie moje słowo.

Nawet gdyby nie łączyła ich żadna umowa, Annie nic by nie groziło. Nigdy nie angażował się na tyle, by kogoś zranić. Tak było łatwiej.

Po chwili dziewczyny rozpierzchły się w poszukiwaniu drzewka, a Annie została na parkingu z Duncanem.

– Przepraszam, jeśli cię uraziły.

– Nie ma za co. Podziwiam ich determinację.

Annie przechyliła głowę w bok, przyglądając mu się uważnie. Włosy opadły jej na ramię.

– Nie sędzę. Ich atak wyraźnie ci się nie spodobał.

– To też.

– Wiesz, jak to jest w rodzinie. Jesteśmy zespołem. Jak ty i wuj.

Jego relacje z Lawrence'em można opisać na wiele sposobów, ale z pewnością nie jako grę zespołową. Duncan skinął głową, nie chcąc wdawać się w szczegóły.

Annie zaczęła oglądać choinki ustawione w rzędach. W powietrzu pachniało sosną. Z głośników leciały kolędy, a wokół kręcili się klienci. Annie poszła dalej, oglądając drzewka, a Duncan odszukał wzrokiem dziewczyny, które debatowały nad ceną doczepioną do jednej z choinek. Kami pokręciła głową, po czym ruszyły dalej, sfrustrowane. Tymczasem Annie wpatrywała się z utęsknieniem w piękny, lecz zdecydowanie zbyt wysoki okaz.

– Pora zacząć wyciągać wnioski z własnych błędów – powiedział, zbliżając się do niej.

– Wiem, jest za duża, ale taka piękna – westchnęła, patrząc na cenę. Choinka kosztowała osiemdziesiąt pięć dolarów. – Chyba jednak ją sobie daruję.

– Ile zamierzasz wydać? – zapytał.

– Nie więcej niż czterdzieści dolarów. Im mniej, tym lepiej. Ten sklep to rodzinna firma. Sami przywożą choinki. Zawsze tu przychodzimy, to nasza tradycja. Jest drożej, ale drzewka są świeże.

– Jesteś bardzo przywiązana do tradycji.

– Uhm. Rok w rok robimy to samo. To świetna zabawa.

Poczuł się jak Scrooge z „Opowieści wigilijnej”. Jediną tradycją, jaką powtarzał co roku, było liczenie pieniędzy.

Annie zatrzymała się przy kolejnym drzewku.

– Nie za wysoka?

– Ta wydaje się idealna.

Zerknęła na cenę. Sześćdziesiąt pięć dolarów. Chciał zapytać, czy dwadzieścia pięć dolarów zrobi jej aż tak wielką różnicę, ale domyślił się, że gdyby tak nie było, Annie, wielka zwolenniczka świąt, znalazłaby na to pieniądze. Duncan zostawił ją na chwilę samą i znalazł właściciela sklepu. Po krótkiej rozmowie, w trakcie której wręczył mu plik banknotów, wrócił do Annie.

– Zapytajmy tamtego faceta, czy mają coś na wyprzedaży – zaproponował.

Spojrzała na niego z politowaniem.

– Wyprzedaże zaczynają się tuż przed świętami.

– Nie wiadomo, może mieli jakieś zwroty?

– Jeszcze nie słyszałam, żeby ktoś zwracał choinkę.

– A jeśli się mylisz? – zapytał z uśmiechem.

Annie westchnęła.

– W porządku. Zapytam, ale nie sędzę. W tym biznesie nie zdarzają się zwroty ani reklamacje.

Odnalazła wzrokiem właściciela, który ubrany był w strój Świętego Mikołaja, i podeszła do niego. Mężczyzna wskazał palcem trzy drzewka. Annie rzuciła Duncanowi zaskoczone spojrzenie, a potem znów spojrzała na sprzedawcę.

– Poważnie? Miewacie zwroty?

– Bez przerwy. Jak wysoko ma pani sufit?

– Dwa i pół metra. – Annie popatrzyła na dziewczyny, które właśnie do nich podeszły. – Słyszałyście? Te są tylko po trzydzieści dolarów.

Po długiej naradzie i omówieniu zalet każdej z choinek wybrały drzewko, które Duncan załadował do ciężarówki. Annie przez chwilę obserwowała z niepokojem, jak je mocował, po czym zajęła miejsce w kabinie kierowcy.

Gdy Duncan usiadł za kierownicą, położyła rękę na jego ramieniu.

– Nie wiem, ile mu zapłaciłeś – powiedziała cicho – i normalnie nie przyjąłabym takiego prezentu, ale zbliżają się święta, a dziewczynom bardzo spodobała się ta choinka. Dlatego dziękuję.

Zaczął się tłumaczyć, że to nie jego sprawka, ale w końcu wzruszył tylko ramionami.

– Muszę wracać do biura, a szukanie choinki trwa wieki.

Annie nie spuszczała z niego wzroku.

– Nie jesteś złym człowiekiem. Czemu pozwalasz, żeby inni tak o tobie myśleli?

– Nie chodzi o to, czy ktoś jest miły, czy nie. Żeby podejmować trudne decyzje, trzeba być twardym.

Wiedział, że mógł polegać tylko na sobie, jedynej osobie, której ufał i która nigdy go nie zawiodła. Być może dla Annie najbardziej liczyły się relacje z ludźmi, ale on lepiej wiedział, co jest dla niego dobre.

– Nie musisz być niemiły, żeby być twardy.

– Czasem nie ma wyjścia – odparł i zapalił silnik.

Annie nie czytywała artykułów o metodach relaksacyjnych. Była ciągle zajęta i nie miała czasu, by cieszyć się chwilą. Gdy miała lepszy dzień, ledwie ze wszystkim nadążała, a w gorsze dni lista rzeczy do załatwienia nie kończyła się. Ale teraz, gdy siedziała w eleganckiej restauracji w towarzystwie partnerów Duncana i wlepiała wzrok w dziewięć rodzajów sztuczków ułożonych wokół talerza, żałowała, że nie znała technik oddychania, które pomogłyby jej w opanowaniu paniki.

Wiedziała, że powinna korzystać z nich kolejno od zewnątrz. Rozpoznała łyżeczki do deserów, nóż do steków i domyślała się, że niewielki widelec mógł służyć do jedzenia krewetek, ale nie miała bladego pojęcia, co zrobić z pozostałymi.

Menu wyglądało jeszcze groźniej. Rozumiała nazwy potraw, ale nie było przy nich cen. Nie chciała przez przypadek zamówić najdroższego dania w karcie. Nawet miseczka zupy musiała tu kosztować majątek. Miała nadzieję, że o ile nie zdecyduje się na homara czy argentyńską wołowinę, nie popełni faux-pas. Zwróciła uwagę na dwa dania z domowym ravioli.

Bliźniaczki byłyby zachwycone, pomyślała.

– Wszystko w porządku? – Duncan nachylił się ku niej. – Wyglądasz na spiętą.

– Nie mogliśmy pójść po prostu do jakiegoś baru na hamburgera? – wyszeptała.

Duncan zaśmiał się cicho. Poczula na sobie jego oddech i zdała sobie

sprawę, że siedzą bardzo blisko. Wyglądał fantastycznie w ciemnym garniturze. Może i był skąpy jako prezes, ale potrafił dobierać ubrania.

– To spotkanie biznesowe – wyjaśnił. – Musieliśmy wybrać spokojne miejsce.

– W McDonalddie też jest spokojnie po ósmej.

Podszedł do niej jeden z trzech kelnerów, obsługujących ich stolik.

– Czy mogę zaproponować pani coś do picia?

Zawahała się, nie wiedząc, co byłoby odpowiednie.

Może powinna poczekać, aż podadzą wino?

– Piłaś kiedyś cosmopolitan?

– Jak ten z „Seksu w wielkim mieście”? Nie, ale chętnie spróbuję.

Naprawdę jest różowy?

– Niestety tak – odparł i zamówił dla siebie szkocką.

Naprzeciwko Annie usiadł starszy mężczyzna.

Uśmiechnęła się do niego. Duncan przedstawił ich sobie, tłumacząc, że to Will Preston, największy dostawca sprzętu hydraulicznego na zachodnim wybrzeżu.

– Miło mi. Czym się pani zajmuje? – zapytał mężczyzna.

– Jestem przedszkolanką.

Will nachylił ku niej.

– To może odpowie mi pani na jedno pytanie. Moja żona uwielbia, gdy wnuki u nas nocują, a one zawsze proszą, żebym poczytał im bajkę. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby wciąż nie upierały się przy tej samej historii. Dlaczego tak jest?

– Po prostu mózg dziecka wciąż się rozwija – wyjaśniła. – Pana wnuki nie mają tak wielu doświadczeń jak pan. Wszystko wokół jest nowe i nieznane. Słuchając tej samej bajki, czują się bezpiecznie, ale za każdym

razem i tak słyszą coś nowego. Domyślam się też, że lubią, gdy to pan im czyta. Pana głos, sposób, w jaki wypowiada pan słowa, to wszystko kojarzy im się z czasem, który z panem spędzają. Tak właśnie powstają wspomnienia.

Mężczyzna zmarszczył brwi.

– Nie pomyślałem o tym. Dziękuję. Teraz mam ochotę czytać im jeszcze częściej.

– Mam nadzieję, że tak będzie. Bo za trzydzieści lat, kiedy będą czytać własnym dzieciom, przypomną sobie chwile spędzone z panem.

– Zdecydowałaś się już na coś? – zapytał Duncan.

– Chętnie zamówiłabym coś, co potem mogłabym zabrać bliźniaczkom, jeśli nie skończę...

Zamilkła, widząc przerażenie w oczach Duncana. Wzmianka o wynoszeniu jedzenia dla rodziny nie była chyba na miejscu. Zamknęła kartę dań i zacisnęła usta, zażenowana.

– Annie udzieliła mi prawdziwie eksperckiej porady na temat moich wnuków – powiedział Will do mężczyzny siedzącego po przeciwnej stronie.

Jego rozmówca wyglądał na znudzonego, lecz mimo to uprzejmie skinął głową. Annie poprawiła się nerwowo na krześle. Mimo pięknej koktajlowej sukienki, którą wybrał dla niej Cameron, czuła, że nie pasuje do tego towarzystwa. Wszyscy byli od niej starsi i znali się od dawna. Kobiety śmiały się i rozmawiały. Annie miała ochotę uciec. A jeśli Duncan uzna, że nie spisała się dobrze? Jeśli wycofa się z układu? Czy przerwie terapię Tima i wsadzi go do więzienia?

Daj już spokój, napominała się w myślach.

Co z tego, że każdy z gości przy stole ma znakomitą pracę i potrafi prawidłowo rozpoznać sztucce? Ona też jest inteligentna i robi to, co kocha, a co ważniejsze, robi coś dla innych. Skoro Duncanowi tak zależy na zmianie

wizerunku, to on powinien się martwić, czy jego plan wypali. Ma szczęście, że ją spotkał.

– Aż boję się zapytać, dlaczego tak się uśmiechasz – powiedział Duncan, kładąc rękę na oparciu jej krzesła. – Czyżbyś była pijana?

– Wypiłam ledwie mały łyk.

– Ale nie masz chyba zbyt wielkiego doświadczenia.

– Może i nie, ale od jednego drinka na pewno nie zakręci mi się w głowie.

– Czy to miała być reprimenda?

– A chcesz, żebym ci jej udzieliła? Jestem groźniejsza, niż wyglądam.

Duncan wybuchnął śmiechem.

– Co do tego nie mam wątpliwości.

Nie bawiła się zbyt dobrze podczas kolacji, ale udało jej się niczego nie rozlać i nie palnąć żadnego głupstwa, mimo że aktywnie udzielała się w rozmowie. Świetnie poradziła sobie w dyskusji dotyczącej systemu szkolnictwa i wyraziła własne zdanie na temat jednego z najnowszych filmów.

Gdy po kolacji goście wstawali od stołu, podszedł do niej kelner, niosąc w rękach dwie papierowe torby.

– To dla twoich wygłodniałych studentek – wyjaśnił Duncan. – Trzy przystawki i desery. Może teraz nie dobiorą się do twoich sekretnych zapasów.

Była zaskoczona i wzruszona jego miłym gestem. Gdy ruszyli do wyjścia, zwolniła nieco i zaczęła, aż wszyscy wyjdą. Postawiła torby na stoliku, dotknęła ramienia Duncana i cmoknęła go w policzek.

– Świetnie udajesz – powiedziała. – Tak naprawdę wcale nie jesteś skąpy.

Objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Odwzajemnił jej pocałunek, ale tym razem przywarł ustami do jej warg, aż zabrakło jej tchu. Całował ją tak namiętnie, że nie miała już wątpliwości, czego pragnął, i tak zachłannie, jakby chciał to dostać zaraz i bez pytania. Przytulił ją do siebie mocno. Nie było ucieczki, jednak nie czuła strachu. Poddała mu się, instynktownie czując, że spodziewał się oporu. Tylko składając broń, mogła liczyć na zwycięstwo.

Gdy się rozluźniła, Duncan zwolnił nieco uścisk. Złagodniały jego usta i choć wciąż się w nią wpijał, robił to już z większą finezją. Wokół panowała cisza, jakby w oczekiwaniu na to, co mogło nastąpić.

Gdy musnął językiem jej dolną wargę, zrobiło jej się gorąco. Rozchyliła usta, a on pocałował ją goręcej. Gdy spotkały się ich języki, była zgubiona. Przepeliło ją pożądanie, pod wpływem którego przywarła do niego jeszcze mocniej. Gdyby zechciał, mógłby wygiąć ją jak źdźbło trawy i właśnie to tak bardzo ją w nim pociągało. Jego siła. Gdyby potrafił zaangażować się w związek, jego wybranka zawsze czułaby się bezpieczna.

Pieścił jej usta, głaskał jej skórę i uwodził. Odwzajemniała każdy jego dotyk. Przesunął ręce w dół jej pleców i zatrzymał je na biodrach. Znowu poczuła żar. Zaskoczyła ją moc tego uczucia. Spotykała się z mężczyznami, kochała się z nimi i raz wydawało jej się nawet, że była zakochana. Jednak żadne z tamtych doświadczeń nie przygotowało jej na pocałunek Duncana.

Wreszcie odsunął się powoli i jakby niechętnie.

– Annie – zaczął ostrzegawczym tonem.

Nie była pewna, czy chciał jej w ten sposób przypomnieć, że seks nie jest częścią ich układu, czy ostrzec, że igra z ogniem. Spojrzała w jego ciemne lśniąco oczy i potrzęsnęła głową, po czym wzięła torby ze stolika i zwróciła się ku wyjściu. Nie chciała usłyszeć, że nie jest nią zainteresowany. Nie dziś. A co do igrania z ogniem... Nie ma wyjścia. Musi zaryzykować.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Przykro mi, ale dziś nie dam rady – powiedziała Annie zmartwionym tonem.

Spotkania z Duncanem sprawiały jej przyjemność, ale martwiły ją losy ich umowy.

– Mam nadzieję, że rozumiesz. Świąteczny kryzys.

– Zapomnieliśmy umieścić ten punkt w umowie. Annie nie była pewna, czy go to rozzłościło, ale nie śmiała pytać.

– Po prostu rodzice nie dopisali, a musimy przygotować scenografię do przedstawienia.

– Robicie jasełka?

– To święto zimy. Nie faworyzujemy żadnych religii.

– I ludzie dają się nabrać na ten cyrk?

Wyraźnie się z nią droczył.

– Łączymy wiele elementów w jedno, dlatego mamy sporo dekoracji do pomalowania. Muszę pomóc.

– Co będą robić twoje przedszkolaki?

– Zaśpiewamy „Spadającą gwiazdkę”, tłumacząc ją jednocześnie na język migowy.

– Wielozadaniowość wśród pięciolatków. Jestem pod wrażeniem. W porządku. Zadzwoń, gdy skończycie. Jeśli nie będzie za późno, może jeszcze zdążymy.

– Jest mi naprawdę przykro.

– Chyba za wcześnie na akt skruchy. Może się wyrobisz.

– Obawiam się, że spędzę tu całą noc.

– Czekam zatem na telefon.

Rozłączyła się i weszła do audytorium. Pozostali nauczyciele i kilku wolontariuszy rozdzielali zadania. Najbardziej zbliżonym do budowy dekoracji doświadczeniem Annie był kurs szydełkowania, który ukończyła latem, dlatego miała zająć się malowaniem detali. Wszyscy zabrali się do pracy. Po trzydziestu minutach wbijania gwoździ, szorowania papierem ściernym i malowania do sali wkroczyło czterech postawnych mężczyzn ubranych w T-shirty, dżinsy i ciężkie buty. Każdy z nich dźwigał wielkie pudło z narzędziami. Dyrektorka wyłączyła piłę i zdjęła ochronne gogle.

– Słucham panów?

– Przyszliśmy pomóc w budowie dekoracji — wyjaśnił Jeden z mężczyzn. – Duncan Patrick nas przysłał.

Nauczyciele wymienili spojrzenia, zdezorientowani. Annie odchrząknęła.

– To mój... znajomy. Wspomniałam mu, że rodzice nie dopisali.

Starła się nie wzbudzać podejrzeń, ale nie mogła przestać się uśmiechać. Przepelniała ją radość i czuła, że mogłaby teraz pofrunąć do domu na skrzydłach.

Dyrektorka westchnęła z ulgą.

– Jesteśmy w podbramkowej sytuacji. Mają panowie doświadczenie w budowie dekoracji?

Mężczyźni spojrzeli po sobie.

– Dwóch z nas robi meble, a dwóch maluje domy. Damy sobie radę, proszę nam tylko powiedzieć, co jest do zrobienia.

Annie wyjęła komórkę i wybrała numer Duncana.

– Dziękuję – wyszeptała, gdy odebrał. – Bardzo nam pomogłeś.

– Wołałem dopilnować, żebyś nie złamała warunków umowy. Przyjadę

po ciebie o piątej. Przyjęcie nie potrwa długo.

Miała ochotę drażnić temat i zmusić go, by przyznał, że kosztowało go to sporo wysiłku. Czuła jednak, że nie lubił, gdy ktoś mu okazywał wdzięczność. Pytanie tylko, dlaczego? Czy w jego życiu wydarzyło się coś, co skłoniło go do myślenia, że nie warto być dobrym i honorowym człowiekiem? Czy ktoś go zranił? Może najwyższa pora, by dowiedziała się prawdy.

– Nie rozumiem – powiedziała, otwierając drzwi. – Jest bankierem i ma mnóstwo pieniędzy. Dlaczego zależy mu na twoich?

– Banki biorą od ludzi pieniądze i na tym zarabiają – wyjaśnił Duncan. – Pożyczając je innym i inwestując. Im bogatszy klient, tym większe bank ma wpływy.

– Rozumiem – odparła nieprzekonana.

Ostanie dwie godziny spędzili na nudnym przyjęciu. Teoretycznie chodziło o nawiązanie nowych kontaktów, ale szybko się okazało, że prominentny bankier zaprosił

Duncana, by namówić go na współpracę. Duncanowi zwykle nie przeszkadzało, gdy ktoś zabiegał o jego względy – często mógł w ten sposób ubić niezły interes. Jednak tego wieczoru nie był w dobrym nastroju.

Annie zsunęła z ramion czarny szal i położyła go na sofie. Schyliła się i zdjęła szpilki, krzywiąc się z bólu.

– Naprawdę trzeba cierpieć, żeby dobrze wyglądać – wymamrotała.

Duncan milczał, zajęty wpatrywaniem się w jej pełne piersi. Chętnie by ich dotknął. Zastanawiał się, jaki smak miałyby jej gładka skóra. Wyobrażał sobie, że muska językiem nabrzmiące sutki Annie, a ona wije się z rozkoszy.

Był to tak sugestywny obraz, że natychmiast poczuł podniecenie. Przesząpił nerwowo z nogi na nogę. Annie postąpiła krok i znowu skrzywiła

się z bólu.

– Chyba doznałam ciężkich obrażeń. Nie wiem, jak ktoś może codziennie w tym chodzić. – Wskazała palcem w stronę okna. – Czy nie jest piękna?

Podążając wzrokiem za jej dłonią, Duncan zauważył w kącie udekorowaną choinkę. Z każdej gałęzi zwisało mnóstwo ozdób. Zdecydowanie dominowała w całym pomieszczeniu. Annie zapaliła lampki, które zaczęły migotać z zastraszającą prędkością. Było w tej choince coś wyjątkowego, nawet jeśli nie w jego stylu.

– Bardzo ładna.

– Dla siebie też kupiłeś?

Oczywiście że nie, ale nie chciał jej sprawiać przykrości. Zmienił temat, wskazując stół, na którym leżała Instrukcja obsługi w przezroczystej folii.

– Co to jest?

Annie podniosła instrukcję ze stołu.

– Nie wiem... Instrukcja do zamrażarki. Ale my nie mamy... – Powoli podniosła na niego wzrok. – Nie wierzę, że to zrobiłeś.

Gestem wskazał kuchnię. W niewielkim pomieszczeniu gospodarczym stała pralka, suszarka, a od godziny również nowa zamrażarka. Annie ruszyła biegiem przez kuchnię. Duncan poszedł za nią. Gdy wszedł do pomieszczenia, Annie stała już przed otwartymi drzwiami zamrażarki, patrząc z zachwytem na jej pełne półki.

Leżały na nich opakowania z mięsem, rybami, stos pudełek z mrożoną pizzą, torebki z warzywami, kartony soków oraz lody. Annie gapiła się na nie z otwartymi ustami, po czym zamknęła drzwi i odwróciła się w stronę Duncana.

W jego życiu było wiele pięknych kobiet, z którymi sypiał, umawiał się

i rozstawał. Był już nawet żonaty. Ale żadna z nich nie patrzyła na niego tak jak ona teraz – ze łzami w błękitnych oczach i z wyrazem szczęścia na twarzy.

– Nie musiałeś – powiedziała.

– Ale chciałem. Lepiej kupować hurtem, bo wtedy jest taniej. A ty przecież zawsze szukasz okazji.

– To najlepszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam. – Ścisnęła jego dłoń. – Naprawdę. To odmieni moje życie.

Cofnął rękę, nie chcąc ulegać niepotrzebnym emocjom. Po prostu zauważył, że czegoś jej brakowało, i to załatwił. Wielkie rzeczy.

– Daj spokój. To tylko zamrażarka.

– Może dla ciebie. Dla mnie to kamień z serca. Będę mogła na chwilę złapać oddech.

Obdarowywał już wcześniej kobiety – biżuterią, samochodami, wakacjami. Ale teraz zdał sobie sprawę, że te prezenty nic nie znaczyły. Jego gest nigdy dotąd aż tak nikogo nie wzruszył. Może dlatego, że Annie była jedną z niewielu kobiet, które naprawdę polubił.

Zdecydował się na ten układ, by zarząd przestał mu zawracać głowę, lecz po drodze poczuł sympatię do Annie i sam już nie wiedział, czy to dobrze, czy źle.

– Powiedzmy, że to mój dobry uczynek na te święta. Nie przesadzałbym z interpretacją.

– No tak – odparła z uśmiechem. – Bo przecież nie jesteś dobrym człowiekiem.

– No nie.

– Tak słyszałam.

Wyjęła pizzę z zamrażarki.

– Ta ma chyba wszystkie składniki. Może być?

– Chcesz robić pizzę?

– Na przyjęciu podawali tylko sushi – powiedziała, krzywiąc się. – Nie przepadam za surową rybą.

– W takim razie zjemy pizzę.

Poszła do kuchni włączyć piekarnik.

– Może obejrzymy jakiś świąteczny film w oczekiwaniu na kolację?

– Nie, dzięki.

Zaśmiała się.

– Pozwolę ci wybrać.

–I tak podziękuję.

Łzy wzruszenia zniknęły już z jej oczu, które błyszczały teraz radośnie.

– Domatorem to ty nie jesteś – zauważyła z uśmiechem.

– Nie miałem nigdy powodów, żeby spróbować.

– Ale przecież byłeś żonaty. Była pani Patrick cię nie oswoiła?

Podszedł bliżej.

– A wyglądam na oswojonego?

– Hmm – powiedziała, mrużąc oczy. – Wydaje mi się, że widzę na policzkach ślady po cuglach.

Wyciągnął do niej rękę, lecz zrobiła unik. Pośliznęła się na linoleum, a Duncan złapał ją i przyciągnął do siebie. Pragnął poczuć ją blisko. Natychmiast. Jednak po wzmiance o byłej żonie czar prysł. Opuścił ramiona.

– Valentina nie była zainteresowana życiem rodzinnym – oznajmił, cofając się o krok.

Annie oparła się o kuchenny blat.

– Jaka była? Cameron mówił, że ciekawą z niej osoba.

– Wątpię. Prędzej nazwałby ją suką.

–Toteż.

Duncan nie lubił rozmyślać o byłej żonie częściej, niż było to konieczne.

– To zamierzchła przeszłość. Studiowała wtedy dziennikarstwo. Właśnie sfinalizowałem pierwszą miliardową transakcję, a ona chciała przeprowadzić ze mną wywiad. Tak przynajmniej twierdziła. Myślę, że próbowała w ten sposób się do mnie zbliżyć.

Valentina była od niego młodsza o cztery lata, chłodna, wyrafinowana i pewna siebie. Jako były bokser miał w zwyczaju korzystać z własnych atutów – imponujących mięśni i siły – by dostać to, czego chciał. Ona preferowała bardziej subtelne metody.

– Piękna jest? – zapytała Annie, nie patrząc mu w oczy.

– Tak. Ma jasne włosy i niebieskie oczy.

Spojrzał na Annie. Ten opis pasował również do niej, ale ona i Valentina nie mają z sobą nic wspólnego. Annie jest wrażliwa i otwarta. Ufa ludziom i doszukuje się w nich najlepszego. Valentina bezwzględnie dąży do celu, nie zważając na to, czy po drodze kogoś zrani.

Nauczyła go ogłady i pokazała, jak być dżentelmenem. Dzięki niej dowiedział się wiele o winach i modzie. Zwracała szczególną uwagę na konwenanse – dopóki nie zamykały się za nimi drzwi sypialni. Tam oczekiwała od niego jak najmniej ogłady.

– Jak długo byliście małżeństwem?

– Trzy lata.

– Ale... – Annie odchrząknęła. – Chyba ją kochałeś? Zakładam, że nie był to tylko biznesowy układ.

– Kochałem – odparł szorstko. Na tyle, na ile można kochać kobietę, która ma serce z lodu. – Dopóki nie nakryłem jej z moim partnerem biznesowym.

Nawet nie w łóżku, pomyślał, nadal czując wściekłość. Robili to na jego biurku.

– Wyrzuciłem ją z domu i zapożyczyłem się, żeby wykupić udziały wszystkich partnerów – dodał, wpatrując się przed siebie pustym wzrokiem.

Przed oczami wciąż stał mu obraz nagiej Valentyny, odrzucającej długie włosy za ramię.

– Nie byłeś chyba aż tak głupi, aby uwierzyć, że naprawdę cię kochałam – odpowiedziała wtedy na pytanie, którego nie zdążył jeszcze zadać..

Niestety był. Gdy dorastał, przekonał się, że musi być twardy. Tylko wtedy nic mu nie groziło. Ale przy Valenti– nie na moment zapomniał o trudnej lekcji, jaką w młodości otrzymał od życia. Nigdy już do tego nie dopuści.

Annie dotknęła jego ramienia.

– Przykro mi. Nie rozumiem, jak mogła tak postąpić.

– Dlaczego? W twoim świecie małżeństwo trwa wiecznie?

– Oczywiście, że tak. – Była zdziwiona, że w ogóle o to pytał. – Mój tato zmarł, gdy byłem jeszcze mała. Mama ciągle nam o nim opowiadała i dzięki temu Tim i ja czuliśmy, jakby ciągle był z nami. Kiedy umierała, powiedziała, że mam się nie smucić, bo wreszcie może do niego dołączyć. Właśnie tego chcę dla siebie.

– Taka miłość nie istnieje.

– Nie każda kobieta jest Valentią.

– Znalazłaś kogoś, kto mógłby spełnić te marzenia?

– Nie. – Wzruszyła ramionami. – Ciągle trafiam na nieodpowiednich facetów. Nie wiem, dlaczego tak jest, ale kiedyś to rozgryzę.

Jej optymizm graniczył z absurdem.

– Ile razy miałaś złamane serce?

– Dwa.

– Skąd masz pewność, że to się nie powtórzy?

– Skąd możesz wiedzieć, że się powtórzy?

Bo miłość czyni bezbronnym.

– Oddałabyś facetowi wszystko tylko po to, żeby mógł cię wykorzystać i zostawić? Życie to walka; lepiej być zwycięzcą niż przegranym.

– Nie ma innych możliwości? – zapytała – A kiedy obie strony wygrywają? Nie uczyli was tego na studiach?

– Tam może tak, ale nie w szkole życia.

Wzięła go za rękę i zacisnęła jego palce w pięści.

– Musiało ci być ciężko, gdy zdałeś sobie sprawę, że siła nie gwarantuje bezpieczeństwa.

– To prawda.

Annie nie wiedziała o byłej żonie Duncana nic poza tym, co powiedział jej Cameron. Teraz była już pewna, że Valentina zraniła go bardziej, niż był gotów przyznać. Zawiodła jego zaufanie i zdeptała uczucia. Był bezsilny, a to dla niego chyba najgorszy z możliwych scenariuszy. Raz w życiu posłuchał głosu serca, a Valentina złamała je i zwróciła w kawałkach.

– Od tamtej pory nikt ci nie wpadł w oko? – zapytała już mniej poważnym tonem. – W końcu będziesz musiał komuś zaufać. Nie chcesz mieć rodziny?

– Jeszcze nie zdecydowałem.

Potrząsnęła głową.

– Cóż za ironia losu. Ja marzę o tym, żeby się ustatkować, mieć dom pełen dzieci i żyć długo i szczęśliwie, ale nie mogę znaleźć nikogo, kto chciałby spełnić to marzenie. Tobie kobiety padają do stóp, błagają wręcz,

żebyś je brał, a to ty nie jesteś zainteresowany.

Spojrzała głęboko w jego szaroniebieskie oczy.

– Nie powinienes się poddawać i rezygnować z miłości.

– Nie potrzebuję rad.

– Muszę ci zwrócić pieniądze za zamrażarkę.

– Pizza wystarczy.

– Dobrze. W takim razie włożę ją do piekarnika, a ty, jeśli chcesz, pooglądaj sobie telewizję.

Patrzyła, jak Duncan wychodzi z kuchni.

Te kilka faktów z jego przeszłości wiele tłumaczyło. Zrozumiała, że pod twardą skorupą krył się bardzo sympatyczny facet, ale Duncan nie chciał o tym słyszeć. Mężczyźni nie lubią, gdy ktoś określa ich w ten sposób. Ale on był sympatyczny. Miała na to niezbite dowody.

Jaki był, zanim poznał Valentine? Silnym i ufnym człowiekiem o otwartym sercu. Lepszego nie mogła sobie chyba wymarzyć.

Piekarnik skończył się nagrzewać, więc wsunęła pizzę do środka.

Czy jego była ma teraz wyrzuty sumienia? Czy zdaje sobie sprawę, co straciła i może chcieć go odzyskać? Annie nie mogła tego wiedzieć, ale jednego była pewna: gdyby trafił się jej taki mężczyzna jak Duncan, z pewnością zatrzymałaby go na zawsze.

Biurowa impreza świąteczna była kompletną klapą. Niekomfortowa cisza, zażenowane spojrzenia i nienaturalnie głośne wybuchy śmiechu wprawiały Annie w zakłopotanie. Czuła, jakby wszyscy czegoś się obawiali. Goście nie jedli ani nie pili i co chwilę sprawdzali zegarki, jakby chcieli czym prędzej z tego miejsca uciec.

– Niezła impreza, nie ma co – mruknęła, stojąc u boku Duncana przed wejściem do sali balowej.

To miło z jego strony, że chciał osobiście powitać wszystkich gości, ale właściwie stresował ich jeszcze bardziej.

– Te imprezy zawsze ciągną się w nieskończoność.

– Może muzyka rozluźniłaby nieco atmosferę?

– Może – powiedział, patrząc na salę. – O, Jim z księgowości; Muszę z nim porozmawiać. Zaraz wracam.

Annie odeszła na bok, stanęła w kącie obok sztucznej rośliny w doniczce i zadzwoniła do domu. Telefon od razu odebrała Jenny.

– Czy ty i Kami mogłybyście tu przywieźć zestaw do karaoke? – zapytała ściszym głosem. – Ta impreza dogorywa. – Podziała Jenny nazwę hotelu i numer sali.

– Uuu, eleganckie miejsce.– skomentowała Jenny.

– Masakra. Pospieszcie się, proszę.

– Zaraz będziemy. A ty popijaj spokojnie wino.

– Nie sądzę, żeby to pomogło.

Annie rozłączyła się i włożyła telefon do torebki. Duncan rozmawiał na sali z grupką mężczyzn, zapewne menedżerów, bo pozostali goście uważnie ich obserwowali.

Trzy dni wcześniej wyszedł od niej, zanim pizza się upiekła. Mówił, że musi iść do pracy i zapewne nie kłamał. Praca stanowiła dla niego ucieczkę. Choć ona sama nie była lepsza. Kuzynki i Kami zajmowały jej sporo czasu, do tego miała mnóstwo zajęć w przedszkolu oraz kursów, na które się zapisała. Gdy była w ciągłym biegu, nie zaprzętała sobie głowy myślą, że już od sześciu miesięcy nie umówiła się na randkę. Oczywiście nie licząc spotkań z Duncanem.

Obiecywała sobie, że po świętach będzie częściej wychodzić i umawiać się z mężczyznami. Poszuka kogoś, kto zobaczy w niej kogoś więcej niż tylko

siostrę czy przyjaciółkę. Tim proponował kiedyś, że przedstawi ją kilku znajomym. Zastanawiała się, czy wciąż był na nią zły. Jeszcze przez dwa tygodnie nie mógł odbierać telefonów ani przyjmować odwiedzin, dlatego nie wiedziała, jak się czuł.

Przez kolejne dwadzieścia minut piła wino i próbowała rozmawiać z gośćmi, ale każdy był spięty, uśmiechał się nerwowo i twierdził, że impreza jest przednia – dokładnie jak rok wcześniej. Wreszcie zjawily się Jenny i Kami ze sprzętem do karaoke.

– Przyniosłam piosenki z lat osiemdziesiątych – oznajmiła Jenny, pomagając Kami podłączyć sprzęt. – Pomyślałam, że będą tu sami starszankowie.

– Żartujesz sobie? – wystraszyła się Annie.

Jenny uśmiechnęła się szeroko.

– Wyluzuj. Wgrałam głównie bożonarodzeniowe kawałki. – Rozejrzała się po sali. – Jak chcesz to zrobić?

Annie wypila łyk wina.

– Poświęcę się.

Kami się skrzywiła.

– Tim nie zasługuje na to, żebyś tyle dla niego robiła.

– Wiem.

Annie skinęła głową, i Jenny włączyła sprzęt. Po sali rozszedł się dźwięk sprzężenia z mikrofonu. Wszyscy odwrócili się w ich stronę. Annie pomachała do nich nieśmiało, znalazła na ekranie „Jingle Bells” i włączyła muzykę. Może to wprawi ich w świąteczny nastrój?

– Powodzenia – wyszeptala Kami, podkrecając dźwięk.

Annie wzięła mikrofon do ręki i zaczęła śpiewać. Miała dość przeciętny głos i nie potrafiła śpiewać zbyt wysoko, ale ktoś musi uratować to przyjęcie.

Wszyscy inni byli zbyt wystraszeni. Śpiewała więc dalej, mimo że lekko drżał jej głos, a policzki paliły od rumieńców.

Jenny i Kami przyłączyły się, gdy dotarła do refrenu. Za drugim razem już dwie osoby im wtórowały, a za trzecim większość gości bujała się w rytm melodii. Dwie kobiety podeszły do nich, by też zaśpiewać, a gdy kończyły, przed Annie ustawiła się kolejka. Annie z wdzięcznością oddała chętnym mikrofon, złapała swój kieliszek i opróżniła go jednym haustem. Wciąż była roztrzęsiona. Zauważyła jednak, że ludzie zaczęli z sobą rozmawiać, a kilka osób nakładało na talerze dania z bufetu.

Podszedł do niej Duncan.

- Śpiewałaś.
- Wiem.
- Dlaczego? – Miał nieodgadniony wyraz twarzy.
- Było aż tak źle?
- Nie, ale byłaś zażenowana.
- Impreza dogorywała. Musiałam coś zrobić.

Duncan rozejrzał się po sali i znowu spojrzał na nią.

- Nie należało to do twoich obowiązków.
- Podczas takich imprez ludzie powinni się dobrze bawić. Chyba po to się je organizuje? Żeby mogli spędzić wspólnie czas, porozmawiać i poznać się bliżej, również poza pracą.

Duncan patrzył na nią pustym wzrokiem.

- Idź, porozmawiaj z nimi. Popytaj, co u nich słychać. Udawaj, że cię to interesuje.

- A potem co?
- Potem się uśmiechnij. Będą mile zaskoczeni.

Rzucił jej pytające spojrzenie, ale zrobił, jak radziła.

Patrzyła, jak podchodzi do grupki rozmawiających mężczyzn, którzy pili piwo, nerwowo poprawiając krawaty.

Nie tylko pracownicy byli zaskoczeni. Ją też zdziwił taki obrót spraw. Nie towarzyszyła mu na przyjęciu z sympatii ani troski. Praktycznie szantażem skłonił ją do tego, by się z nim spotykała, bo chciał ocieplić własny wizerunek. Więc dlaczego chciała być przy nim i mu pomagać? Dlaczego za każdym razem, gdy się uśmiechał, miała ochotę odwzajemnić jego uśmiech?

Nie mogła sobie pozwolić na takie komplikacje. Marzyła, by znaleźć kogoś na zawsze, a Duncan chciał tylko świętego spokoju. Pracowała dla niego, a on był jej szefem. Było tysiąc powodów, dla których nic nie powinno się między nimi wydarzyć.

A jednak żaden z nich nie przekonywał jej na tyle, by przestała marzyć o tym, czego nigdy nie mogła dostać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Duncan trzymał Annie mocno za łokieć, prowadząc ją do samochodu. W boksie nie wolno poddawać się emocjom, bo wtedy przeciwnik zyskuje przewagę. Przekonał się już, że w życiu jest tak samo. Nie zamierzał poruszać tematu, dopóki się nie uspokoi. Choć nie wyobrażał sobie, by miało to rychło nastąpić, bo niemal trząsał się ze złości.

Był wkurzony do granic możliwości. Miał nawet ochotę krzyknąć, co nigdy dotąd mu się nie zdarzało.

– Wyrzucić to wreszcie z siebie – powiedziała Annie ze spokojem, gdy dotarli do samochodu.

– Nie mam nic do powiedzenia. – Otworzył drzwi.

Wywróciła oczami.

– Toczysz niemal pianę z ust. Po prostu powiedz, co ci leży na sercu.

– Wszystko gra – warknął, czekając, aż Annie wsiądzie.

Gdy zajął miejsce za kierownicą, położyła rękę na jego ramieniu.

– Duncan, lepiej się po tym poczujesz.

Wściekły, przysunął się, gromiąc ją spojrzeniem.

– Nie miałaś prawa.

– A więc jednak jesteś zły.

– Co ci do cholery strzeliło do głowy?

– No i czar prysł. – Westchnęła.

– Słucham? – Zmrużył oczy.

– Na imprezie, po tym, jak się wygłupiłam, żeby ratować sytuację, zrobiło się naprawdę miło. A teraz złościsz się tylko dlatego, że pozwoliłam sobie na małą sugestię.

– Ty to nazywasz małą sugestią? Nasz układ nie daje ci prawa ingerować w moje sprawy i podważać mojego autorytetu. Sama nie wiesz, co mówisz, a ja muszę posprzątać ten bałagan.

Skinęła powoli głową.

– Lepiej ci teraz?

– Nie jestem dzieckiem i nie dam się tak łatwo udobruchać.

– Czyli jednak nie.

Annie nie pozwalała mu się zastraszyć. W gruncie rzeczy doceniał fakt, że wysłuchiwała jego tyrad w spokoju. Większość ludzi nie potrafiłaby się tak zachować, znając jego przeszłość i mając świadomość, że z łatwością mógłby rozerwać ich na strzępy.

Przysunęła się nieco bliżej.

– To wcale nie jest taki zły pomysł.

– Bo nie musisz za to płacić.

– Ale ty i tak już za to płacisz – nie dawała za wygraną.

– Rodzice nie przychodzą do pracy albo nie mogą zostać dłużej, bo nie mają w pobliżu przedszkola. Martwi ich to, a ludzie, którzy się martwią, nie pracują zbyt dobrze.

– Nie zamierzam otwierać żadnego przedszkola. To jakiś żart.

– Dlaczego?

– Bo to duży i zbędny wydatek.

– Jesteś pewien, że zbędny? – zapytała.

– A ty wiesz na pewno, że to w czymś pomoże?

– Nie, ale chętnie bym się o tym przekonała. Ty nie?

– Ja ci nie mówię, jak masz uczyć dzieci. Dlatego byłbym wdzięczny, gdybyś się nie wtrącała w sprawy mojej firmy. – Znowu w nim zawrzało.

– Nie miałam zamiaru ci mówić, jak masz prowadzić firmę. Po prostu

rozmawiałam z twoimi pracownikami i byli żywo zainteresowani tym tematem. Powiedziałam tylko, że to rozważysz.

– Nie masz prawa niczego obiecywać w moim imieniu.

– A co miałam zrobić? – W jej głosie zabrzmiała lekka irytacja. – Oni myślą, że jestem twoją dziewczyną. Cały ten teatr jest po to, żeby świat uwierzył, że jesteś miłym facetem. A mili faceci słuchają dobrych pomysłów.

Czuł, że dłużej tego nie zniesie.

– Słucham tylko wtedy, gdy ktoś ma coś mądrego do powiedzenia.

– A ja nie mam? – Teraz i ona była zła. – Muszę mieć MBA–a, żeby zyskać audiencję? Nic dziwnego, że wszyscy na imprezie milczeli. Nie pozwalasz im wyrażać własnego zdania. Może wszystko muszą najpierw zgłaszać na piśmie? Z pewnością spotkania są przez to krótsze, ale właściwie po co się spotykać, skoro i tak wiesz wszystko najlepiej? Wydajesz tylko rozkazy, a oni je wykonują. Świetne podejście.

Była zła, a na jej policzkach pojawiły się wypieki. Szturchnęła go w ramię.

– Nie zachowuj się jak palant – powiedziała podniesionym głosem. – Przecież wiesz, że to dobry pomysł. Innym firmom wyszło to na korzyść. Obecny system jest źródłem problemów, więc zajmij się ich rozwiązywaniem. Mógłbyś podpisać umowy z przedszkolami, żeby oferowały dłuższe godziny otwarcia albo pomóc pracownikom w opłatach za opiekę nad dziećmi. Czy ci się to podoba, czy nie, jeśli twoi ludzie mówią, że jest jakiś problem, to on istnieje.

Duncan odsunął się w stronę drzwi.

–Skończyłaś?

– Nie. Wszyscy na tej imprezie się ciebie bali. A to niedobrze.

Wiedział, że Annie ma rację. Wystraszeni pracownicy marnują sporo

energii, szukając poczucia bezpieczeństwa, zamiast spożytkować ją na pracę.

– Nie chcę, żeby się mnie bali – przyznał – tylko żeby przykładali się do pracy.

– Wspólny cel motywuje znacznie lepiej niż zastraszanie.

– Jakie zastraszanie? Ty się mnie nie boisz.

– Bo dla ciebie nie pracuję. To znaczy, w pewnym sensie pracuję, ale cię znam. Oni nie. Potrafisz być groźny i to wykorzystujesz. Może kiedyś odnosiło to skutek, ale teraz ci przeszkadza.

– Nie obchodzą mnie ich uczucia.

– Ale nie musisz tego tak otwarcie okazywać. Dobrze wiesz, że mam rację w sprawie tego przedszkola. Powinieneś to rozważyć.

Cholera. Annie naprawdę ma rację. Co dziwniejsze, nie był już na nią zły. Jak ona tego dokonała?

– Dziwna jesteś, Annie McCoy.

– Właśnie w tym jest mój urok.

To coś więcej niż urok, pomyślał, oplatając palcami jej dłonie i przyciągając ją do siebie.

Zbliżyła się do niego bez ociągania, a Duncan nachylił się ku niej i pocałował ją w usta. Dotąd Annie jedynie słyszała, że seks po kłótni jest cudowny. Jeśli dowodem tego miał być żar, który ją ogarnął, gdy tylko Duncan przywarł ustami do jej warg, będzie musiała to zbadać.

Wciąż była nabuzowana po ich pierwszej kłótni. Lubiła się z nim spierać i potrafiła obstawać przy swoim. Fizycznie mógł ją łatwo pokonać, ale emocjonalnie byli sobie równi. Miała wrażenie, że to się nie zmieni, bo Duncan wołał zawsze grać fair.

Przechyliła głowę, by móc delektować się pocałunkiem. Duncan wsunął wolną rękę w jej włosy i rozchylił usta. Zrobiła to samo. Smakował szkocką i

miętą. Czuła, jak ogrzewa ją ciepło jego ciała. Gdyby nie dzieliła ich konsola, nie byłyby w stanie opanować się i zdarłaby z niego marynarkę, a potem koszulę.

Zamiast zaproponować, by przenieśli się w bardziej dogodne miejsce, Duncan nagle się wyprostował.

– Komplikujesz mi życie – powiedział po chwili.

To dobrze czy źle?

– Bo jestem zodiakalną rybą – odparła. – Poza tym lubię długie spacerunki i podróże.

Zaśmiał się.

– Cholera jasna – mruknął i znowu ją pocałował. – Zawiozę cię do domu, zanim zrobimy coś, czego będziemy później żałować.

– Żałować? Tego nie miała w planach. Nie wiedziała jednak, jak by zareagował, dlatego milczała. Pragnęła go, ale nie chciała ryzykować, że ją odrzuci.

Nie tak łatwo znaleźć w sobie odwagę, pomyślała, zapinając pasy. Będzie musiała nad tym popracować.

Annie przetrwała dwa kolejne przyjęcia bez większego trudu. Rozmowy z biznesmenami nie kosztowały jej już tak wiele wysiłku. Zaprzyjaźniła się z żonami kilku z nich i poznała kolejnych dziennikarzy.

Przyzwyczała się też do ciągłego potwierdzania:

– Tak,, naprawdę jestem przedszkolanką i uwielbiam to, co robię.

Świat biznesu nie wydawał się już tak przerażający, podobnie jak Duncan. Żałowała tylko, że nigdy więcej jej nie pocałował. Tłumaczyła sobie, że tak jest lepiej i czasami nawet w to wierzyła. Duncan dał jej jasno do zrozumienia, że łączą ich wyłącznie interesy. Jeśli nie weźmie sobie do serca jego przestróg, będzie to jej wina, gdy wszystko źle się skończy.

– Co jest w tym pudle? – zapytał Duncan, gdy odwoził ją do domu z hotelu nad przystanią.

Przyniosła je z sobą na spotkanie i obiecała, że po przyjęciu wszystko mu wyjaśni.

– Ozdoby świąteczne. Chciałam ci w ten sposób podziękować za wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

– Co za ozdoby? – zapytał podejrzliwie.

– Nie bój się, nie zjedzą cię we śnie. Spodobają ci się.

– Naprawdę tak myślisz czy próbujesz mnie zmanipulować?

– Może i to, i to. – Uśmiechnęła się.

– W porządku – westchnął. – Pozwolę ci je nawet zawiesić, gdzie uważasz za stosowne.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zawrócił i po piętnastu minutach wjechali do podziemnego parkingu wysokiego apartamentowca. Annie starała się zachować spokój. To, że przywiózł ją do siebie, nie znaczy, że nagle z pary na pokaz stali się prawdziwą. Byli wyłącznie przyjaciółmi i udawali, że są razem. Mnóstwo osób tak robi.

Duncan wcisnął ostatni guzik w windzie. Annie poczuła ucisk w żołądku, choć nie powinno jej dziwić, że Duncan mieszkał w luksusowym apartamencie na szczycie budynku.

Z windy wyszli do holu. Duncan skierował się do drzwi po lewej, otworzył je, zapalił światło i gestem zaprosił ją do środka. Mieszkanie miało mnóstwo otwartej przestrzeni, jak lofty, które dotąd widywała tylko w telewizji. Podłogi były drewniane, a w centralnym punkcie stały wygodne meble do siedzenia i olbrzymi plazmowy telewizor. Z okien roztaczała się panorama Los Angeles, a po prawej było wejście do kuchni. Bez trudu zmieściłby się tu cały jej dom wraz z ogródkiem. Na pewno Duncan ma tu

więcej niż jedną łazienkę. Mogłaby do niego przysyłać bliźniaczki na ich piątkowe przygotowania do wyjścia. Zaoszczędziłyby sobie walki o lustro.

Duncan zamknął drzwi i spojrzał na nią.

– Ładnie tu – powiedziała, przenosząc wzrok z beżowych ścian na brązowoszarą kanapę.

– Lubię prostotę.

– Beżowy to uniwersalny kolor dla faceta. Tak przynajmniej słyszałam.

Poszła za nim do części gościnnej. Skórzane meble wyglądały na wygodne. Położyła torebkę na krześle, a pudło postawiła na jednym z licznych stolików. Duncan ruszył do kuchni otwartej na salon.

– Napijesz się wina?

– Chętnie.

Odwrócił się i spojrzał na nią figlarnie.

– Tym razem nie będzie z kartonu.

– Całe szczęście – odrzekła, śmiejąc się.

Gdy Duncan był zajęty w kuchni, wyjęła ozdoby: trzy przezroczyste kule śnieżne z pozytywką, z których każda przedstawiała inny świąteczny krajobraz, dwie elektryczne świece z kolorowymi podstawkami, kilka girland, pojemnik na mydło w płynie w kształcie Świętego Mikołaja oraz szopkę. Małe porcelanowe figurki leżały zapakowane w pudełku.

Rozejrzała się po mieszkaniu. Świece i girlandy może ułożyć na stole. Kule śnieżne będą dobrze wyglądać na parapecie. W oknach nie było żaluzji, więc nie będą przeszkadzać. W łazience, którą znalazła w korytarzu, została pojemnik na mydło, a szopkę położyła na stole pod ogromnym telewizorem. Gdy skończyła, Duncan podał jej kieliszek wina.

– Bardzo ładnie – skomentował. – Tak domowo.

– Żartujesz sobie ze mnie?

- Nie. – Nie była pewna, czy mówił prawdę.
- Chciałam przynieść choinkę, ale nie wiedziałam, czy ci się spodoba.
- Moja gospoia nie byłaby zachwycona.

Zupełnie nie zdziwił jej fakt, że Duncan ma gospoię.

- Chcesz zobaczyć resztę mieszkania?

Rozejrzała się dokoła i o mały włos nie zapytała: Jest tego jeszcze więcej? Ale skinęła tylko głową.

Obok łazienki, którą odkryła wcześniej, znajdowała się przestronna sypialnia dla gości. Po przeciwnej stronie był gabinet ze ścianami obitymi boazerią i okazałym drewnianym biurkiem pośrodku. Jej uwagę przykuły jednak puchary ustawione na półkach. Były ich dziesiątki – małe i duże, niektóre w kształcie rękawic bokserskich, inne z doczepioną figurką boksera.

- Wygrałeś je – stwierdziła raczej, niż zapytała.

Skinął głową i wypił łyk wina.

Annie podeszła do półek, by przeczytać dedykacje. Na każdym trofeum wygrawerowane były nazwisko, daty i miejsca. Leżały tam również medale w szklanych oprawach.

– Nie rozumiem – powiedziała, odwracając się do Duncana twarzą – dlaczego ludzie okładają się pięściami.

Kąciki jego ust uniosły się lekko.

– Nie chodzi tylko o okładanie pięściami. W boksie jest coś ze sztuki. Potrzebny jest talent, siła, ale i spryt. Trzeba wiedzieć, kiedy i gdzie uderzyć, żeby przechytrzyć przeciwnika. I nie wystarczy potężna budowa; determinacja i doświadczenie też odgrywają ważną rolę.

- Jak w interesach – zauważyła.
- W obu przypadkach przydają się podobne umiejętności.
- Ale to nie boli? – Skrzywiła się.

– Trochę. Wychowywał mnie wuj, więc dorastałem z boksem. Inaczej wałęsałbym się tylko po ulicy i pakował w kłopoty.

– Chcesz powiedzieć, że nie zszedłeś na złą drogę dzięki bijatykom?

– Coś w tym stylu. Odstaw kieliszek.

Annie postawiła go na biurku. Duncan postawił tam również swój i stanął przed nią.

– Uderz mnie – powiedział.

– Nie mogę. – Schowała ręce za plecami.

Rozbawiło go to.

– Naprawdę sądzisz, że byłabyś w stanie zrobić mi krzywdę?

Obrzuciła spojrzeniem jego muskularny tors.

– Pewnie nie. Ale mogłabym złamać rękę.

Zsunął marynarkę, rozluźnił krawat, jednym gestem zdjął go przez głowę i rzucił na krzesło.

– Unieś ręce i zaciśnij je w pięści – poinstruował ją. – Kciuki trzymaj na zewnątrz.

Było jej trochę głupio, ale zrobiła, jak kazał. Znowu ustawił się przed nią, tym razem lewym bokiem.

– Uderz mnie. Napieraj całym ciężarem. Nic mi nie zrobisz.

– Wyzywasz mnie na pojedynek?

Posłał jej szeroki uśmiech.

– Myślisz, że dasz mi radę?

Nigdy, ale mogła spróbować. Uderzyła go pięścią w ramię. Nie mocno, ale też niezbyt lekko.

Duncan zmarszczył brwi.

– Daj znać, jak będziesz gotowa.

– Bardzo śmieszne.

– Spróbuj jeszcze raz. Ale teraz daj z siebie wszystko, bo inaczej powiem, że bijesz się jak panienka.

– Przecież jestem panienką.

Tym razem uderzyła go mocniej, aż poczuła szarpnięcie w ramieniu. Duncan nawet nie mrugnął.

– Z tenisem poszłoby mi lepiej – zauważyła.

– Trzeba po prostu wiedzieć, jak to się robi. – Stał za jej plecami i położył ręce na jej ramionach. Musisz zgiąć kolana i opuścić podbródek. Gdy zadajesz cios, wyobrażaj sobie korkociąg. – Zademonstrował jej ten ruch w zwolnionym tempie. – Doda ci to siły – wyjaśnił. – To cios prosty. Dobry cios prosty może zdecydować o całej karierze boksera. Pochyl się lekko, gdy atakujesz.

Wszystko to brzmiało bardzo logicznie, ale nie mogła się skupić, gdy stał tak blisko. Czuła bijące od niego ciepło i siłę. Miała tak wiele obowiązków i tyle osób na niej polegało, że najchętniej ukryłaby się teraz w jego bezpiecznych ramionach.

Walczyła z sobą, by zbytnio się nie rozpraszać. Gdy kolejny raz stanął przed nią, starała się uderzyć tak, jak zalecił. Tym razem poczuła wibracje w całej ręce i wiedziała, że udało jej się zadać silniejszy cios.

– Zrobiłam ci siniaka? – Miała nadzieję, że Duncan potwierdzi lub chociaż złapie się za ramię.

– Nie, ale teraz było lepiej. Poczulaś różnicę?

– Poczulałam, choć nadal nie mam ochoty na bokserską karierę.

– To dobrze, bo jeszcze ktoś by ci złamał nos.

– Tego zdecydowanie bym nie chciała. – Nachyliła się ku niemu. – A tobie ktoś już kiedyś złamał nos?

– Parę razy.

Przyjrzała się jego symetrycznej twarzy.

–Nie widać.

– Miałem szczęście.

Dotknęła dłonią jego podbródka, a Duncan odwrócił się do niej profilem. Na nosie miał niewielki guzek, który łatwo było przeoczyć.

– Nie mogłeś po prostu grać w tenisa? – zapytała.

Zaśmiał się, złapał ją za rękę i obrócił się do niej twarzą. Stali blisko siebie, Duncan gładził palcami jej dłonie. Czują, jak jego pożądanie przepływa falą w górę jej ręki i dociera do pozostałych części ciała.

Kolana lekko się pod nią ugięły i zaschło jej w gardle. Zadrzała lekko, bo zrobiło jej się zimno. Górował nad nią, był potężny i barczysty, i patrzył na nią uważnie. Po raz pierwszy w życiu zrozumiała znaczenie słów: „zatracić się w czyichś oczach”.

Opuścił wzrok na jej usta i przełknął ślinę.

– Annie – wyszeptał, lecz zabrzmiało to bardziej jak westchnienie.

W jego głosie dało się słyszeć pożądanie, które powoli ogarniało także ją. Powinna uciec, bo zbyt wiele ryzykuje, wiedząc, że Duncan nie szuka nikogo na stałe. Jednak pokusa była zbyt wielka. Każde spotkanie z Duncanem przepełniało ją radością.

Wyciągnął do niej rękę, a ona bez wahania padła w jego ramiona. Pocałował ją gorąco. Rozchyliła usta, gotowa go przyjąć. Odpowiadała na każdy ruch jego języka i czuła dreszcze na całym ciele. Choć jego usta były zajęte, dłonie nie próżnowały – były wszędzie, ślizgały się wzdłuż jej pleców, pieściły biodra.

Ruchy Duncana były zdecydowane, co pomogło jej się zrelaksować. Siła, którą emanował, sprawiała, że chciała mu się poddać, bo czuła się przy nim bezpieczna.

Przesuwając palcami w stronę jego ramion, poczuła miękką tkaninę koszuli. Pogładziła kark Duncana, by potem zanurzyć dłonie w jego włosach. Ręce Duncana wędrowały teraz z bioder ku jej piersiom. Annie zeszywniała w oczekiwaniu. Duncan je objął, kciukiem delikatnie pieszcząc nabrzmiące sutki. Żar wypełnił jej ciało. Ledwo oddychała. Przytuliła się do niego i jeszcze mocniej przywarła do niego ustami, oddając mu się i jednocześnie biorąc go w posiadanie.

Duncan odnalazł zamek błyskawiczny w jej sukience i go rozsunął. Cofnęła się o pół kroku tylko po to, by zsunąć ramiączka. Sukienka opadła jej do stóp. Nie miała już na sobie nic oprócz majteczek i stanika z głębokim wycięciem. Spojrzała w oczy Duncana. Pożądanie, które w nich ujrzała, dodało jej odwagi. Gdy opuściła wzrok, zobaczyła jego nabrzmiąłą męskość.

Annie była nieśmiała. Wolą kochać się przy zgaszonym świetle, niewiele przy tym mówiąc. Była wyrozumiała, gdy kochanek nie potrafił jej zadowolić. Sam akt zbliżenia uważała zawsze za... przyjemny. Widząc pożądanie na twarzy Duncana, poczuła w sobie odwagę, o którą się nie posądzała. Wciąż patrząc mu w oczy, sięgnęła za plecy i odpięła stanik. Gdy upadł na podłogę, mięsień w twarzy Duncana lekko drgnął. Wzięła go za ręce i poprowadziła je ku swoim piersiom.

Westchnęła, czując jego dłonie na skórze. Pieszcząc ją, pochylił się i objął ustami sutek. Ssał go namiętnie, aż poczuła znajome pulsowanie między udami. Duncan zajął się teraz drugą piersią. Każdy skrawek jej ciała płonął. Była gotowa mu się oddać, tu i teraz, na kanapie albo blacie kuchennym, byleby jak najszybciej rozładować narastające napięcie.

Jakby czytając jej w myślach, Duncan przesunął dłoń do krawędzi majteczek. Gdy opadły na podłogę, Annie przestąpiła z nogi na nogę, zdejmując je zupełnie. Stała przed nim naga, nie licząc szpilek. Sądziła, że

Duncan poprowadzi ją do sypialni, ale zaskoczył ją, opadając na kolana. Zbliżył twarz do jej ud, delikatnie je rozchylił i podarował jej najbardziej intymny z pocałunków.

Opuściła powoli powieki, czując, jak niesamowita rozkosz zalewa jej ciało. Drżała, gdy jego język dotknął jej najczulszego punktu. Musiała się przytrzymać jego ramion, by nie upaść. Ta pieśczoła wzmagala jej napięcie. Duncan był mistrzem w tej dziedzinie. Nie mogła złapać tchu. Miała ochotę rozsunać nogi i przywrzeć do niego, ale nie chciała zupełnie stracić panowania nad sobą.

Poczuła skurcze mięśni i napięcie domagające się ujścia z siłą, której nie rozumiała, ale której nie zamierzała powstrzymywać. Jej serce biło jak oszalałe. Właśnie wtedy Duncan wsunął palec między jej nogi i poruszał nim w rytm ruchów języka. Zalała ją fala rozkoszy. Była tak intensywna, że Annie z trudem trzymała się na nogach. Jej ciało drżało, a kolana niemal się ugiwały. Zawołała jego imię i zamarła, czekając, aż fala przyjemności powoli odpłynie.

Duncan poprowadził ją do sypialni w innej części apartamentu. Światło wpadało do środka tylko z korytarza. Wydawało jej się, że widzi niewyraźne kontury dużego łóżka, kominka i wysokich zakrytych okien.

Gdzieś po drodze zgubiła buty. Siedziała nago na krawędzi materaca i patrzyła, jak Duncan pospiesznie się rozbiera. Gdy zdjął koszulę, zobaczyła mięśnie, które do tej pory jedynie wyczuwała dłońmi. Był tak wspaniale zbudowany, jak sobie wyobrażała. Szybko rozebrał się do końca, wyjął z szuflady opakowanie prezerwatyw i usiadł obok niej na łóżku. Nie rzuciła mu się od razu w ramiona, lecz przyjrzała mu się uważnie. Położyła dłoń na jego piersi, by poczuć idealnie wyrzeźbione mięśnie. Przesunęła palcem po jego udzie, uśmiechając się, gdy jego członek drgnął, mimo że go nie dotknęła.

Wodziła palcami wzdłuż jego brzucha, wyczuwając porastające go włoski. Potem spojrzała mu w oczy i ujęła jego męskość. Na twarzy Duncana pojawił się uśmiech zadowolenia.

– Chcesz być na górze? – zapytał.

– Następnym razem.

Bo tak naprawdę chciała poczuć go na sobie, gdy będzie się w niej poruszał. Chciała wodzić dłońmi po jego plecach i ramionach, delektując się jego siłą.

Nagle zmienił pozycję. Klęczał przed nią, a ona leżała na plecach. Nałożył prezerwatywę i rozchylił jej uda. Zagłębił się w nią powoli, wypełniając ją po brzegi, aż poczuła rozkoszne napięcie. Potem wyprostował się i pchnął kolejny raz. Zatraciła się w tym akcie całkowicie. Poddała mu się, oplatając nogami jego biodra i trzymając go w mocnym uścisku. Chciała widzieć jego twarz, gdy będzie bliski spełnienia, ale powieki same jej opadły, gdy nadeszła rozkosz i przeniosła ją w świat, o którym dotąd nie miała pojęcia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Duncan stał obok ekspresu do kawy. Wziął już prysznic i włożył ubranie. Normalnie dawno wyszedłby do pracy, ale ten poranek nie należał do normalnych.

Annie została na noc. Zwykle wolał się spotykać w mieszkaniu kobiety, by wyjść, kiedy chciał. Ale ze względu na bliźniaczki, Kami i, jak się domyślał, miniaturową sypialnię Annie, jego apartament wydawał się logiczniejszym rozwiązaniem.

Nie planował zakończyć wieczoru w ten sposób. Od początku zarzekał się, że nie zależy mu na seksie. Najwyraźniej nie mówił prawdy.

Było mu z nią cudownie, ale martwił się, co teraz. Annie nie szukała przygody. Może będzie oczekiwać czegoś więcej? Nie chciał jej zranić.

Usłyszał jej kroki. Weszła do kuchni w tej samej sukience, którą miała na sobie dzień wcześniej. Jej włosy były mokre po prysznicu, twarz nieskazona makijażem. Wyglądała ładnie i niewinnie. Nie przypominała już kobiety, która kilka godzin wcześniej płonęła z namiętności.

– Wyglądasz na spiętego – powiedziała, nalewając sobie kawy. – Boisz się, że będę cię teraz chciała zaciągnąć do ołtarza?

– Nie – odparł szybko.

Uśmiechnęła się.

– Myślę, że w związku z zaistniałą sytuacją najlepsza będzie prosta ceremonia. Oczywiście bliźniaczki i Kami będą druhami.

Spodziewał się, że będzie zdenerwowana lub zażenowana, ale się pomylił. Już dawno kobieta nie zaskoczyła go tak pozytywnie. Podszedł i wziął ją za rękę.

- Włożysz białą suknię, kochanie?
- Chciałam się tylko z tobą podroczyć.
- Wczułem się w rolę.
- Miałeś się wystraszyć.

Pocałował ją.

- Może następnym razem. – Puścił jej dłoń.
- Cały czas chcesz mieć poczucie kontroli nad sytuacją
- powiedziała i wypła łyk kawy. – Kiedy ty sobie smacznie spałeś, ja

musiałam się tłumaczyć przed Jenny, dlaczego nie wróciłam na noc. Nie chciałam, żeby się zorientowała...

- Dlaczego musiałaś się tłumaczyć?
- Bo inaczej dziewczyny by się martwiły.
- Życie bez rodziny jest dużo łatwiejsze.
- Ależ ty jesteś cyniczny. Jeden telefon to cena, którą chętnie zapłacę za to, że mam wspaniałą rodzinę. Nie udawaj, że tego nie rozumiesz.

Rozumiał, ale cena wciąż wydawała mu się zbyt wysoka. Uśmiechnęła się.

- Teraz bliźniaczki wiedzą co nieco o twoim życiu erotycznym.

Najchętniej by tego uniknął. Julie i Jenny w niczym mu nie przeszkadzały, ale to chyba zbyt intymne szczegóły?

- Mam nadzieję, że Jenny o nic nie wypytywała?
- Tylko czy się zabezpieczyłeś.

Annie miała podniesioną głowę, ale jej policzki były zaczerwienione. Dostrzegął w niej wiele sprzeczności: bywała nieśmiała, ale i stanowcza, apodyktyczna, a czasami uległa.

- I co powiedziałaś?
- Że tak... Nawet trzy razy.

– A ona?

– Odłożyła słuchawkę.

Oboje wybuchnęli śmiechem.

Annie wyglądała ładnie w porannym świetle. Burza jej wciąż wilgotnych loków lśniła. Miała pełne usta i różowe policzki. Była piękna w nienachalny sposób. Wiek tylko doda jej uroku, pomyślał.

Gdyby spotkał ją przed Valentią, z pewnością by go zaintrygowała. Choć może urok niegrzecznej dziewczynki okazałby się silniejszy. Może musiał dostać wtedy nauczkę, by wyciągnąć odpowiednie wnioski.

A jego wnioski były proste: nikomu nie można ufać. Nie wolno niczego oddawać za darmo i pod żadnym pozorem nie wolno szarżować uczuciami.

– Rozumiesz, że między nami nie może wydarzyć się nic więcej?

– Czyli mam sobie nie robić nadziei? To po prostu biznesowy układ z wartością dodaną?

– Coś w tym stylu. Wszystko skończy się po świętach.

– Nigdy nie byłam w związku, który miałby datę ważności – powiedziała ze smutnym uśmiechem, patrząc mu w oczy. – Ale się nie martw. Znam reguły gry i nie będę ich zmieniać.

– Nie jestem pewien, czy ci wierzę. Przecież marzysz o szczęśliwym zakończeniu.

– Tak, chcę znaleźć kogoś, kogo będę kochać i szanować, kto nie będzie mógł beze mnie żyć. Chcę mieć dzieci, psa i kilka chomików, ale to nie w twoim stylu, prawda?

– Prawda.

Może kilka lat wcześniej... Ale angażując się teraz, ryzykowałby zbyt wiele. Zawsze grał, by wygrać, a małżeństwo nie dawało żadnych gwarancji. Tego też nauczyła go Valentina.

– Miałeś nie iść ze mną do łóżka – zauważyła Annie.

– Wiem. – Nie potrafił wyczuć, czy się z nim droczy, czy jest zła. –

Chcesz, żebym cię przeprosił?

Zaczerpnęła powietrza.

– Chcę, żebyś obiecał, że nie poprosisz mnie po wszystkim, żebyśmy zostali przyjaciółmi. Obiecujesz?

– Nie będziemy przyjaciółmi. – Gdy to powiedział, poczuł dziwną pustkę. Annie była jedną z niewielu osób, które lubił. Będzie za nią tęsknił, ale pozwoli jej odejść.

Przez cały dzień starała się nie szczerzyć zębów jak idiotka. Przedszkolaki niczego by nie zauważyły, ale pozostali nauczyciele z pewnością tak. Zaczęliby zadawać pytania, a ona nie potrafiła kłamać.

W normalnych okolicznościach to raczej pozytywna cecha, pocieszała się w myślach, parkując na podjeździe przed domem. Idąc do skrzynki pocztowej, czuła ból w nogach i biodrach. Jej mięśnie nie były przyzwyczajone do tego rodzaju gimnastyki. Nie przeszkadzało jej to jednak, bo była to pamiątka wydarzeń nocy, którą spędziła w łóżku Duncana.

Obiecała sobie, że nie będzie niczego żałować. Przeżyła z nim niesamowite chwile. Jej ciało okazało się zdolne do rzeczy, o jakich nawet nie śniła. Teraz już wiedziała, czego chce od życia. Nie tylko wielkiej miłości, lecz i ogromnej namiętności. W poprzednich związkach szła na kompromis. Ale z tym już koniec.

– Poważna deklaracja, jak na kogoś, kto nawet nie chodzi na randki – powiedziała do siebie, wyjmując listy ze skrzynki i je przeglądając. Nie mogła przecież liczyć na Duncana, nawet jeśli bardzo go pragnęła.

Spojrzała na ostatnią kopertę i skrzywiła się. List z uniwersytetu, na pewno wezwanie do zapłaty czesnego. Otwierając go, zastanawiała się, skąd

weźmie teraz pieniądze. Jej konto świeciło pustkami. Może po świętach powinna się rozejrzeć za dodatkową pracą. Żeby...

Nagle znieruchomiała, czytając list z uniwersytetu. Znalazła w nim tylko krótką informację, że chesne zostało opłacone za cały rok. Nawet nie za kwartał, ale za cały najbliższy rok akademicki. Na sam widok tak niebotycznej sumy zakręciło jej się w głowie. Ale jak to możliwe? Ona tego nie zrobiła, a przecież Jenny nie odziedziczyła nagle fortuny.

Weszła do domu i jeszcze raz przejrzała pocztę. Tym razem znalazła list z uczelni Julie. Z taką samą informacją.

Nagle doznała olśnienia i wszystko zrozumiała. Gdyby nie zeszła noc, byłaby może trochę zła, ale zdecydowanie bardziej wdzięczna. Teraz czuła się zdezorientowana i raczej urażona.

Rzuciła pozostałe koperty na stół i wróciła do samochodu. Biuro Duncana mieściło się w ogromnym kompleksie budynków obok portu w Los Angeles, całkiem blisko jej domu. Podała nazwisko ochroniarzowi przy bramie i czekała, aż ten wykona kilka telefonów. Wreszcie dostała przepustkę wraz ze wskazówkami, gdzie może zaparkować.

Minęła magazyny, pod którymi stały potężne ciężarówki czekające na załadunek. Wokół kręciło się mnóstwo ludzi. Dotarła pod sześciopiętrowy budynek biura i odnalazła parking dla gości.

Prawdziwe imperium, pomyślała, stojąc w lobby Patrick Industries. Na ogromnym monitorze zobaczyła mapę świata, a na niej tysiące światełek oznaczających położenie ciężarówek, pociągów i statków należących do firmy. Wiedziała, że Duncan jest bogaty, ale ten widok zrobił na niej wrażenie. Wreszcie zobaczyła na własne oczy, jak wielki odniósł sukces.

Poprawiła swój wyciągnięty sweter, zdając sobie sprawę, że zdobiące go tańczące elfy może i nadają się do przedszkola, ale nie spełniają

korporacyjnych wymogów dotyczących stroju. Jej spódnica była poplamiona i wymięta od siedzenia na podłodze z dziećmiakami.

– Pani McCoy?

Annie odwróciła się i zobaczyła elegancko ubraną uśmiechniętą kobietę po trzydziestce.

– Pan Patrick już na panią czeka. Proszę za mną.

Annie skinęła głową.

Wjechały windą na szóste piętro. Było tam mnóstwo sal konferencyjnych, a krzątający się pracownicy zupełnie nie zwracali na nią uwagi. Gdy weszły do gabinetu, kobieta w średnim wieku przywitała je skinieniem głowy.

– Może pani wejść.

Annie spojrzała na imponujące drewniane drzwi i niespodziewanie poczuła ucisk w żołądku.

Trzymając w ręce listy z uczelni, nacisnęła klamkę i weszła do biura Duncana. Wewnątrz było jeszcze więcej przestrzeni niż w jego apartamencie. Z wielkich okien miał widok na stocznnię, a z drugiej strony na lobby. Najwyraźniej lubił mieć swe królestwo na oku.

W jednym rogu stało kilka sof, a w drugim stół konferencyjny.

– Co za miła niespodzianka. – Wstał i wyszedł zza biurka.

Wyglądał dobrze. Aż za dobrze. Widywała go w świetnie skrojonych garniturach, ale po zeszłej nocy patrzyła na niego inaczej. Niecałe dwanaście godzin wcześniej zasnęli w objęciach nadzy, a gdy się obudzili, kochali się jeszcze raz.

Duncan stanął przed nią.

– Wszystko w porządku? Jesteś blada.

W pierwszej chwili nie mogła wydobyć z siebie słowa, więc pomachała

mu przed nosem kopertami. Potem odzyskała głos.

– To twoja sprawka? Aż boję się pytać, jak zdobyłeś potrzebne dane. Rozmawiałeś z bliźniaczkami, tak?

– Miałem nadzieję, że nie będziesz drażnić tego tematu – odparł z lekkim uśmiechem.

– To wcale nie jest śmieszne. Nie możesz ciągle tego robić.

– Pomagać innym? Sądziłem, że akurat ty to zrozumiesz. Sama mówiłaś, że lepiej po prostu być dobrym człowiekiem, niż udawać.

– Powiedz mi – opuściła dłoń, w której trzymała koperty – dlaczego to zrobiłaś?

– Bo mnie na to stać. Myślisz, że tylko ty potrafisz być miła?

– Przestań się ze mną droczyć – powiedziała, zauważając nadciągający ból głowy. Była zmęczona brakiem snu.

– Czuję się z tym niezręcznie.

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Nie taki miałem zamiar. To tylko czek, Annie. Niepotrzebnie tak to interpretujesz.

– Ogromny czek. A nawet dwa. – Rozejrzała się, by się upewnić, że są sami, i zniżyła głos. – Poszłam z tobą do łóżka. Nie możesz mi teraz kupować prezentów.

Duncan odzyskał dobry humor.

– Większość kobiet by się z tobą nie zgodziła. Właśnie po seksie zaczynają się prawdziwe zakupy.

– Może, gdybyśmy się spotykali naprawdę, ale mamy układ, a o tym nie było mowy.

– Przeszkadza ci, że chcę dać ci więcej?

Nie. Ale bała się, że jeśli tak dalej pójdzie, jej serce nie wyjdzie z tego

cało. Nagle coś zrozumiała. Oczywiście. Czemu wcześniej nie zdawała sobie z tego sprawy? Duncan był bogaty, silny i miał władzę. Był inny niż wszyscy, których dotąd знаła. Jej problemy zaczęły się, gdy tylko stanął w jej drzwiach.

– Naprawdę... – przełknęła ślinę. – Nie musiałeś.

– Ale chciałem.

– Bardzo mi to pomoże. Dziękuję.

Podszedł do niej i dotknął jej twarzy.

– Widzisz, czy było to aż tak trudne?

– Nie.

Chciał ją pocałować, a ona nie zamierzała mu w tym przeszkadzać. Za późno, by stawiać opór. Mogła tylko mieć nadzieję, że gdy wygaśnie ich umowa, nie będzie zdruzgotana.

To prawdziwa próba odwagi, pomyślała.

Próba ognia. Przywarł do niej ustami. Było to już znajome uczucie – brał ją w posiadanie, lecz jakby łagodniej. Może dlatego, że i ona go teraz pragnęła.

Upuściła listy na podłogę, by objąć go za szyję. Przyciągnął ją do siebie, a ona poddała mu się bez wahania. Pocałunek stał się jeszcze bardziej namiętny. Zalała ją fala pożądania, a przez głowę przemknęła jej myśl, że musi go mieć natychmiast.

Wtulila się w niego mocno i poczuła na brzuchu jego nabrzmiałą męskość. Mogliby to zrobić tutaj, na jego biurku. W pokoju z wielkimi oknami, przez które każdy mógłby ich zobaczyć.

Duncan cofnął się i spojrzał jej w oczy.

– Pora wrócić na ziemię.

Skinęła głową.

– Za duże ryzyko.

– Kiedyś wydawało mi się, że fajnie mieć takie duże okna.

– A dzisiaj?

Uśmiechnęła się.

– Nie wydają się już takie fajne.

Pocałował ją jeszcze raz, tym razem delikatniej, i wypuścił z objęć.

Odsunęła się niechętnie. Duncan podniósł z podłogi koperty.

Złożyła je na pół i włożyła do torebki.

– Jeszcze raz bardzo ci dziękuję.

– Nie ma za co. – Objął ją ramieniem i poprowadził do drzwi. – Wuj Lawrence chciałby cię poznać.

– Też chętnie go poznam – odparła.

Może dowie się czegoś o przeszłości Duncana.

– Co powiesz na kolację w niedzielę? U mnie.

– Z przyjemnością.

Najchętniej poprosiłaby o więcej. Chciałaby przeistoczyć marzenia w rzeczywistość, ale nie mogła liczyć na prawdziwy związek. Na początku Duncan wyraźnie powiedział, czego oczekuje. A, jak zdążyła się już przekonać, nie był mężczyzną, który łatwo zmienia zdanie.

Po wizycie Annie nie mógł skupić się na pracy. Miał ochotę pobiec za nią i zabrać ją do siebie na resztę dnia, a może i na całą noc... Był jednak umówiony. Poza tym coś mu mówiło, że powinien być ostrożny. Doceniał wszystko, co Annie dla niego zrobiła i nie chciał jej zranić.

O czwartej asystentka poinformowała go, że zjawiała się pani Morgan. Duncan nie mógł sobie przypomnieć, kim była, ale w terminarzu wyczytał, że pracowała u niego w księgowości.

– Poproś ją.

Do biura weszła pięćdziesięciokilkuletnia niemodnie ubrana kobieta z krótkimi włosami i nieśmiałym uśmiechem.

– Dzień dobry. – Wskazał jej krzesło po drugiej stronie biurka.

– Dziękuję, że zgodził się pan ze mną spotkać.

Kobieta trzymała w ręku teczkę. Była zdenerwowana, ale z jej twarzy biła determinacja. Gdy usiadła, Duncan zaproponował jej kawę, lecz podziękowała. Odchrząknęła.

– Na imprezie firmowej rozmawiałam z Annie – zaczęła. – Była bardzo miła, a kiedy wspomniałam, że chętnie wprowadziłabym kilka zmian, zachęcała mnie, żebym z panem porozmawiała.

Zirytowało go to, choć nie zaskoczyło.

– Annie jest wielką orędowniczką rozmawiania – skomentował krótko.

Pani Morgan przełknęła ślinę.

– Dlatego postanowiłam umówić się na to spotkanie. Pracuję u pana jako księgowa i co roku mam obowiązek odbywać kursy doszkalające. Ostatnio byłam na zajęciach z amortyzacji.

– Całe szczęście, że to nie ja muszę się tego uczyć – zauważył półgłosem.

Uśmiechnęła się.

– To ciekawsze, niż się wydaje. Niedawno w prawie podatkowym zaszło kilka zmian, które mogą mieć wpływ na nasze wyniki. Proszę zobaczyć.

Otworzyła teczkę i podała mu kilka kartek Duncan czytał je uważnie, a księgowa tłumaczyła, jak wykorzystać nowe klasyfikacje i systemy amortyzacji. Niewielkie zmiany mogły mieć znaczenie w sytuacji tak licznej floty samochodów.

– W ten sposób uzyskalibyśmy sześciocyfrowe oszczędności na

samych tylko podatkach – podsumowała.

– Dziękuję. Jestem pod wrażeniem. Porozmawiam z dyrektorem finansowym i z pewnością wprowadzimy te zmiany.

Na twarzy księgowej pojawił się promienny uśmiech.

– Cieszę się, że mogłam pomóc.

Wyraźnie sprawiło jej to przyjemność. Dotąd Duncan zarządzał firmą żelazną ręką. Nie zależało mu na inicjatywie pracowników, wszystko wolał robić sam. Jeśli jednak chciał rozwijać biznes, musiał to zmienić i przywyknąć do pracy zespołowej.

Patrząc teraz, jak pani Morgan zbiera papiery, zrozumiał, jakie korzyści płyną z odpowiedniej motywacji. Może Annie ma rację? Może powinien częściej rozmawiać z pracownikami, bardziej im ufać i nagradzać za wyniki? Jak ona to ujęła? Trzeba jasno określić granice i zdecydowanie się ich trzymać.

– Dostanie pani prowizję w wysokości dziesięciu procent od zaoszczędzonej kwoty – zwrócił się do księgowej.

– Słucham?

– Dzięki pani firma zaoszczędzi mnóstwo pieniędzy. Doceniam to. Postanowiłem wprowadzić nową politykę udziału w zyskach, żeby zachęcić pracowników do szukania nowych rozwiązań, które pozwolą nam zwiększyć sprzedaż lub wprowadzić oszczędności. Każda osoba, której pomysł zostanie wcielony w życie, otrzyma dziesięć procent pozyskanej kwoty.

Kobieta zbladła.

– Ale to prawie cała moja roczna pensja.

Wzruszył ramionami.

– A więc to pani szczęśliwy dzień.

Otworzyła usta i znów je zamknęła.

– Jest pan pewien?

Skinął głową.

– Dziękuję. Nie wiem, co powiedzieć. Bardzo panu dziękuję.

Gdy został sam, usiadł wygodnie w fotelu. Miał przyjemne uczucie, że zrobił coś dobrego. Czyżby możliwy był scenariusz, w którym wygrywa każda strona? Zabrał się za pisanie mejla do dyrektora operacyjnego, tłumacząc w nim nową politykę. Może dział PR powinien „przez przypadek” ujawnić tę wiadomość w prasie. Z pewnością ociepliłoby to jego wizerunek.

Potem wykupi już tylko udziały zarządu i samodzielnie poprowadzi firmę. Tak jak lubił – nie zważając na opinie innych. Ale pozostawi nowe zasady, które wprowadził.

Nie dla Annie, przekonywał się w myślach, lecz dlatego, że były rozsądne z perspektywy firmy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Annie zapukała do drzwi. Była jeszcze bardziej zestresowana niż przed pierwszą randką z Duncanem, bo tym razem miała poznać jego jedyne żyjącego krewnego – Lawrence'a Patricka – i bardzo chciała, by ją polubił. Przyniosła ciasto i dwa filmy na DVD, ale nie wiedziała, czy to dobry wybór. Może powinna była przyjść z kuzynkami lub przyprowadzić Kami, by choć trochę odciągały od niej uwagę?

Drzwi otworzył wysoki przystojny mężczyzna o siwych włosach i oczach Duncana.

– Domyślam się, że mam przyjemność z Annie — powiedział. – Proszę wejść. Już dawno chciałem panią poznać, ale Duncan pilnował pani jak oka w głowie. Dobrze wie, jak działam na kobiety. – Puścił do niej oko i uśmiechnął się ciepło, a Annie od razu się rozluźniła.

Wziął od niej foremkę z ciastem i powąchał.

– Czekoladowe? Moje ulubione.

– Cieszę się. Miło mi pana poznać – powiedziała, zamykając za sobą drzwi.

– Mnie również. Słyszałem o pani dużo dobrego. Mój siostrzeniec rzadko kogokolwiek chwali, więc musi być pani wyjątkowa.

Podszedł do nich Duncan.

– Proszę cię, Lawrence – westchnął z rezygnacją – odczekaj choć dziesięć minut, zanim zaczniesz wyliczać wszystkie moje wady.

Wuj zaśmiał się pod nosem.

– W porządku, ale ani minuty dłużej. – Zwrócił się do Annie. – Duncan ma za chwilę telekonferencję z Chinami, więc będziemy mieli okazję

porozmawiać.

– Cieszę się – odparła.

– Super – rzucił Duncan niechętnie, choć w jego oczach tliły się figlarne iskierki. Przytulił Annie do siebie i dał jej szybkiego całusa. – Nie pozwól się uwieść temu staremu satyrowi. Ma dziesiątki lat doświadczeń w tych sprawach.

Annie roześmiała się.

– A może lubię facetów, którzy wiedzą, czego chcą?

– Ma tupet – skomentował Lawrence. – Już mi się podoba.

Weszli do salonu. Annie wyjęła z torebki płytę DVD.

– Nie mogłam się powstrzymać.

Lawrence spojrział na okładkę i wybuchnął śmiechem. Duncan potrząsnął głową.

– Nie podpuszczaj go.

Annie odłożyła pudełko z napisem „Rocky” na stolik i usiadła na kanapie naprzeciwko Lawrence’a, który ulokował się w fotelu. Duncan zajął miejsce obok niej.

– Rocky był mańkutom – wyjaśnił Lawrence. – Mało kto chciałby się zmierzyć z leworęcznym bokserem. Trudno takiego rozgryźć, a dobry zawodnik musi myśleć i przewidywać kolejny cios.

Duncan wstał.

– Pójdę się przygotować. Annie, nastaw się na drzemkę. Lawrence lubi dużo mówić.

– Wyjawię jej twoje brudne sekrety – ostrzegł go Lawrence.

– W to nie wątpię.

Ledwie drzwi gabinetu zamknęły się za Duncanem, Lawrence powiedział:

– Wiem o waszej umowie i dlaczego mu pani pomaga.

– O! – Tego się nie spodziewała. – Mój brat ma kłopoty. Chciałam mu w ten sposób pomóc.

– Ja nie oceniam, ale nie wygląda pani, jakby robiła to wszystko z obowiązku. Jest pani aż tak dobrą aktorką?

Spuściła na chwilę wzrok.

– Nie. Lubię Duncana. Czasem ma trudny charakter i trzyma wszystkich na dystans, ale w głębi duszy jest inny, serdeczny. To dobry człowiek.

Lawrence skinął głową.

– Niewiele osób potrafi to dostrzec. Wierzą w to, co wypisuje prasa. Trzeba mieć naprawdę silny charakter, żeby z podupadającej firmy stworzyć imperium. Duncan wciąż musi walczyć z przeciwnościami losu.

Nie miała pojęcia, jakie to były przeciwności.

– Wiem, że pomagał pan w jego wychowaniu.

– Wiódł ślepy kulawego – odparł Lawrence. – Moja siostra była wolnym duchem. Dużo młodsza ode mnie. Rodzice byli tak szczęśliwi, gdy się urodziła, że na wszystko jej pozwalali i rozpieszczali ją do granic możliwości. Po ich śmierci zabrała swoją połowę pieniędzy ze spadku i wyjechała. Kilka lat później wróciła, w ciąży. Nie chciała powiedzieć, kto jest ojcem. Może sama nie wiedziała. Urodziła Duncana i znowu zniknęła. I tak było przez pierwsze dwanaście lat jego życia, wracała i zniknęła. Miał złamane serce.

Annie spojrzała na drzwi gabinetu, i zamyśliła się nad losem małego chłopca, wciąż na nowo porzucanego przez własną matkę.

– Gdy Duncan miał dwanaście lat, dał jej ultimatum: mogła zostać albo wyjechać na zawsze. Łudził się, że wybierze jego, ale ona znowu zniknęła.

Więcej nie wspomniał o niej ani słowem. Kilka lat temu dowiedziałem się, że zmarła. Gdy mu o tym powiedziałem, odparł, że to bez znaczenia.

Ukrywał ból, pomyślała. Na pewno go to zraniło. Najpierw porzuciła go matka, potem Valentina. Duncan dostał okrutną nauczkę od kobiet, które powinny były go kochać. Nic dziwnego, że nikomu nie pozwala się do siebie zbliżyć.

– Byłem wobec niego surowy – przyznał Lawrence. – Nie miałem pojęcia o wychowywaniu dzieci. Zabierałem go na siłownię i ćwiczyłem z nim boks. Ku mojemu zdziwieniu chciał iść na studia. Udało mu się. Dostał nawet stypendium. – Z głosu Lawrence’a biła duma.

– Jest dobrym człowiekiem i sporo w tym pańskiej zasługi – zauważyła Annie.

– Mam nadzieję. Wie pani o jego byłej żonie?

Skinęła głową.

– To była porażka. Nigdy jej nie lubiłem i cieszę się, że już nie są razem, ale martwię się, że Duncan nigdy się nie ustatkuje. Potrzebuje rodziny. Kogoś, kto czekałby na niego w domu.

Niezbyt subtelna jest ta aluzja, pomyślała Annie.

– Nas łączy jedynie oficjalna umowa.

–I to panią zadowala?

– Decyzja nie należy do mnie.

– Może i nie, ale ma chyba pani na niego jakiś wpływ?

– Przecenia pan moje możliwości.

– Mogłaby się pani zdziwić.

Gdyby to tylko było możliwe! Nie sądziła jednak, by Duncan był gotowy oddać komukolwiek serce, a jej nic innego by teraz nie zadowoliło.

– Mam nadzieję, że kogoś znajdzie.

– Nawet jeśli nie będzie to pani?

– Oczywiście.

Lawrence wpatrywał się w nią przez chwilę.

– Wierzę w to, co pani mówi, dlatego mam nadzieję, że wszystko się ułoży. Proszę się nie poddawać. Duncan ma trudny charakter, ale jest wart zachodu.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Duncan wszedł do salonu.

– Skończyliście już mnie obgadywać? – zapytał wuja.

– Nie, ale nieźle nam szło.

Duncan się zaśmiał.

– Cieszę się, że dostarczyłem wam rozrywki/jesteście gotowi obejrzeć film?

– Jasne – odparł Lawrence. – Duncan zajmie się sprzętem, a ja pani opowiem, jak pokonałem tego mańkuta. To było w 1972 w Miami. Z nieba lał się żar.

Duncan westchnął, wkładając płytę do odtwarzacza.

– Chętnie posłucham – powiedziała Annie szczerze. – Był pan ulubieńcem publiczności?

– Moja droga, byłem wtedy praktycznie bogiem.

Annie musiała na razie zapomnieć o wyznaniach Lawrence'a, bo oficjalne spotkania z Duncanem wypełniały cały jej czas. W poniedziałek poszła z nim na przyjęcie w galerii sztuki wystawiającej bardzo współczesne i zupełnie niezrozumiałe obrazy.

W środę byli na przyjęciu charytatywnym, któremu towarzyszyła aukcja ozdób malowanych przez celebrytów. Tego zaś wieczoru jechali do Malibu na kolację w Getty Museum. Duncan miał ją odebrać o piątej, więc powinna dotrzeć do domu najpóźniej o czwartej, by się przygotować. Dotąd

wszystko szło po jej myśli. W pewnej chwili usłyszała znajome dudnienie w podwoziu. Mogło to oznaczać tylko jedno: znowu złapała gumę.

– O nie! – zawołała, waląc pięściami w kierownicę. – Proszę, tylko nie teraz.

Zjechała na parking obok supermarketu i wysiadła. Słońce paliło niemiłosiernie. Grudzień w Los Angeles bardziej przypominał sierpień.

Okrzyżyła samochód. Przednią prawa opona była przebita. Miała narzędzia i koło zapasowe. Potrafiła je nawet zmienić, o ile uda się odkręcić śruby.

Spojrzała na zegarek i jęknęła sfrustrowana. Wyjęła telefon. Nie ma szans zdążyć na piątą.

– Znowu jakiś kryzys? – zapytał Duncan, gdy podniósł słuchawkę.

– Tak, złapałam gumę. Trochę się spóźnię. Chcesz, żebyśmy się spotkali na miejscu?

– Musisz zmienić opony.

Spojrzała na wytarty bieżnik i przewróciła oczami.

– Wiem. Za dwa miesiące zbieram odpowiednią kwotę.

– Niedługo przyjdą deszcze. Musisz je zmienić wcześniej.

Annie potarła dłonią skroń, czując, jak ogarnia ją zmęczenie. Przez cały tydzień wracała późno do domu, a potem wstawiała wcześnie do pracy, gdzie piętnastu rozbrykanych przedszkolaków dawało jej się we znaki.

– Dzięki za radę. – Starła się nie okazywać irytacji.

– Słuchaj, jest gorąco, a ja jestem zmęczona. Po prostu powiedz mi, co mam zrobić.

– Pozwól, że kupię ci nowe opony.

– Dziękuję, ale nie.

– Powinnaś być gotowa, gdy cię potrzebuję. Jeśli są ci do tego

potrzebne nowe opony, to je dostaniesz.

– Nie będziesz mi kupował opon ani niczego innego. Przyjęłam już zamrażarkę, choć to też była przesada.

– Dlaczego jesteś zła?

– Bo tak. – Najchętniej uciekłyby teraz z palącego słońca, zaszyła się w jakiejś dziurze i przespała ze dwa dni. Nie chciała, by Duncan Patrick się nad nią litował.

– Annie? Powiedz, o co chodzi.,

– Nie ma o czym mówić. Spotkamy się na miejscu. Potrafię zmienić koło, więc nie potrwa to zbyt długo.

Duncan milczał. Jego irytacja ustąpiła, ale był teraz zmartwiony.

– Przepraszam za mój ton – dodała. – Wiem, że taką mamy umowę i nie chcę niczego zepsuć.

– Sądzisz, że po tym wszystkim byłbym gotów wyrzucić twojego brata z ośrodka?

– Nie, ale... A jednak. Mam wobec ciebie dług. Po prostu czuję się dziś kiepsko. Jest gorąco, jestem zmęczona. Pojadę do domu, przebiorę się i będzie dobrze.

– Nie. Darujmy sobie dzisiejszy wieczór. Jutro masz jasełka, więc musisz być wypoczęta.

– Święto zimy – poprawiła go.

– Jasne. Wszyscy się na to nabiorą.

– Oczywiście, że tak. – Odzyskała dobry nastrój. – Chcę pójść z tobą na to przyjęcie.

– Nie sądzę. Wypocznij. Nic się nie stanie.

Pomyślała z utęsknieniem, że mogłaby wziąć kąpiel i napić się wina.

– Mówisz poważnie?

– Tak. A co do opon...

Jęknęła sfrustrowana.

– Bo będę musiała dać ci po głowie, kiedy się zobaczymy. Mam mocnego sierpowego.

– Jak uderzenie motyla.

Zapewne miał rację.

– Nie zgadzam się na żadne prezenty.

– A może zaproponuję pracownikom zniżkę? Kupujemy sporo opon do naszych ciężarówek. Mamy tu nawet własny warsztat. Zgodziłabyś się je zmienić u nas, gdyby serwis był dostępny dla wszystkich pracowników?

Domyślała się, że większość zatrudnionych w Patrick Industries ucieszyłaby się z takiej zniżki.

Dla dobra sprawy, przekonywała się w myślach.

– Zgodzę się, kiedy zobaczę to na piśmie.

– Twarda z ciebie negocjatorka.

– Pracuję z pięciolatkami, więc mam doświadczenie.

– To widać. Zadzwoń, gdy dojedziesz. Chcę wiedzieć, czy dotarłaś bezpiecznie do domu.

Zdumiała ją ta prośba.

– Dobrze, zadzwonię.

– Do zobaczenia.

– Pa.

Rozłączyła się i podeszła do bagażnika, by wyjąć narzędzia i koło zapasowe.

W jednej chwili przestało jej być gorąco i nie czuła się już tak zmęczona. Duncan martwi się o nią. Może to niezbyt wiele, ale postanowiła cieszyć się choć z tego.

Był piątkowy wieczór. Annie sprawdzała, czy wszystkie dzieci mają już na sobie białe koszulki i przyszyte do nich skrzydła z tkaniny. Oblepione brokatem aureole z tektury kołysały się nad ich główkami jak sprężyny. Gdy zliczyła wszystkich, wyrzała przez szparę w kurtynie, by sprawdzić, czy zjawił się Duncan. Robiła tak co pół minuty, odkąd przyjechała.

Wciąż go nie było.

To nic, pocieszała się w myślach.

Zapewne z uprzejmości powiedział, że się postara. Dlaczego przystojny facet i do tego singiel miałby spędzać piątkowy wieczór, oglądając występy obcych dzieci?

Odsuwając się od kurtyny, wpadła na kogoś. Gdy się odwróciła, zobaczyła przed sobą Duncana.

– Co ty tu robisz? – rzuciła zdziwiona.

– Przecież mnie zaprosiłaś.

– Tak, ale co robisz za kulisami?

– Chciałem się tylko przywitać, zanim zaczniecie. Jedna z matek zajęła mi miejsce.

Annie spojrzała na jego szerokie ramiona i muskularne ciało, które idealnie wypełniało elegancki garnitur.

– W to nie wątpię.

– Słucham?

– Nie, nic. Cieszę się, że przyszedłeś.

– Chciałem sprawdzić, czy nadal jesteś zła.

– Nie byłam zła.

W jego szaroniebieskich oczach zapaliła się iskierka.

– A teraz kłamiesz jak z nut.

– Nie kłamię. Byłam zirytowana, a to różnica.

– Byłaś wkurzona. Prawie krzyczałaś, kiedy wspomniałem o oponach.
Ostro było.

Drażnił się z nią i bardzo jej się to podobało. Gdy spotkali się po raz pierwszy, nie sądziła, że będzie to możliwe.

– Byłam opanowana i konkretna.

– Musisz przyznać, że zachowałam się jak przewrażliwiona panienska.

– Zaraz ci przyłożę.

– A ja nic nie poczuję. – Chwycił ją za ramię i poprowadził w odosobniony zakamarek. – Proszę. – Podał jej kartkę. Było to pismo dotyczące zniżek na opony dla pracowników. – Pozwolisz mi teraz naprawić ten cholerny samochód?

Wiedziała, że, by pomóc jej, pomógł też wielu innym. Spojrzała mu w oczy.

– Pozwolę. – Cmoknęła go lekko w policzek.

Objął ją i przyciągnął do siebie.

– To dobrze. Strasznie jesteś upierdliwa, wiesz?

– Wiem – zaśmiała się. – A ty masz dyktatorskie zapędy i działasz mi na nerwy.

Przez kilka sekund stali wtuleni w siebie. Annie uwielbiała czuć ciepło i siłę Duncana. Dawał jej poczucie bezpieczeństwa.

– Muszę wracać do dzieci – powiedziała niechętnie. – Aureole są z tektury, a to niezbyt trwałe materiały.

– Zobaczymy się po jasełkach.

– To święto zimy.

– Skoro tak mówisz... Do zobaczenia.

– Pa – odparła, patrząc, jak Duncan odchodzi.

Wiedziała już, że, chociaż znali się dopiero od paru tygodni, jej uczucia

zdecydowanie wykroczyły poza zwykłą sympatię. Mogłaby się w nim zakochać. Nigdy nie poznała kogoś takiego. Był wspaniały pod każdym względem. Obiecał, że nie poprosi, by zostali przyjaciółmi i wierzyła, że dotrzyma słowa. Ale powiedział też, że po świętach ich umowa wygaśnie, a wraz z nią ich udawany związek. W tym wypadku też była pewna, że Duncan nie zmieni zdania. Stwierdził kiedyś, że z nim można albo wygrać albo przegrać. I miała wrażenie, że to ona znajdzie się na przegranej pozycji.

W poniedziałek rano Duncan znalazł na biurku talerz z ciasteczkami. Były zapakowane w kolorowy świąteczny papier, a obok leżał odręcznie napisany liścik.

„Szanowny Panie!

Bardzo dziękuję za zniżkę na zmianę opon. Jestem matką samotnie wychowującą trójkę dzieci, dlatego wyjątkowo ostrożnie planuję wydatki. Od dłuższego czasu potrzebowałam nowych opon, ale nie było mnie na nie stać. Dzięki tej zniżce moja rodzina będzie teraz jeździć bezpieczniej.

Praca w Patrick Industries zawsze sprawiała mi przyjemność. Jestem wdzięczna, że dzięki Panu mam teraz kolejny powód do radości.

Z życzeniami wspaniałych świąt,

Natalie Jones, Dział Rachunkowości”.

Duncan nie miał pojęcia, kim jest ta kobieta ani jak długo dla niego pracuje. Rozpakował talerz i nadgryzł jedno z ciasteczek. Z czekoladą. Jego ulubione.

Podszedł do okna, z którego miał widok na sześciopiętrowe atrium w środku budynku. Patrzył, jak grupki ludzi wchodzą do biura. Nigdy nie zadał sobie trudu, by dowiedzieć się, kim są.

Dziesięć lat wcześniej znał każdego z pracowników po imieniu, a teraz miał kontakt wyłącznie z menedżerami wyższego szczebla i własną

asystentką.

Kim są ludzie, którzy dla niego pracują? Dlaczego wybrali właśnie jego firmę? Czy lubią swoją pracę?

Spojrzał jeszcze raz na liścik i talerz ciastek. Może jednak pora, by wyściubić nos zza drzwi biura i przypomnieć sobie, jakie to uczucie znać własnych pracowników. By posłuchać, co mają do powiedzenia, zamiast wydawać rozkazy. Może najwyższa pora skończyć z reputacją najgorszego prezesa w kraju.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nigdy nie lubił spotkań zarządu, ale tym razem było jeszcze gorzej. Bez trudu zniósłby narzekania, ale promienne uśmiechy? Wszyscy patrzyli na niego z dumą.

– Ostatnie dwa artykuły były znakomite – oświadczył wuj. – Przedstawiają cię w bardzo pozytywnym świetle.

– Po prostu wykonuję wasze polecenia.

– Ten dziennikarz, Charles Patterson – dodał jeden z członków zarządu – pisze, że doznałeś objawienia. Kim jest ta Annie?

– Annie McCoy – wyjaśnił Lawrence. – Duncan się z nią spotyka.

Wszyscy spojrzeli na Duncana.

– Ładna przedszkolanka. Spodobała się Charlesowi – wyjaśnił.

– Wyjątkowa osoba – wtrącił Lawrence. – Ma na niego dobry wpływ.

Duncan zmrużył oczy.

– To układ biznesowy, nic więcej. Zamierzam się z nią widywać do końca świąt. Miałem ocieplić wizerunek i to właśnie robię.

– Nie wyglądało mi to na układ wyłącznie biznesowy

– zauważył Lawrence.

– Pozory mylą.

Duncan też uważał, że Annie jest wyjątkowa, ale nie zamierzał się z tego spowiadać przed zarządem. Jednak bez względu na uczucia, które do niej żywił, umowa jest umową.

Zarząd zajął się kolejnym punktem agendy, a gdy skończyli, Lawrence został sam na sam z Duncanem.

– Naprawdę chcesz zerwać z Annie? Wiem, że coś do niej czujesz.

Powinieneś się z nią ożenić.

– Już raz się ożeniłem.

– Ale z niewłaściwą osobą. Valentinie nie zależało ani na tobie, ani na małżeństwie. Z Annie mógłbyś spędzić resztę życia.

Świetna rada z ust faceta, który miał pięć żon, pomyślał Duncan.

– Skąd masz tę pewność?

– Żyję na tym świecie dłużej niż ty. Popełniłem sporo błędów i mogę ci powiedzieć, że nie ma nic gorszego, niż pozwolić tej właściwej kobiecie, żeby odeszła. Zawsze byłeś ode mnie mądrzejszy, więc nie zachowuj się teraz jak idiota.

– Dzięki za radę. – Duncan wstał.

– Ale z niej nie skorzystasz?

– Zrobiłem, jak kazał zarząd. Na nic więcej się nie zgodzę.

Lawrence wpatrywał się w niego przez chwilę.

– Nie wszyscy chcą cię porzucić.

Duncan milczał. Był przekonany, że wuj się myli. Niemal każdy, na kim mu zależało, zniknął z jego życia. Bezpieczniej jest się nie angażować.

– Annie taka nie jest – dodał Lawrence łagodnie. – Znasz przecież jej historię.

– Co ty możesz o tym wiedzieć?

– Wiem tyle, ile mi powiedziałaś. Jest blisko z rodziną, płaci za studia kuzynek i pomaga bratu, choć ten chciał ją oszukać. Nie poddaje się tak łatwo.

To prawda. Annie jest nad wyraz odpowiedzialna, pomyślał Duncan.

– To co innego – odparł.

– Boisz się, bo z nią wszystko jest możliwe. Uważaj, żeby przeszłość nie zniszczyła ci życia. Jeśli pozwolisz jej odejść, będziesz żałował.

– Nic mi nie będzie.

– Potrafisz ryzykować wszystkim, ale nie własnym sercem, a prawda jest taka, że nigdy nie znajdziesz kogoś tak godnego zaufania jak Annie.

– Wcale jej na mnie nie zależy. Zgodziła się na ten układ, żeby ratować brata.

– Może tak było na początku, ale teraz coś do ciebie czuje. Może jest już nawet zakochana. Taka szansa nie pojawia się zbyt często.

Lawrence wyszedł. Duncan został sam w sali konferencyjnej. Czy będzie żałował, gdy pozwoli Annie odejść? To się okaże. Annie rzeczywiście go przerażała. Tak wiele wydawało się przy niej możliwe. Ale już kiedyś oddał serce innej, wierząc, że to na zawsze i dostał nauczkę. Miłość to iluzja, którą kobiety zwodzą mężczyzn. Może Annie jest inna, jednak nie chciał ryzykować, by się o tym przekonać.

Przez ostatnie trzy dni siedział w biurze do późna, sypiał mało i narzucił sobie trening, który wykończyłby słonia, ale nie mógł zapomnieć o słowach Lawrence'a o Annie.

Podjęcie takiego ryzyka przeczyło wszelkim zasadom, jakie wyznawał, a jednak pokusa była silna. Tylko tak mógłby wyjaśnić fakt, że zaledwie tydzień przed świętami zmagął się z tłumem w centrum handlowym, szukając prezentu dla Kami i kuzynek Annie?

Powinien był poprosić asystentkę, by kupiła coś w internecie. Nie wiedział przecież, co mogłoby się spodobać młodym studentkom. Już miał wychodzić, gdy nagle zobaczył reklamę głoszącą wszem wobec, że kobiety uwielbiają kaszmir. Na wystawie ułożone były swetry we wszystkich kolorach tęczy. Podeszła do niego dobrze ubrana sprzedawczyni.

– Szuka pan czegoś dla żony lub dziewczyny?

– Dla jej kuzynek i przyjaciółki. Są studentkami. Kaszmir będzie

odpowiedni?

– Jak najbardziej. Zna pan może rozmiar?

Duncan wzruszył ramionami i wskazał młodą matkę, która przechodziła obok.

– Mniej więcej taki.

– Dobrze. Chciałby pan wybrać kolory?

– Nie.

– Zapakować na prezent?

– Proszę.

– Wszystko będzie gotowe za piętnaście minut. Przy dziale obuwia jest kawiarnia, jeśli chciałby pan przez chwilę odpocząć.

Duncan skinął głową i ruszył we wskazanym kierunku, ale zaraz się zatrzymał, bo jego uwagę przykuła wystawa choinek. Miały może sześćdziesiąt centymetrów wysokości i były udekorowane białymi światełkami oraz miniaturowymi ozdobami. Spodobało mu się drzewko w biało–złoty kolorach, obwieszone dziesiątkami bombek w kształcie aniołów. Każdy z nich wyglądał niewinnie, miał jasne włosy i duże oczy. Przypominały mu o Annie. Wziął choinkę z wystawy i zaniósł ją do kasy.

Annie zerknęła z niepokojem na pudełko krówek. Mimo że zahamowała gwałtownie, słodczyce wciąż leżały bezpiecznie na siedzeniu pasażera. Zwykle jeździła ostrożnie, ale dziś była rozkojarzona, bo Duncan niespodziewanie poprosił, by do niego „wpadła”.

Nie widzieli się cztery dni, bo kolejne przyjęcie miało być dopiero w czwartek, a potem ich wyjścia ciągnęły się nieprzerwanie aż do Wigilii. Początkowo cieszyła ją wytęskniona przerwa, ale czas szybko zaczął jej się dłużyć bez Duncana. Wtedy właśnie zadzwonił.

Chciała wierzyć, że on też za nią tęskni, ale nie miała powodów sądzić,

by cokolwiek się między nimi zmieniło, przynajmniej z jego strony. Gdyby wszystko dobrze przemyślała już na początku, nie dziwiłoby jej teraz, że tak przystojny i wpływowy facet zawrócił jej w głowie.

Ale musi myśleć rozsądnie. Nawet jeśli się w nim zakocha, przynajmniej wyjdzie z tego z godnością.

Zaparkowała samochód i wjechała windą na górę. Duncan od razu otworzył drzwi.

– Cieszę się, że przyszedłaś – powiedział, obrzucając ją tak gorącym spojrzeniem, że ugięły się pod nią kolana.

– Dzięki za zaproszenie. – Podała mu pudełko krówek. – Sama zrobiłam. Jeśli nie lubisz słodczy, możesz je zanieść do biura.

Zamiast przyjąć prezent, Duncan chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. Gdy drzwi się zamknęły, stała w jego ramionach, a on przyciskał usta do jej warg.

Złapała się go mocno, bo zakręciło jej się w głowie. Czuła jego ciepło, siłę i nabrzmiałą męskość napierającą na jej brzuch. Zdołała jeszcze odłożyć krówki na stolik przy drzwiach i rzucić torebkę na podłogę, zanim go objęła. Rozchyliła usta i ich języki spotkały się w namiętym tańcu. Duncan uniósł ją delikatnie z podłogi, a ona instynktownie oplótła go nogami w biodrach. Mimo że zawisała w powietrzu, czuła się bezpieczna.

Duncan zaniósł ją do sypialni i powoli opuścił na dywan. Odsunął się, położył dłonie na jej ramionach i obrócił ją twarzą do pokoju. Na szafce stała niewielka choinka. Jej migoczące światełka były jedynym źródłem światła w całym pomieszczeniu. Annie zwróciła uwagę na ozdoby w kształcie aniołów.

Poczuła ucisk w gardle.

– Wydawało mi się, że nie chciałeś choinki?

– Kiedy ją zobaczyłem, pomyślałem o tobie.

Zapiekły ją oczy, gdy wyszeptał jej te słowa do ucha.

Nie chciała się rozkleić, by nie wprawiać go w zakłopotanie, więc zamrugła kilka razy. Duncan przytulił ją do siebie. Obróciła się do niego twarzą i spojrzała w jego szaroniebieskie oczy.

Poczuła nagły przyływ uczuć. Nie zwykłego pożądania, lecz miłości. Nie było już ucieczki. Kochała go z całego serca. Bez względu na to, co miało dalej nastąpić.

Nigdy dotąd nie czuła niczego podobnego. Wiedziała już, że będzie ją to kosztowało dużo czasu i energii, zanim o nim zapomni, ale teraz chciała się rozkoszować chwilą. Zbliżyła do niego twarz i pocałowała go. Nie mogła mu powiedzieć, co do niego czuła, ale mogła mu to pokazać.

Zadarła jego sweter do góry i przejechała palcami po muskularnym torsie. Duncan zrozumiał aluzję, zdjął sweter przez głowę i odrzucił go na bok. Przywarła ustami do jego piersi, sycąc się ciepłem skóry.

Przez chwilę przyjmował te pieszczoty bez ruchu, potem jednak dotknął dłonią jej policzka i pocałował ją. Przez cały czas, gdy tulili się do siebie, prowadził ją powoli w stronę łóżka. Zatrzymał się dopiero, gdy dotknęła kolanami materaca. Cofnął się na tyle, by zdjąć jej spódnice. Annie zrzuciła buty. Potem opadli na łóżko. Duncan położył się obok niej.

Gdy się całowali, Annie sięgnęła do zapięcia stanika. Chciała poczuć jego skórę na swych piersiach. Zatrzymał jej ręce, odpiął stanik jednym ruchem i rzucił go przez ramię. Oboje zsunęli dzinsy. Zniknęły też jego slipy, ale prawie tego nie zauważyła, bo zaczął wodzić dłonią po jej brzuchu. Po chwili wahania jego palce ruszyły w dół. Gdy dotarł do krawędzi majteczek, zsunął je z jej bioder. W drodze powrotnej delikatnie dotykał jej nóg, pieszcząc skórę między kolanami, aż dotarł do wewnętrznej części ud. Był już bardzo blisko, lecz nie dotknął jej najczulszego punktu, Wstrzymała oddech,

desperacko pragnąc poczuć tam jego palce. Całował jej piersi, masując dłońmi uda, potem brzuch, a ona wiała się wyczekująco.

Wreszcie zmienił pozycję i dotknął samego środka jej rozkoszy. Przebiegł ją dreszcz. Nie naciskał zbyt mocno ani za szybko, tylko zataczał delikatnie kręgi. Annie poruszała biodrami w rytm jego ruchów. Nie skupiała się już na niczym innym niż tylko na doznaniach. Była blisko, coraz bliżej, aż koniec stał się już nieunikniony.

Znieruchomiała na moment. Wybuchła w niej wzbierająca rozkosz i Annie zaczęła opadać, drżąc i jęcząc. Duncan dotykał jej delikatnie, a resztki napięcia uchodziły z niej falami. Gdy otworzyła oczy, wpatrywał się w nią. Wydawało jej się, jakby te szaroniebieskie oczy potrafiły zajrzeć wprost do jej duszy. Uśmiechnęła się i pocałowała go.

– Dziękuję. To było bardzo... przyjemne – powiedziała.

– Tylko przyjemne? – Uniósł brwi.

Zaśmiała się.

– Bardzo. Ogromnie przyjemne.

– Moje ego weźmie to do siebie.

Dotknęła jego męskości.

– Twoje ego jest w dobrej formie. Musimy to wykorzystać.

– Skoro nalegasz...

–Nalegam.

W kilka sekund włożył prezerwatywę. Przysunęła się, by go przywitać. Wypełnił ją jednym zdecydowanym pchnięciem. Czowała, jak mu ulega. Cudowne doznanie. Twarz mu stężała, gdy przyjemność zalała jego ciało. Zamknął oczy. Ona też opuściła powieki, skupiając się na nim i jego doznaniach. Była tak pochłonięta jego ruchami, że w pierwszej chwili nie dostrzegła napięcia, które w niej narastało. Nienasyconego pragnienia, które

kazało jej mocniej ocierać się o niego i przyspieszać tempo. Początkowo niespiesznie, potem coraz gwałtowniej. Przywarła do Duncana, chcąc, by poruszał się szybciej, mocniej, by docierał głębiej.

Gdy otworzyła oczy, patrzył na nią. Nie potrafiła się już opanować. Kochali się szaleńczo, gwałtownie, nieokiełznanie. Przytrzymała się jego ramion, raz po raz uderzając o niego biodrami. Chciała zaczerpnąć powietrza, a gdy otworzyła usta, usłyszała własny jęk. Jej ciało nie należało już do niej. Zawładnęła nią siła, której nie rozumiała i nie potrafiła powstrzymać. Jakby...

Spełnienie przyszło w najmniej oczekiwanej chwili. Ogarnęły ją konwulsje, aż wygięła plecy w łuk i wydała z siebie okrzyk. Szczytowali razem, splątani w uścisku namiętności. Teraz Annie wiedziała, że nic już nie będzie takie samo jak kiedyś. Nawet jeśli nie zdobędzie Duncana, nigdy nie pójdzie na kompromis.

Może już tylko go pokochać całym sercem. Właśnie tego jej dotąd brakowało. Prawdziwej miłości i namiętności. Tej wybuchowej mieszanki.

Nieco później leżała w objęciach Duncana z głową na jego ramieniu. Zamknęła oczy. Chciała zapamiętać ten moment z najmniejszymi szczegółami.

– Zasypiasz? – zapytał żartobliwie.

– Nie, delektuję się chwilą. Było cudownie.

– Cieszę się. To lepiej niż „przyjemnie”.

Uśmiechnęła się, otwierając oczy, przysunęła się bliżej, położyła głowę na jego torsie i spojrzała mu w oczy.

– W poprzednich związkach było zupełnie inaczej. Oni nie potrafili tego co ty. Choć to być może moja wina. Ale nigdy nie czułam... – westchnęła. – Nigdy nie było mi aż tak wspaniale.

Zmarszczył brwi.

– Naprawdę? Nie zrozum mnie źle, ale jesteś łatwa. Usiadła, zakrywając się prześcieradłem. Ona mówi o romantycznej miłości, a on ją nazwał łatwą?

Duncan też usiadł i uniósł ręce.

– Cofam wszystko, co powiedziałem. Miałem na myśli, że jesteś wrażliwa. Bywałem z kobietami, które potrzebowały bardzo dużo czasu. Z tobą jest inaczej. To dla mnie prawdziwy komplement.

– Ach, rozumiem.

– Z innymi nigdy tak nie reagowałaś?

– Nie. Z nimi seks był... nudny.

Poza tym nie była w nich zakochana.

– Żadnych fajerwerków? – zapytał zdziwiony.

– Ani jednej iskiereczki. Podobało mi się, ale nie rozumiałam, o co to całe zamieszanie.

Duncan podłożył sobie poduszkę pod głowę.

– Opowiedz mi o nich.

– Nie ma o czym. Rona poznałam na uniwersytecie. Studiował inżynierię i przede mną chyba nie spał z nikim. Dla mnie to też był pierwszy raz i wspólnymi siłami rozgryzaliśmy, o co chodzi.

– Chyba nie rozgryźliście do końca, skoro nie byłaś szczęśliwa.

– Byłam.

Po prostu nie wiedziała, że mogło być inaczej. Pod każdym względem.

– Chciałem powiedzieć, że nie byłaś zadowolona.

– Nie wiedziałam, czego powinnam oczekiwać. Był zabawny i inteligentny. Było nam razem dobrze.

Spotykali się dwa lata. Wydawało jej się, że była w Ronie zakochana i sądziła, że odwzajemniał jej uczucia.

– Zerwał ze mną na początku czwartego roku – wyznała. – Mówił, że kogoś poznał, że nie chciał mnie zranić, ale to ona była tą jedyną. Chciał, żebyśmy zostali przyjaciółmi, ale mu podziękowałam.

– I słusznie. A ten drugi?

– Andrew – odparła z westchnieniem. – Był zastępcą dyrektora w przedszkolu. Poznaliśmy się pierwszego dnia, gdy zaczęłam pracę, i od razu umówiliśmy się na randkę. Wszystko wydawało się takie proste.

Duncan słuchał jej zwierzeń z zainteresowaniem, ale nie podobała mu się wizja Annie z innymi mężczyznami. Miał ochotę odszukać teraz Rona i Andrew i dać im w kość. Wcale nie chciał, by ułożyła sobie życie z którymś z nich. Najchętniej zatrzymałby ją dla siebie.

Ale tylko do końca świąt, napominał się w myślach.

– Też był zabawny i inteligentny, a do tego uwielbiał dzieciaki. – Annie potrząsnęła głową. – Jakbyśmy byli sobie przeznaczeni. Na piątej randce rozmawialiśmy już o ślubie.

Duncan poczuł ucisk w żołądku, ale zignorował go.

–I co się stało?

– Dostał ofertę pracy w Baltimore. Chciał, żebym z nim wyjechała, ale Jenny i Julie kończyły wtedy liceum i mieszkały już ze mną. Nie mogłam ich zostawić. Zdecydowaliśmy się utrzymać związek na odległość i widywać się raz w miesiącu.

– Tęskniłaś za nim?

– Jasne, że tak. – Położyła głowę na ramieniu Duncana. – Myślałam, że wszystko się ułoży, ale w weekend majowy powiedział, że nie chce się już ze mną widywać. Zdał sobie sprawę, że nie zależy mu na mnie aż tak bardzo, ale oczywiście chciał, żebyśmy nadal byli przyjaciółmi. – Zaczerpnęła powietrza. – Nie wiem, dlaczego tak się stało.

Miał wrażenie, że Annie wini siebie za tę porażkę. Jak mógł ją przekonać, że to nie jej wina? Po prostu natknęła się na dwóch idiotów. To wszystko.

– Przynajmniej jeszcze nie mieszkaliście razem.

Spojrzała na niego niemal oburzona.

– Nie mogłabym z nim zamieszkać przed ślubem.

Duncan powstrzymał się od uśmiechu.

– Ale mogłaś z nim sypiać?

– To prywatna sprawa, ale wspólne mieszkanie zwykle szybko wychodzi na jaw. Co pomyślałyby moje dzieciaki, gdyby się dowiedziały, że mieszkam z facetem, który nie jest moim mężem? Co to za przykład dla moich kuzynek i dla Kami?

A niecałe dziesięć minut wcześniej krzyczała w jego objęciach. Czy nie za dużo w niej sprzeczności?

– Ale nadal szukasz tego jedyne?

– Wiem, że go znajdę. – Znowu wtuliła się w niego. – Chcę wziąć ślub i mieć rodzinę, zestarzeć się u boku męża, który będzie moim przyjacielem i kochankiem. Chcę się o niego troszczyć i żeby on troszczył się o mnie. Zbyt tradycyjnie jak dla ciebie?

– Wiem, że lubisz tradycje.

– A ty w nie nie wierzysz.

– Przecież kupiłem choinkę.

– To całkiem niezły początek.

Czuł, że chciałaby, żeby zdeklarował jej swe uczucia. Ale nie potrafił. Już raz zaufał kobiecie.

Annie tak bardzo różni się jednak od Valentyny. Gdyby tylko spotkał ją jako pierwszą... Ale tak się nie stało. Nie mógł dać jej tego, czego potrzebuje i

na co zasługuje. Miał nadzieję, że to zrozumie. Nic się między nimi nie zmieniło. Gdy będzie po wszystkim, odejdzie i nie zaproponuje, by zostali przyjaciółmi.

– Dlaczego tak ciągle chodzisz w tę i z powrotem? – zapytał Duncan. – Wyluzuj się.

– Nie potrafię – odparła, z trudem łapiąc oddech.

To nie obcisła suknia ani dziesięciocentymetrowe obcasy były powodem jej paniki, lecz naszyjnik i kolczyki. A dokładnie ich wartość. Dotknęła palcami dużego brylantu, który wieńczył platynowy naszyjnik wysadzany mniejszymi kamieniami. W jej uszach połyskiwały kolczyki z brylantami.

Duncan musiał podpisać kilka dokumentów, zanim odebrał aksamitne pudełko z rąk ochroniarza.

– Mam nadzieję, że jesteś ubezpieczony? – zapytała lekko przestraszona. – Na wypadek, gdyby mnie ktoś zaatakował albo gdyby coś się zepsuło.

Duncan westchnął ciężko.

– Wypożyczyłem tę biżuterię, bo myślałem, że sprawi ci to przyjemność. Nie sądziłem, że będziesz tak zdenerwowana.

To bardzo miły gest i z pewnością by go doceniła, gdyby nie fakt, że ze strachu było jej teraz niedobrze.

– Wyluzuję się, jak mi powiesz, że to wszystko nie jest warte miliona.

Puścił do niej oko.

– Nie jest.

– Kłamiesz.

– Jak możesz mnie o coś takiego posądzać?

Może jednak lepiej, by tego nie wiedziała, gdy będzie wchodzić do sali

balowej. To miło, że chciał sprawić jej przyjemność. Z pewnością poczuje się lepiej, gdy tylko minie jej zdenerwowanie.

Na przyjęciu musiało być co najmniej dwustu gości. Wszyscy krążyli po sali i rozmawiali. Annie normalnie nie piła alkoholu podczas wyjść z Duncanem, ale tym razem miała ochotę na kieliszek wina.

Gdy przeciskali się przez tłum, Duncan trzymał ją za rękę. Annie zobaczyła otwartą przestrzeń po lewej stronie.

– Można tu tańczyć.

– Myślałem, że taniec ze mną cię kępuje.

– Już nie.

Spojrzeli sobie w oczy. Nie wiedziała, o czym myślał, ale sama w tej chwili wspominała ostatni raz, gdy się kochali i gdy wreszcie pogodziła się z faktem, że była w nim zakochana. Z jego spojrzenia bił żar, który powoli udzielał się i jej.

– Nie musimy być tu długo – oznajmił.

– Na pewno? – drażniła się z nim. – Myślałam, że zajmie nam to jakieś cztery godziny.

Przyciągnął ją do siebie.

– Nie więcej niż piętnaście minut. Chyba że wynajmiemy tu pokój. W łazienkach mają wanny z jacuzzi.

– Skąd wiesz?

– Duncan?

Kobieta, która wypowiedziała jego imię, miała niski zmysłowy głos. Annie odwróciła się i zobaczyła przed sobą wysoką piękną kobietę w seksownej czarnej sukience. Nieznajoma uśmiechnęła się promiennie, a jej oczy wprost błyszczały z zachwyty.

– Miałam nadzieję, że cię tu spotkam. Bardzo się już stęskniłam.

Duncan zeszywniał i popatrzył na kobietę.

– Co ty tu do cholery robisz?

Uśmiech nie zniknął z jej twarzy.

– Przyszłam się z tobą zobaczyć – odparła i spojrzała na Annie. – Nie zamierzasz nas przedstawić?

Wahał się przez chwilę.

– Annie, poznaj Valentine. Moją byłą żonę.

TTLRR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Duncan poprosił Annie, by dała mu kilka minut, i rozmawiał teraz z Valentią w odosobnionej części sali. Stał z założonymi rękami, wpatrując się w kobietę, z którą chciał kiedyś spędzić resztę życia.

– Dobrze wyglądasz – powiedziała z lekkim uśmiechem. – Czas zawsze łagodniej obchodzi się z mężczyznami.

– Po co tu przyszedłeś? – zapytał wprost.

– Myślałam się, sądząc, że zastąpię cię kimś innym – odparła.

– Chyba kimś lepszym. Zawsze chciałaś wspiąć się jak najwyżej w łańcuchu pokarmowym.

– Może masz rację. Wysłałam ponownie za męża. Z Erikiem dobrze się rozumieliśmy. Był czarujący – skrzywiła się – ale nudny. Myślałam, że pieniądze dają władzę i poczucie bezpieczeństwa, ale się myliłam.

– Dzięki za informacje, ale muszę wracać na przyjęcie..

– Nie cieszysz się na mój widok?

Spojrzał w jej kocie oczy i opuścił wzrok na jej usta, którymi kiedyś potrafiła go rozgrzać do czerwoności.

Gdy wtedy odeszła, był wściekły i poprzysiągł zemstę. Potem dotarło do niego, że nie tylko go zdradziła, ale i ośmieszyła. Nie mógł przez nią spać po nocach. Z czasem rany się zagoiły, a gniew osłabł. Lawrence powiedział kiedyś, że przeciwieństwem miłości nie jest nienawiść, lecz obojętność. Gdy patrzył teraz na nią, rozumiał znaczenie tych słów.

– Za mało dla mnie znaczysz, żebym mógł cokolwiek czuć – odparł.

– Nie owijasz w bawełnę. Więc nie tęskniłeś?

– Kochałem cię, a ty sprawiłaś mi ból. Ale to było trzy lata temu.

Zostawiłem przeszłość za sobą.

– Ja niestety nie. Popełniłam błąd. Nigdy nie przestałam cię kochać, Duncan. Proszę, daj mi szansę.

Wysłuchał jej uważnie i spróbował wszystko dokładnie przemyśleć. Czy jest w nim jakaś cząstka, która wciąż jej pragnie? Nie, stwierdził z ulgą.

Valentina nie wzbudza w nim żadnych uczuć. Jest dla niego tylko echem przeszłości. Ruszył do drzwi.

– Przykro mi, ale nie jestem zainteresowany – rzekł na pożegnanie.

Annie siedziała obok Duncana w samochodzie. Gdy rozmawiał z Valentią, okrążyła salę balową, uśmiechając się do wszystkich. Duncan wrócił po dziesięciu minutach i oświadczył, że muszą jechać. Nici z romantycznej nocy w pokoju hotelowym.

Gdy czekali na samochód, Duncan milczał. Zdała sobie teraz sprawę, że jechał do jej domu. Dziewczyny mogą wrócić lada chwila, więc, gdyby go zaprosiła, nie mieliby dla siebie wiele czasu. Ostrożnie zdjęła kolczyki i naszyjnik, po czym podała je Duncanowi.

– Dziękuję, że pozwoliłeś mi je założyć.

Wziął od niej biżuterię i wsunął ją do kieszeni.

– Nie ma za co. Przykro mi, że nie mogliśmy zostać dłużej. Valentina...
– ścisnął mocniej kierownicę – wróciła, żeby znowu namieszać.

– Skąd wiesz? – zapytała.

– Bo rusza się i oddycha. Bałem się, że zrobi scenę i nie chciałem cię w to mieszać.

– Dziękuję. – Odchrząknęła. – Spotkanie po tak długim czasie? To musiał być szok. Ile to już minęło, trzy lata?

Skinął głową.

– Chętnie odłożyłbym tę konfrontację o kolejne kilka lat.

– Spodziewasz się konfrontacji?

– Mam nadzieję, że nie będzie to konieczne, ale gdy Valentina czegoś chce, jest gotowa na wszystko.

Czegoś czy kogoś? Jeśli naprawdę chce do niego wrócić, Annie przekonywała siebie w myślach, to dobrze, o ile szczerze tego pragnie. Może zdołają uratować małżeństwo, a to przecież powód do radości. To nic, że ona miała ochotę teraz płakać.

Duncan zatrzymał się przed domem.

– Jutrzejsze przyjęcie będzie bardziej kameralne. Odbiorę cię o w pół do siódmej.

Prawie na nią nie patrzył. Zdała sobie sprawę, że nie zamierzał jej nawet pocałować na pożegnanie. Gdy wysiadała z samochodu, zmusiła się do uśmiechu.

– Do zobaczenia jutro.

– Dobranoc.

Ledwie zaniknęła drzwi, Duncan nacisnął pedał gazu i odjechał. Annie patrzyła, jak w dali nikną tylne światła jego samochodu. Zastanawiała się, czy wróci teraz na przyjęcie, by spotkać się z Valentiną. Gdyby tylko mogła cofnąć czas i nie dopuścić do ich spotkania! Ale przeszłości nie można zmienić i wygląda na to, że będzie ona miała dramatyczny wpływ na teraźniejszość.

– Właścicielom banków powodzi się lepiej, niż przypuszczałam – zauważyła Annie, gdy następnego wieczoru Duncan zaparkował tuż za rolls roycem pod posiadłością w Beverly Hills. – Myślałam, że kryzys także im dał się we znaki?

– Nie wszystkim.

Upłynęło dwadzieścia cztery godziny, odkąd Duncan zawiózł ją do

domu po feralnym przyjęciu, z czego dwadzieścia spędziła, martwiąc się i zadrezczając. Jednak, gdy dziś po nią przyjechał, zachowywał się zwyczajnie, może więc poprzednia noc była tylko złym snem?

Gdy wysiadła z samochodu, jej oczom ukazała się dwupiętrowa willa. Prowadziła do niej długa brukowana ścieżka, a przed budynkiem stała gigantyczna fontanna.

– Co za przepych! – rzekła Annie, idąc obok Duncana.

– Gdybyś płaciła takie podatki jak oni, zbankrutowałbyś po jednym dniu. – Uśmiechnął się i pocałował ją w usta.

– Już sam rachunek za prąd przyprawiłby mnie o palpacje! – Zaśmiała się, wtulając się w niego.

Duncan objął ją i podeszli razem do drzwi. Do środka wpuścił ich lokaj. W ogromnym salonie ogień palił się w kominku. Wszędzie stały sofy i wygodne fotele. Po lewej był bar, a cztery pary drzwi wychodziły na rozległy taras.

– Na zewnątrz znajdą państwo bufet z przekąskami – poinformował ich lokaj. – Taras jest ogrzewany. Proszę się rozgościć.

Annie zaczęła, aż lokaj odejdzie i wyszeptała:

– To dlatego zimy w L. A. są tak ciepłe. Oni wszystko ogrzewają.

Duncan przyciągnął ją do siebie. Objęła go, czując na ciele jego wibrujący śmiech. Nagle dźwięk się urwał, a Duncan zeszywniał. Każdy jego mięsień był napięty, oddech przyspieszył. Nie musiała się odwracać, by się domyślić, kogo wypatrzył w tłumie.

– Duncan... – wyszeptała.

– To nic. – Popatrzył jej w oczy. Był jednak bardziej zdenerwowany, niż chciał przyznać.

Annie odwróciła się i w wejściu zobaczyła Valentine. Patrzyła

Duncanowi w oczy, ale wchodząc, skinęła tylko głową.

– Wszystko w porządku? – zapytał, kładąc dłoń na plecach Annie i prowadząc ją na zewnątrz.

– Tak – skłamała.

Ma mu powiedzieć, że Valentina ją przeraża? Albo że on sprawia wrażenie, jakby wciąż ją kochał? Annie była bez szans. Oby tylko nie poprosił na koniec, by zostali przyjaciółmi. Obiecał, że tego nie zrobi i miała nadzieję, że dotrzyma słowa. A może problem nie tkwi w Valentinie, lecz w niej samej? Może powinna się nauczyć, jak prosić o więcej.

Czas dłużył się niemiłosiernie, ale na przyjęciu nie było wielu gości, dlatego musieli zostać jeszcze co najmniej dwie godziny. Dotąd Valentina nie wyszła z sali, a oni cały czas stali na tarasie. Zastanawiała się, czy zdołają w ten sposób uniknąć jej towarzystwa przez resztę wieczoru.

Duncan wdał się w dyskusję na temat kontraktów terminowych, przeprosiła więc i udała się do łazienki, która była pięknie urządzona, jak zresztą cały dom. Na marmurowej toalecie stała niezliczona ilość drogich kosmetyków. Annie umyła ręce, poprawiła fryzurę i wyszła na korytarz, stając twarzą w twarz z Valentiną.

Była żona Duncana miała na sobie czarne spodnie i kremowy sweter odsłaniający jedno ramię. Wysoka, szczupła i piękna, miała jedwabiste proste włosy, których Annie mogła jej tylko pozazdrościć.

– Cześć – odezwała się Valentina. – W ręce trzymała kieliszek z martini. – Jesteś dziewczyną Duncana?

Annie skinęła głową.

– Długo się spotykacie?

– Poznaliśmy się we wrześniu. – Annie miała nadzieję, że nie widać, jak bardzo jest zdenerwowana. – Złapałam gumę, a Duncan zatrzymał się,

żeby mi pomóc.

– To do niego niepodobne. Jesteś nauczycielką?

– W przedszkolu.

– Niech zgadnę. Jesteś miła i słodka, pomagasz sierotom i przygarniasz
bezpieczne zwierzątka?

Annie nie była pewna, czy Valentina sobie z niej żartuje, czy pyta
poważnie.

– Przepraszam – powiedziała, próbując ją wyminąć.

– Zaczekaj. Proszę... – Valentina odstawiła martini na stół i
zaczerpnęła powietrza. – Wasz związek to nie moja sprawa, bo już dawno
straciłam prawo do Duncana. Byłam głupia i myślałam, że znajdę kogoś
lepszego. Ale chodzi o to, że nigdy nie przestałam go kochać.

W jej oczach pojawiły się łzy, jedna nawet spłynęła po policzku.
Valentina otarła ją niecierpliwym gestem.

– Wiem, że to prawie niemożliwe, ale chcę, żeby dał mi drugą szansę.
Byłaś kiedykolwiek zakochana? Czułaś, że znalazłaś tego jedyne, który cię
uzupełnia? Jak brakujący element układanki?

Annie skinęła głową. Chciała powiedzieć, że w miłości nie chodzi tylko
o branie, o wypełnienie pustki, ale nie miało to teraz znaczenia.

– Kocham go – ciągnęła Valentina. – Kiedy byliśmy razem, trzymał
mnie na dystans. Myślę, że to przez złe doświadczenia z przeszłości. Byłam
młoda i niecierpliwa, ale zmadrzałam. Wiem, że jest wart, aby o niego
walczyć. Wciąż myślę o nim jak o swoim mężu. Zawsze tak będzie. Chcę
naprawić to małżeństwo. Potrafisz to zrozumieć?

Annie skinęła głową. Nie była w stanie wykrztusić ani słowa. Valentina
podała jedyny argument, który mógł ją skłonić do złożenia broni. Jeśli zdołają
naprawić to małżeństwo, może Duncan na nowo nauczyć się kochać. Jeśli ona

nie jest w stanie mu w tym pomóc, może uda się to Valentinie. Choć trudno jej było się z tym pogodzić, z czasem może i sama w to uwierzy.

Annie wpatrywała się w ekran komputera i patrzyła na niewielki obraz w prostej czarnej ramie. Jego autorem był znany artysta, który często malował sceny sportowe, a tym razem uchwycił bokerską walkę. Mocne barwy, zdecydowana ekspresja. Przeciwnicy wpatrywali się w siebie w skupieniu. Wszystko to kojarzyło jej się z Duncanem.

– Nie śpisz jeszcze? – Zaspana Kami weszła do jej sypialni.

– Późno już. Masz jutro zajęcia – powiedziała Annie.

– Zauważyłam u ciebie światło.

– Przeszkadza ci?

Kami usiadła na krawędzi łóżka.

– Nie. Martwię się o ciebie. Dziwnie się zachowywałaś po powrocie do domu. Duncan cię uraził?

– Wraca do byłej żony.

– Jak to?

– Albo wkrótce wróci. Nie mogę mu w tym przeszkodzić. Ostatecznie spotyka się ze mną z wiadomych powodów.

– Nie musi się z tobą spotykać. Prasa odpuściła mu już jakiś czas temu.

A te wszystkie prezenty?

Kilka dni temu kurier dostarczył przesyłkę dla dziewczyn. Nie było tam nic dla Annie, ale spodziewała się, że Duncan podaruje jej coś, gdy będą sami. Teraz nie była już tego tak pewna.

– Ona go wciąż kocha.

– I co z tego? Przecież ta wredna suka go zostawiła.

– Dzięki za wsparcie, ale ona niestety nie jest wredną, suką. Łatwiej byłoby mi ją wtedy nienawidzić. – I walczyć o Duncana. – Zaslugują na

drugą szansę.

– Ale przecież go kochasz?

– Przejdzie mi – powiedziała, klikając przycisk „Kup” na stronie internetowej, choć cena obrazu była kosmiczna. Chciała jednak podarować Duncanowi coś wyjątkowego.

– Powinnaś mu o tym powiedzieć. Wtedy będzie mógł podjąć właściwą decyzję.

– Nie kupuje przecież ubezpieczenia, żeby musiał porównywać warunki. – Annie uśmiechnęła się smutno.

– Jeśli nie wie, co traci, pozwalając ci odejść, jest idiotą.

– To też mam mu powiedzieć?

– Jak najbardziej.

Zjawiła się w biurze Duncana tuż po czwartej. Był to jeden z ostatnich wieczorów, kiedy mieli razem wyjść, ale skoro odzyskał już dobre imię, nie będzie mu dłużej potrzebna. Pokochała go całym sercem i musi wybrać to, co dla niego najlepsze.

Całe życie przedkładała dobro innych nad swoje. Miała zaledwie osiemnaście lat, gdy zmarła mama, a ciotka nieustannie walczyła z depresją, dlatego to Annie zajmowała się bratem i kuzynkami. Taka była jej natura – obdarowywała innych, nie żądając niczego w zamian. Dlatego oddała Duncanowi serce, mimo że nie chciał go przyjąć. Gdy weszła do biura, Duncan odłożył słuchawkę i uśmiechnął się do niej.

– Miałem po ciebie przyjechać za dwie godziny. Czemu umówiłaś się na oficjalne spotkanie? – zapytał, wstając. Jego oczy błyszczały radośnie. Jak mogła w ogóle myśleć, że ma chłodne spojrzenie?

Pocałował ją na powitanie.

– Niech zgadnę: chcesz, żebym umożliwił pracownikom udział w

zyskach.

– A wolno ci? Więc powinieneś to rozważyć.

Typowe, pomyślał, prowadząc ją do sofy i siadając obok niej. Ze stroju Annie wnioskował, że przyszła prosto z pracy. Miała na sobie sweter w bałwanki, a po delikatnym makijażu nie było prawie śladu. Wyglądała bardziej naturalnie, niż gdy wychodzili wieczorami. Znacznie piękniej.

Położyła rękę na jego dłoni i spojrzała mu w oczy.

– Rozmawiałam wczoraj z Valentiną.

Jego dobry nastrój natychmiast zniknął.

– Nie powinnaś wierzyć w ani jedno jej słowo. Będzie kłamać i intrygować, aż dostanie to, czego chce.

– A chce ciebie.

Duncan zaklął i uderzył pięścią w sofę.

–I uwierzyłaś jej?

– Ona cię kocha. Chce naprawić błąd i wrócić do ciebie. Była twoją żoną, jesteś jej to winien.

Wyczytał z jej oczu, że wierzyła w to, co mówi. Wydawało mu się też, że rozpoznał w nich coś jeszcze. Ból? A może żal? Wiedział z doświadczenia, że kobiety posuną się do najgorszego, by osiągnąć cel. Jednak Annie była inna. Otwarta, szczerza, i zabawna, zawsze kierowała się sercem.

– Przyszłaś wstawić się za Valentiną?

– Płakała. Na początku jej nie wierzyłam, ale zapytała, czy byłam kiedykolwiek zakochana, czy wiem, jak to jest znaleźć tego jedyne. Mówiła szczerze.

– Nie daj się na to nabrać. Ona świetnie udaje.

– Nie udawała. Przecież jest twoją żoną.

– Byłą żoną. Od tego czasu minęły trzy lata.

– Możesz z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że nic do niej nie czujesz? Że nic dla ciebie nie znaczyła?

– Kiedy się z nią ożeniłem, byłem przekonany, że ją kocham. Ale to była pomyłka.

– Powinieneś jej chociaż wysłuchać.

Duncan wstał i podszedł do okna. Odwrócił się do Annie, krzyżując ręce na piersi.

– Zmanipulowała cię.

Annie miała łzy w oczach.

– Błagała, żebym się wycofała i tak muszę zrobić. Dziś na przyjęcie zabierz Valentine. Daj jej szansę.

– Nie taka była nasza umowa.

– Przecież już i tak jest po wszystkim. Czy to cokolwiek zmieni?

Do tej chwili nie zastanawiał się, jak to będzie, gdy Annie zniknie z jego życia. To on o tym zdecydował, ale rezultat był taki sam – porzuci go jak inne kobiety. Żadnej nie mógł ufać. Wezbrała w nim złość, choć wiedział, że pod jej powierzchnią kryło się zupełnie inne uczucie.

– Jeśli teraz zrezygnujesz, wsadzę twojego brata do więzienia – zagroził.

Spodziewał się, że Annie wybuchnie płaczem lub zacznie krzyczeć, ale ona tylko się uśmiechnęła.

– Dobrze wiesz, że to nieprawda. To nie w twoim stylu.

– Uśmiech powoli zniknął z jej twarzy. – Myślisz, że to dla mnie takie proste? Kocham Cię i było mi z tobą cudownie, ale nie pasuję do twojego życia. Zaslugujesz na szczęście i dlatego powinieneś dać Valentine szansę. Może spotkaliście się w nieodpowiednim momencie.

– Gdybyś mnie kochała, nie odchodziłabyś – warknął.

– Może jeszcze zaproponujesz, żebyśmy zostali przyjaciółmi?

Poczuła się, jakby wymierzył jej policzek.

– Rozumiem, że jesteś zły.

– Nie spodziewałem się po tobie takich gier. Jeśli chcesz się wcześniej z tego wykręcić, proszę bardzo, ale nie próbuj mi wciskać, że to dla mojego dobra.

Z oczu popłynęły jej łzy. Serce ścisnęło się Duncanowi na ten widok.

– Jesteś silny, czuły, hojny i zabawny. O kimś takim zawsze marzyłam. Chciałabym spędzić z tobą resztę życia, budzić się w twoich ramionach, mieć z tobą dzieci, kochać cię i martwić się o ciebie. – Otarła łzy dłonią. – Ale jest jeszcze Valentina. Dlatego muszę się wycofać. Mogłabym walczyć, gdybym wiedziała, że jest o co. Wystarczyłoby jedno twoje słowo. Powiedz, że też mnie kochasz i że między wami wszystko skończone, a zostanę.

A więc cały czas próbowała zwabić go w pułapkę.

– Wtedy dopiero mogłabyś się nieźle ustawić – rzucił.

– Brawa za oryginalność. Świetne przemówienie.

Annie zbladła. Jeszcze raz otarła łzy i wzięła do ręki torebkę.

– Z tobą nie można wygrać, prawda? – powiedziała cicho. – Powtarzałeś to wiele razy, a ja nie słuchałam. Nie wiem, które z nas się myli co do Valentyny, ale mam nadzieję, że choć spróbujesz się przekonać. Fakt, że możesz w ogóle myśleć o mnie w ten sposób, pokazuje, że mnie nie znasz. A ja ciebie. Bo mężczyzna, którego pokochałam, potrafi zajrzeć do mojego serca. Wie, jaka jestem naprawdę. Ty tego nie wiesz. Żegnam.

Odwróciła się i wyszła z biura.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ostatnim razem Duncan upił się do nieprzytomności na studiach. Był wtedy młody i głupi. Najwyraźniej niewiele się zmieniło. Przez ostatnie trzy dni unikał pracy, nie poszedł na ostatnie świąteczne przyjęcie i zaszył się w apartamencie. Był skacowany i czuł się jak zombie. Resztkami sił zmusił się, by wziąć prysznic, ubrał się i poszedł do kuchni zrobić kawę.

Słowa Annie nie dawały mu spokoju. Gdyby próbowała go zastrzelić, rekonwalescencja byłaby chyba mniej bolesna. Odchodząc, powiedziała, że go kocha, tylko po to, by dodać dramatyzmu sytuacji. Musi uszanować jej decyzję. W głębi duszy czuł jednak, że takie wyrachowanie nie jest w jej stylu.

Jego głowa niemal eksplodowała, gdy rozległ się dzwonek. Otworzył drzwi i zobaczył Valentynę. W ręce trzymała przesyłkę.

– To dla ciebie – wyjaśniła, podając mu płaską paczkę.

– Powiedziałam portierowi, że ci przekażę. – Weszła do środka i rozejrzała się dokoła. – Pięknie tu. Ale szkoda, że nie zatrzymałeś naszego mieszkania. Może powinniśmy wreszcie kupić dom. – Podeszła i pocałowała go lekko. – Jak się czujesz? Twoja asystentka mówi, że nie najlepiej.

Na przesyłce Duncan rozpoznał charakter pisma Annie. Chciał ją jednak otworzyć, gdy będzie sam, dlatego odłożył ją na stół w jadalni. Poszedł do kuchni po świeżo zaparzoną kawę, wypił łyk i wrócił do Valentyny.

Była cała ubrana na biało, od zamszowych kozaków po puszysty sweter. Wyglądała seksownie i elegancko.

– Po co przysłaś? – zapytał, pijąc kolejny łyk kawy.

– Chciałam z tobą porozmawiać. O nas. Mówiłam poważnie. Nadal cię

kocham i proszę o drugą szansę.

Wciąż wyglądała jak królowa śniegu. Kiedyś nie wyobrażał sobie bez niej życia.

– W takim razie co z dziećmi? – zapytał ironicznie.

Nigdy ich nie chciała, bo ciąża mogła zniszczyć jej figurę.

– Jak najbardziej. A do tego pies. Dzieci powinny dorastać w towarzystwie zwierząt. Trzeba je uczyć odpowiedzialności.

– Dzieci czy psy? – Znowu sięgnął po kawę. – Nieważne. Mówisz serio?

– Tak. Kocham cię i zrobię wszystko, żeby ci to udowodnić.

– Podpisziesz nawet intercyzę, która zablokuje ci dostęp do mojego majątku?

Domyślał się, że jej twarz pozostała nieruchoma tylko dlatego, że była naszpikowana botoksem.

– Duncan... – próbowała coś powiedzieć, ale westchnęła tylko. – Cholera.

Nawet go to nie zdziwiło.

– Czyli jednak chodzi o pieniądze.

– Poniekąd – przyznała. – Ale chciałam też coś udowodnić Ericowi. Planowałam sama odejść, ale ten gnojek mnie uprzedził. Chcę mu pokazać, co stracił.

– Obawiam się, że nie będę w stanie ci pomóc.

– Jesteś na mnie zły?

– Nie, ulżyło mi.

– Jak to? – zapytała, nalewając sobie kawy. – Beze mnie byłbyś nikim. Dzięki mnie z nieokrzesanego dzieciaka bez manier stałeś się dżentelmenem.

– A potem przeleciałaś mojego partnera. Na moim biurku.

- Wiem, przykro mi.
- Teraz to już nie ma znaczenia.
- Nie było to w najlepszym stylu. – Spojrzała na niego.
- Dobrze wyglądasz. Naprawdę. Rozwinąłeś skrzydła.

Po kilku minutach rozmowy Valentina wyszła. Gdy Duncan zamknął za nią drzwi, poczuł ulgę, że wreszcie się jej pozbył. Na zawsze. Podeszedł do stołu i otworzył prezent od Annie. Był to obraz przedstawiający walkę dwóch bokserów. W jego gabinecie wisiał jeszcze większy egzemplarz tego samego artysty. Wewnątrz znalazł świąteczną kartkę.

„Zobaczyłam go i pomyślałam o tobie”.

Wiedział, że cena tego obrazu jest dla Annie horrendalna. Z daty na opakowaniu wywnioskował, że nadała przesyłkę po ich ostatniej rozmowie. Jaki miała cel? Nie znosił pytań bez odpowiedzi. Wolał, gdy wszystko dawało się przewidzieć. Ale z Annie to niemożliwe. Chciała, by stał się lepszym człowiekiem, by odwzajemnił jej miłość.

Czyżby uwierzył, że naprawdę go pokochała? Jeśli tak, to dlaczego pozwolił jej odejść?

– Elegancko tu. – Miała nadzieję, że ton jej głosu nie zdradza zdenerwowania.

Siedziała teraz naprzeciwko Tima w wygodnym krześle wiklinowym na tyłach ośrodka rehabilitacji.

– Dosyć przyjemnie.

Była to pierwsza sobota, gdy brat mógł przyjmować gości. Przyjechała punktualnie o dziesiątej, a Tim już na nią czekał, wypoczęty i opalony. Na razie rozmawiali głównie o pogodzie.

– Jesteś... – zaczęła.

– Dobrze zrobiłaś – wszedł jej w słowo. – Potrzebowałem pomocy.

Nadal jej potrzebuję.

Poczuła ogromną ulgę.

– Naprawdę?

Skinął głową.

– To były złudzenia. Wierzyłem, że wygram. Chciałem przechytrzyć los, który mi nie sprzyjał.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Że mam problem z hazardem. I muszę się trzymać z dala od kasyn i Las Vegas. Potrzebuję czasu, ale pokonam ten nałóg. Obiecuję.

– Cieszę się, że to mówisz – wyszeptała z ulgą, patrząc w jego niebieskie oczy.

– Ja też. I przepraszam za to, co mówiłem wcześniej.

– Nieważne.

– Nie mogę uwierzyć, że ukradłem te pieniądze. Idiota ze mnie. Dziękuję, że uchroniłaś mnie przed więzieniem.

– Nie mogłam zrobić inaczej.

– Ale należało mi się.

– W niczym jednak by to nie pomogło.

– Fakt. Duncan Patrick zaproponował, żebym wrócił do pracy. Oczywiście nie będę miał dostępu do pieniędzy. Muszę odzyskać jego zaufanie. Zaproponował mi też plan spłaty długu.

Tim rozmawiał z Duncanem? Miała ochotę o wszystko go wypytać. Tak bardzo za nim tęskniła.

– To dobrze – powiedziała tylko.

– Tobie też chcę oddać dług.

– Mnie nic nie jesteś winien.

– Jasne, że jestem. Po tym, co dla mnie zrobiłaś...

– Po prostu chodziłam na przyjęcia. To nic wielkiego. Przy okazji się zakochała i w rezultacie miała złamane serce, ale nie mogła mu teraz o tym mówić.

– Wynagrodzę ci to.

– Chcę tylko, żebyś ułożył sobie życie. To mi wystarczy. Tim wstał, ujął jej rękę, podnosząc ją z krzesła, i przytulił.

– Jesteś cudowna. Dziękuję.

Miała nadzieję, że terapia go uzdrowi. Wtedy jej poświęcenie nie pójdzie na marne. Pustka, którą czuła, być może wreszcie przestanie jej doskwierać i sama też znajdzie własną drogę.

Duncan wszedł do zatłoczonej restauracji w Westwood. Podeszła do niego uśmiechnięta hostesa.

– Dzień dobry. Ma pan rezerwację?

– Nie.

– Wszystkie stoliki są niestety zajęte. W Wigilię pracujemy tylko do siódmej.

– Nie potrzebuję stolika – odparł, rozglądając się po sali. – Szukam jednej z kelnerek.

W głębi sali dostrzegł Jenny.

– Nieważne. Już ją widzę.

– Nie może pan przeszkadzać gościom...

Duncan rzucił jej wymuszony uśmiech.

– Spokojnie, nikomu nie będę przeszkadzał. – Podeszedł do Jenny. – Musimy porozmawiać.

– Wcale nie musimy – odparła, nawet na niego nie patrząc.

Ruszyła w stronę kuchni, ale złapał ją za rękę, zanim zdążyła zniknąć za drzwiami. Jenny zgromiła go spojrzeniem. Tak jak Annie, miała niebieskie

oczy.

– Nigdzie jej nie mogę znaleźć. Musisz mi pomóc.

– Nic z tego. Bez przerwy przez pana płacze. Czeka, aż pójdziemy spać, ale i tak wszystko słycać. Bardzo ją pan zranił.

– Wiem. Do końca życia będę żałował, że pozwoliłem jej odejść. Ale ją kocham, Jenny. Przysięgam. Chcę się nią zaopiekować. Proszę, powiedz mi, gdzie ona jest.

Jenny się zawahała.

– W Boże Narodzenie zdarzają się cuda. Tak trudno uwierzyć, że się zmieniłem?

– Sama nie wiem.

Spojrzał jej w oczy.

– Kocham w niej wszystko. To, że była gotowa sprzedać własną duszę, żeby ratować brata, że rzuca się na M&M'sy, kiedy jest zestresowana, że nie nauczyła się chodzić w szpilkach i że we wszystkich doszukuje się dobra, nawet we mnie. – Odchrząknął. – Kocham ją za to, że troszczy się o was i przyjęła ode mnie zamrażarkę, bo mogła w ten sposób pomóc wam, ale sprzeciwiała się, gdy chciałem jej kupić nowe opony, bo wtedy chodziło tylko o jej dobro. Kocham ją za to, że troszczy się o cały świat. Ale kto się nią zaopiekuje? Pomóż mi stać się tym, który da jej chwilę wytchnienia.

Duncan zdał sobie sprawę, że w restauracji zapanowała cisza. Wszyscy wpatrywali się w niego i słuchali. Kilka kobiet w sali uśmiechało się z aprobatą.

Jenny nabrała powietrza.

– Ale jeśli jeszcze raz ją pan zrani, to przysięgam...

– Nie zranię. – Z kieszeni marynarki wyjął aksamitne pudełko z pierścieniem. – Chcę się z nią ożenić.

Jenny westchnęła.

– Jest w kościele. Pomaga w ustawianiu dekoracji przed pasterką. Panuje epidemia grypy i brakowało im rąk do pracy – wyjaśniła i podała mu adres. – Niech pan tym razem nie nawali – ostrzegła.

Cmoknął ją w policzek.

– Nie nawalę. Obiecuję.

Annie bolały już ręce od noszenia kwiatów w doniczkach i rozwieszania światełek. Wcześniej rozłożyła śpiewniki z kolędami i doczepiła wieńce z gałęzi sosny i róż do każdej z ławek.

– Dobra robota – pochwaliła ją Mary Alice, żona pastora. – Idź odpocząć, bo będziesz przysypiać na pasterce.

– Skoro już nie jestem potrzebna...

– Spadłaś mi prosto z nieba. Dziękuję.

– Nie ma za co. Do zobaczenia.

Annie naprawdę cieszyła się, że mogła pomóc. Nie zamierzała pograżać się w smutku. Ma za co dziękować. Tim czuł się lepiej, kuzynki dobrze sobie radziły, miała wspaniałą pracę i przyjaciół. Do przyszłych świąt i ona odzyska formę.

Na parkingu było ciemno, ale wciąż ciepło. Zapowiadały się kolejne święta z dodatnią temperaturą. Gdy zbliżała się do samochodu, z cienia wyłonił się Duncan. Zatrzymała się. Serce waliło jej jak oszalałe. Miała ochotę jednocześnie śmiać się i płakać.

– Annie... – Uśmiechnął się do niej.

Spojrzała w jego szaroniebieskie oczy i zobaczyła w nich prawdziwą miłość. Pojął wreszcie, że jest mu przeznaczona. Świadomość ta dodała jej skrzydeł, więc rzuciła się w jego ramiona, a Duncan przytulił ją tak, jakby już nigdy nie chciał jej wypuścić z objęć.

Nareszcie w domu, pomyślała.

– Annie – powtórzył. – Kocham cię.

– Wiem.

Wybuchnął śmiechem.

– Ale ja przygotowałem całe przemówienie o tym, czego się od ciebie nauczyłem i jak mnie zmieniłaś.

Opuścił ją powoli na ziemię, ale nie wypuściła go z objęć. Spojrzała mu w oczy.

– Ja to wszystko wiem.

Dotknął jej policzka.

– Valentinie zależało wyłącznie na pieniądzach, ale i tak tylko ty się dla mnie liczysz. Tylko ty.

– Cieszę się, że wam nie wyszło. To chyba okropne, co?

– Nie. Ja też się cieszę. Chcesz teraz usłyszeć moje przemówienie?

– Może później. – Teraz chciała już tylko mieć go blisko siebie i czuć jego ciepło. Co za wspaniałe uczucie! Dostała Duncana w prezencie pod choinkę.

– Więc pozwól mi choć na to. – Wyjął z kieszeni pudełeczko z pierścionkiem i ukląkł na jedno kolano. – Kocham cię, Annie – oznajmił, – Zawsze będę cię kochał. Zostań moją żoną. Chcę przez resztę życia spełniać twoje marzenia.

Gdy otworzył pudełeczko, Annie westchnęła na widok ogromnego brylantu.

– Naprawdę chcesz się ze mną ożenić?

– Tak. Nie pozwolę ci już odejść.

Nie wiedziała, czym zasłużyła sobie na tak wielkie szczęście, ale była ogromnie wdzięczna.

Pochyliła się i pocałowała go.

– Dobrze, zostanę twoją żoną.

Duncan podniósł się z kolan i wsunął pierścionek na jej palec. Wtulili się w siebie i stali tak, jakby już nigdy nie chcieli wypuścić się z objęć.

– Tęskniłem za tobą – wyszeptał.

– Ja za tobą też.

– Czym zasłużyłem na takie szczęście?

– To ja mam szczęście, że cię znalazłam. – Mówiąc to, spojrzała w górę. Na niebie zajaśniała gwiazda. – Spójrz.

Duncan podążył wzrokiem za jej dłonią.

– To tylko Wenus.

– Przestań. Może to bożonarodzeniowy cud?

– Jeśli cię to tylko uszczęśliwi...

– Uszczęśliwi.

– W takim razie masz rację. To jest cud – zgodził się i gorąco ją pocałował.